

W numerze dodatek specjalny - **Kurier Gospodarczy**

*Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie*

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



12-25 czerwca  
2009  
nr 11 (87)

DWUTYGODNIK

Pierwsza Dama  
RP we Lwowie

MARIA BASZA  
JURIJ SMIRNOW  
- s. 4



O Jezupolu...  
HALINA PŁUGATOR  
- s. 12



Pszczeli kryzys  
SZYMON KAZIMIERSKI  
- s. 16



„Obrona  
Lwowa” - nowy  
film Krzysztofa  
Langa  
KATARZYNA ŁOZA  
- s. 20



To był tylko piar!  
Informacja o zwrocie  
wiernym kościoła  
św. Marii Magdaleny  
we Lwowie okazała  
się przedwczesna.  
Na str. 8 rozmowa  
z nowym proboszczem  
kościoła ks. Włodzimie-  
rzem Kuśnierzem

## WYBORY, POCIĄG I KRYZYS

MARCIN ROMER

### Wybory

We wszystkich państwach Unii Europejskiej, w tym i w Polsce, odbyły się wybory powszechne do Parlamentu Europejskiego. Nowy, wybrany na pięć lat parlament składać się będzie z 736 posłów z 27 krajów Unii. Z Polski będzie ich 50. Wybrani posłowie nie reprezentują „wprost” państw, w jakich zostali wybrani, ale zrzeszają się w odpowiednich ponadnarodowych frakcjach według swojej przynależności partyjnej, będącej odzwierciedleniem ich poglądów. W Polsce 25 mandatów uzyskali posłowie reprezentujący Platformę Obywatelską, 15 Prawo i Sprawiedliwość, 7 Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy, 3 Polskie Stronnictwo Ludowe.

W Parlamencie Europejskim będzie jeszcze jeden Polak. W wyborach na Litwie 1 mandat uzyskał przedstawiciel partii polskiej mniejszości w tym kraju – Akcji Wyborczej Polaków na Litwie.

Mówi się, że duże szanse na wybór na przewodniczącego PE ma być polski premier Jerzy Buzek.

Rola Parlamentu Europejskiego w strukturach unijnych rośnie z wyborów na wybory, razem z postępującym procesem reformowania samej Unii. Jego głównym zadaniem jest uchwalenie i kontrolowanie budżetu Komisji Europejskiej (pełniące rolę unijnego „para-rządu”) oraz stanowienie unijnego prawa.



Reforma Unii jest konieczna, by zwiększyć efektywność jej działania. Bez tego marzenia o jej dalszym rozszerzeniu na Wschód zostaną nieziszczonymi na zawsze. Przede wszystkim skuteczność.

I wizja. Właśnie ją najtrudniej wypracować. Tak, ale. Diabeł tkwi w szczegółach. Przy czym uzgodnienie tych ostatnich jest właśnie najtrudniejsze. Nowi obrańcy Europy powinni się zająć także tą kwestią.

Inaczej twierdzenie o „kramarzach z Unii Europejskiej” nabierze waloru prawdy.

### Pociąg

Od początku czerwca uruchomiono nowe połączenie

kolejowe Lwów – Kraków – Wrocław. „W składzie pociągu kursować będą na razie trzy wagony, jednak w razie potrzeby lwowska kolej gotowa jest zwiększyć tę liczbę jeszcze o dwa. Wagony wyposażone są w system, który pozwala w 20 minut przestawić ich koła na szerokość standardu europejskiego. Zwykle zajmowało to około 2,5 godzin. W razie potrzeby w ten system wyposażone zostaną też inne pociągi, przewidziano to w szczególności w ramach przygotowań do Euro-2012” – mówił dziennikarzom dyrektor lwowskich kolei.

Systemy warto zmieniać i przestawiać. Choćby po to by powrócić do standardów

sprzed stu lat. Pociąg c.k. kolei austro-węgierskich, wyjeżdżając rano z Triestu nad Adriatykiem był we Lwowie wieczorem. Inaczej lwowscy restauratorzy nie otrzymaliby świeżej ryby.

### Kryzys

Wyrażenie „światowy kryzys finansowy” stało się elementem kolejnej edycji „nowomowy” i brzmi już prawie jak „wielka ojczyzniana”. Ostatnio próbuje się nim objaśnić prawie wszystko. A w każdym razie wytłumaczyć każdą „niemożność”.

Rzecz w tym, że nie zawsze tak jest. Lenistwo intelektualne i brak wizji działania też łatwo dziś uzasadnić w ten sposób.

Atrakcyjność tzw. „wolnego świata” polegała nie tylko na wyższym poziomie życia i dostępności coca-coli, ale przede wszystkim na jego wartościach. Wartościach postrzeganych, jako gwarancja tegoż poziomu. I co tu dużo mówić – wartościach, za którymi stała siła, w każdej chwili gotowa do ich obrony. „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna” – pada zdanie w „Weselu” Wyspiańskiego. Pod słowo „polska” można podstawić i inne (np. nasza). Tyle, że rezultatem takiego rozumowania zawsze była klęska.

„Wygra, kto się nie boi wojen...” – śpiewał Jacek Kaczmarski. I nie o prawdziwą wojnę tu przecież chodzi...

KG

### NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI



ISSN 1996-2304



9 771996 230009



# Warsztaty dla dziennikarzy polskich na Ukrainie

MARIA BASZA  
tekst i zdjęcia

29-30 maja br., w miejscowości Obuchów k/Kijowa, w ośrodku delegatury Misjonarzy Oblatów przez Wydział Prasy i Informacji Ambasady RP w Kijowie zostały zorganizowane polonijne warsztaty dziennikarskie. Jako, że w tym roku przypadają okrągłe rocznice ważnych wydarzeń, przewodnim zagadnieniem obecnego szkolenia wybrano tematy, związane z polityką zagraniczną RP – informacje medialne o ważnych tegorocznych polskich rocznicach. Na spotkanie z dziennikarzami przybył Ambasador RP w Kijowie Jacek Kluczkowski oraz Konsul Andrzej Słomski.

W obecnych warsztatach uczestniczyły osoby, pracujące w lokalnych mediach polskich na Ukrainie. Przybyli dziennikarze z Kijowa, z Charkowa, z Berdyczowa, z Doniecka, z Mariupola, ze Lwowa, ze Stanisławowa oraz z wielu innych miejscowości.

Warsztaty prowadzili: dr Maciej Miżejewski (UJ), który wygłosił wykład na temat: „Polskie media w 20. roku transformacji w nowym, europejskim wymiarze”, natomiast dr Piotr Bajor (UJ) wyświetlił temat – „Polityka zagraniczna Polski. Osiągnięcia kraju z zakresu 10-lecia członkostwa w NATO i 5-lecia w Unii Europejskiej”. Nie były to wykłady stricte akademickie. Prelegenci dzielili się doświadczeniami, zdobytymi w rzeczywistości polskiej, natomiast słuchacze opowiadali o realiach ukraińskich, w których przyszło im proklamować słowo polskie.

## Partnerstwo Wschodnie - to wsparcie europeizacji

W drugim dniu warsztatów, podczas konferencji prasowej Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski odpowiadał na liczne pytania dziennikarzy. Tematem przewodnim konferencji było zagadnienie Partnerstwa Wschodniego. Pan Ambasador podkreślił, iż projekt ten nie jest projektem politycznym, ale jest skierowany na upodobnienie Ukrainy do krajów europejskich w aspekcie rozwoju infrastrukturalnego np. energooszczędności, rozwoju regionów w procesie decentralizacji, etc. Chodzi o wsparcie europeizacji Ukrainy poprzez dostosowywanie do standardów europejskich. Unia Europejska wydzieliła na te cele około 600 milionów euro do 2012 roku.



Jarosław Rybak - I Radca Ambasady RP (od lewej) oraz Ambasador RP w Kijowie Jacek Kluczkowski



Uczestnicy warsztatów dziennikarskich

Przy czym, pieniądze te nie będą dawane „w ciemno”, ale na konkretne, racjonalne projekty.

## Ministerstwo Edukacji Narodowej RP redukuje ilość polskich nauczycieli na Ukrainie

Poruszono m.in. kwestię odwołania nauczycieli polskich, skierowanych przez CODN do pracy na terenie byłego Związku Radzieckiego, w tym – na Ukrainę. Pan Ambasador powiedział: „Decyzja jeszcze nie jest ostateczna. Pieniądzy jest mniej i Ministerstwo Edukacji Narodowej RP, które wysyła nauczycieli, które finansuje ich pobyt ze swojego budżetu, zapowiedziało, że będzie cięcie o 30%. To wymaga jeszcze uzgodnienia z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, z Ministerstwem Finansów. Wszyscy się staramy, żeby tych nauczycieli było więcej. Tyle, ile będzie pieniędzy, na takim poziomie przyjazd nauczycieli będzie zrealizowany. Szukamy

możliwości finansowania z innych źródeł, natomiast decyzja o obcięciu 30% jest podjęta”. Dyplomata zapewnił, że Ambasada Polska zrobi wszystko, co jest możliwe, aby na Ukrainie, gdzie, jak zaznaczył „pęd do nauczanie się języka polskiego jest tak wielki”, nie zabrakło nauczycieli z Polski.

Na pytania, dotyczące spraw wizowych i Karty Polaka odpowiadał Konsul RP w Kijowie Andrzej Słomski. W Kijowskim okręgu konsularnym dotychczas zostało wydanych 1700 Kart Polaka, we Lwowskim okręgu – 12 tys., na całej Ukrainie – 17 tys.

Spotkanie dziennikarzy polskich, pracujących na Ukrainie zaowocowało nawiązaniem nowych znajomości, nowymi pomysłami rozwoju mediów polskich, wzajemnym zaproszeniem do współpracy. Było to już drugie tego typu spotkanie, zorganizowane przez Ambasadę RP, pierwsze odbyło się w ubiegłym roku,

## POSZUKUJĘ INFORMACJI O CMENTARZU POLSKIM W KOŁOMYI

Zwracam się do Państwa z prośbą o ewentualne wskazanie osób, które udostępniłyby informacje na temat odbudowy i inwentaryzacji cmentarza polskiego w Kołomyi. Mam tam pochowanych przodków o tym samym nazwisku i nie wiem dokładnie gdzie oni tam leżą. Mój pobyt w Kołomyi w tym roku nie

przybliżył mi w żaden sposób odnalezienie grobów.

Jeśli Państwo byliby tak uprzejmi mi pomóc byłbym wdzięczny.

Pozdrawiam  
Maciej Wojtasiewicz  
Datacomp sp. z o.o.  
ul. Grzegorzewska 79,  
31-559 Kraków  
tel./fax +48-12-4129977

# Przegląd wydarzeń

## AKTUALNOŚCI RYNKU PRACY

JAN WLOBART

Trudności gospodarki światowej, polegające na bankructwach, kurczeniu się gospodarki poszczególnych krajów, braku kapitału na rynku, powoduje, że rynek pracy boleśnie odczuwa zmniejszenie zapotrzebowanie na pracowników. Kraje o mało ustabilizowanej, płytkiej gospodarce, opartej na surowcach przy małym udziale nowoczesnych technologii i usług a do takich należy Ukraina, są szczególnie podatne na kryzys gospodarczy. Okres 2005-2008 gdzie gospodarka wchłaniała każdego chętnego do pracy, bez względu na kwalifikacje i wykształcenie należy bezpowrotnie do przeszłości. Rynek pracy stał się rynkiem pracodawcy który może wybierać w ofertach chętnych do pracy. W związku z tym, przygotowanie zawodowe i doświadczenie oraz mobilność i zaangażowanie, elastyczność kandydata do pracy, ma decydujący wpływ na decyzje o przyjęciu do pracy.

Rynkiem pracy w Polsce rządzą takie same prawa, jak w innych krajach Unii Europejskiej. Obecnie dąży się do maksymalnego obniżania kosztów inwestycji i zatrudnienia, co ma bezpośredni wpływ na obniżki wynagrodzeń pracowniczych. Zdecydowanie spadło zapotrzebowanie na pracowników o niskich kwalifikacjach i tej kategorii kandydatom, bardzo trudno jest znaleźć zatrudnienie w Polsce. Wyjątkiem są prace sezonowe przy zbiorach owoców i warzyw, gdzie wynagradzanie pracownika zależy od jego wydajności. Branża budowlana, która w ostatnich latach zatrudniała znaczne ilości pracowników z Ukrainy, także ograniczyła rekrutację. Pomimo podpisanych kontraktów na realizację przez duże firmy budowlane i drogowe jak, Mostostal, Skanska, Straabag i inne, ich realizacje są renegocjowane przez inwestorów którzy wykorzystują sytuację na rynku i wymuszają wykonanie prac za ceny niższe o 25-40% w stosunku do cen z przed 6 miesięcy. Deweloperzy, będący siłą napędową gospodarki polskiej zaprzestali realizacji nowych projektów ze względu na dużą ilość mieszkań, wybudowanych, a nie sprzedanych na rynku.

W chwili obecnej tylko inwestycje, związane z EURO 2012 są realizowane zgodnie z planem. Rynek pracy w Polsce najchętniej zatrudnia zorganizowane grupy pracowników ukraińskich. Grupy te są starannie dobierane przez agencje pracy, ściśle

według kryteriów pracodawcy. Pracownicy samodzielnie szukający zatrudnienia w Polsce mają niewielkie szanse na znalezienie zatrudnienia u polskiego pracodawcy. Sytuację tę pogłębiają nienajlepsze doświadczenia z lat poprzednich, gdzie pracownicy masowo porzucali pracę z różnych powodów, nie ponosząc z tego powodu żadnych konsekwencji. Tego typu działania doprowadzały do dużych strat u pracodawców, ponoszących koszty ubezpieczeń pracowników, zakwaterowania, wypłacanych zaliczek, które nigdy nie zostały zwrócone, a także kar umownych za niewykonane usługi z powodu braku pracowników. W chwili obecnej, aby pracownik znalazł zatrudnienie, powinien posiadać referencje, świadczące o jego solidności u wcześniejszych pracodawców lub być poleconym przez pracodawcę, który wcześniej go zatrudnił. Wyjątkiem od tych wymagań są prace sezonowe, gdzie z reguły na plantacjach pracują osoby, które we wcześniejszych latach już tam pracowały, a ich wynagrodzenie zależy od wydajności. W chwili obecnej przeciętna płaca w branży budowlanej, po potrąceniach podatku i ubezpieczenia, to 6-12 zł za godzinę pracy. W przetwórstwie rolno-spożywczym 5-8 zł za godzinę, w obydwu wypadkach koszty zakwaterowania ponosi pracodawca.

Od kilku tygodni przez Polskę przetoczyła się fala wszelkiego rodzaju pośredników i „załatwiaczy” z Ukrainy, którzy usiłowali znaleźć pracę dla kandydatów, biorąc od nich za to pieniądze. Proceder ten doprowadzał w wielu wypadkach do oszukania ludzi, dlatego nie warto korzystać z takich nieznanymi pośredników. Potencjalnym kandydatom do pracy pragnę też przypomnieć że, posiadanie Karty Polaka w żaden sposób nie preferuje kandydata do pracy! Informuję o tym, ponieważ wielokrotnie posiadacze karty oczekują preferencji z tego powodu u pracodawcy, a na to nie mogą liczyć.

Obecna trudna sytuacja na rynku pracy w Polsce, według oceny ekonomistów Banku Światowego, potrwa nie mniej, jak 2 lata, choć polska gospodarka, według danych z chwili obecnej, jest jedną z trzech w Unii Europejskiej, w której notuje się wzrost dochodu narodowego brutto. Ta optymistyczna wiadomość powinna być nadzieją na szybkie zakończenie recesji także na rynku pracy.



# 25-LECIE KAPŁAŃSTWA KS. BPA LEONA MAŁEGO

**HALINA MAKOWSKA**  
tekst i zdjęcia

*Wszystko jest wtedy  
kiedy nic dla siebie*

**ks. Jan Twardowski**

6 czerwca, godz. 22.30. Ciemno, zimno, deszcz. Zbieramy się przy zamkniętych drzwiach kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. Na sercu także niewesoło. Dlaczego nie w tym kościele będziemy obchodzić 25-lecie kapłaństwa ks. bpa Leona Małego? Przecież był tu proboszczem przez ostatnie 9 lat... Ale cóż, nie czas na uzalanie się. Autobus już czeka i pielgrzymi przyszli przed czasem. Pierwsza miła niespodzianka – w autokarze ciepło, nawet koce i swetry nie są nam potrzebne. Na miejscu, w Brahiłowie jesteśmy wczesnym rankiem.

W oparciu o dane, zawarte w Słowniku Geograficznym z 1880 r., przytoczę kilka wiadomości, dotyczących Brahiłowa: „Miasto w powiecie winnickim, położone przy ujściu rzeki Brahy. W odległości 25 km od Winnicy, 10 km od Żmerynki, przy kolei odessko-kijowskiej. Mieszkańców 3000, gmina, apteka, fabryka cukru (1871 r. założenia), gorzelnia, młyny wodne, młyn parowy i piec wapienny (w okolicy jest kamień wapienny, dający wyborne wapno), garbarnia. Nazwa (prawdopodobnie pierwotnie Brahirów) przypomina czasy tureckie. Przeszłość jest mało znana, wiadomo tylko, że Brahiłów należał do Potockich. Tu Salezy Franciszek Potocki – wojewoda kijowski zbudował kościół trynitarzy, jeden z największych i najpiękniejszych po Katedrze Kamienieckiej. W kościele tym obecnie mieści się klasztor prawosławny. W 1879 roku został zbudowany nowy kościół (za staraniem miejscowego proboszcza ks. Szydłowskiego), tu też była statua Cudownego Jezusa Nazareńskiego, dla uczczenia której lud zbierał się z dalekich stron”.

Obecnie Brahiłów (Браїлів) wygląda, jak duża zaniedbana wieś. Porzucone domy, bez okien i bez życia, kawałki be-



**Ks. bp Leon Mały udziela wiernym Komunii św.**



**Koncelebransi uroczystej Mszy św., (w pierwszym rzędzie, trzeci od prawej ks. bp Leon Mały)**

tonu, zardzewiałe żelastwa, poobijane latarnie w samym centrum miasta. Przyroda jakby chciała przykryć cały ten nieporządek dużą ilością kwiatów: piwonii, rumianków czy kwitnącym kartofliskiem.

W kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Brahiłowie jubileusz 25-lecia kapłaństwa oprócz ks. bpa Leona Małego obchodzi również: ks. bp Stanisław Szyrokoradiuk – bp pomocniczy diecezji Kijowsko-Żytomierskiej oraz proboszcz parafii w Brahiłowie – ks. Franciszek Szczerbaty. Na uroczystości przybył nuncjusz apostolski na Ukrainie – abp Iwan Jurkowicz. Nuncjusz

apostolski odczytał list Ojca Świętego Benedykta XVI, ks. bp Jan Purwiński wygłosił kazanie. Scholka parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie z s. Marleną i ks. Piotrem uświetniła uroczystość pięknym śpiewem.

Nam, parafianom św. Marii Magdaleny, którzyśmy przyjechali do Brahiłowa na jubileusz ks. bpa Leona Małego – wydawało się iż uroczystość ta jest przede wszystkim – świętem naszego biskupa. Doświadczaliśmy głębokiego wzruszenia, gdy ks. bp udzielał błogosławieństwa swoim rodzicom, którzy podarowali Kościołowi aż dwóch kapła-

nów. Następnie bp Leon pobłogosławił wszystkich wiernych. Przedstawiciele naszej parafii złożyli ks. biskupowi serdecznie życzenia, młodzież zaprezentowała montaż słowno-muzyczny pt.: „Cztery świece”.

W końcowym przemówieniu ks. bp Leon Mały powiedział, iż miejsce to jest szczególne, że można tu wymodlić rozwiązanie najbardziej zagmatwanych i trudnych spraw. Figura Pana Jezusa Brahiłowskiego przedstawia Go ze związanymi rękoma, jakby dając przez to przez znak, że Jezus jest z nami nawet w sytuacjach najtrudniejszych.

terenie Archidiecezji Lwowskiej, gdzie bp Leon pełni funkcję bpa pomocniczego. Jakże aktualne są słowa ks. Jana Twardowskiego: „Wszystko jest wtedy – kiedy nic dla siebie”. Ale parafianie kościoła św. Marii Magdaleny kochają swojego biskupa.

## **CZTERY ŚWIECE**

**Narrator:** Cztery świece płonęły powoli. Było tak cicho, że prawie usłyszałbyś ich rozmowę. Pierwsza z nich rzekła:

**Pierwsza świeca:** „Ja jestem POKÓJ! Jednak nikt nie troszczy się o to, abym płonęła. Dlatego odchodzę”.

**Narrator:** Płomień stawał się coraz mniejszy, aż w końcu zupełnie zgasł. Druga rzekła:

**Druga świeca:** „Ja jestem WIARA! Najmniej z nas wszystkich czuję się potrzebna, dlatego nie widzę sensu dłużej płonąć”.

**Narrator:** Gdy skończyła mówić, lekki podmuch wiatru zgasił płomień... Trzecia ze świec zwróciła się ku nim i ze smutkiem rzekła:

**Trzecia świeca:** „Ja jestem MIŁOŚĆ! Nie mam siły już dłużej świecić. Ludzie odsunęli mnie na bok! Nie rozumieją mojego znaczenia... Zapominają kochać nawet tych, którzy są im najbliżsi”...

**Narrator:** I nie czekając ani chwili, zgasła... Nagle... dziecko otworzyło drzwi i zobaczyło, że trzy świece przestały płonąć.

**Dziecko:** „Dlaczego zgasłyście? Świece powinny płonąć do końca”.

**Narrator:** To powiedziałowszy dziecko rozplakało się... Wtedy odezwała się czwarta świeca:

**Czwarta świeca:** „Nie smućcie się. Dopóki ja płonę, od mojego płomienia możemy zapalić pozostałe świece. Ja jestem NADZIEJA!”

**Narrator:** Z błyszczącymi od łez oczyma, dziecko wzięło w dłoń świecę nadziei i do jej płomienia zapaliło pozostałe świece.

Płomień nadziei nie powinien nigdy zgasnąć w Twoim życiu... I każdy z nas powinien podtrzymywać płomień POKOJU, WIARY, MIŁOŚCI I NADZIEI!

**W dniu 5 lipca 2009 po raz piętnasty na Jasnej Górze u stóp Matki Bożej Królowej Polski, Kresowianie z całego świata spotkają się na Światowym Zjeździe Kresowian.**

XV Światowy Zjazd zainauguruje w kaplicy Cudownego Obrazu o godz. **9.30** msza święta, podczas której homilię wygłosi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Otwarte Forum Kresowe rozpocznie się w sali Jana Pawła II o godz. **11.00**.

Uroczystości zakończy Koncert Jasnogórski z recitalem aktorskim artysty scen

## ŚWIATOWY KONGRES KRESOWIAN I KRESOWY RUCH PATRIOTYCZNY ZAPRASZAJĄ NA XV ŚWIATOWY ZJAZD I PIELGRZYMKĘ KRESOWIAN

krakowskich Wojciecha Habeli – zdobywcy I nagrody w II Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Lwowskiego Bałaku – Kraków 2008. Wystąpią także: chór Gloria Dei z Wrocławia i zespół CANZONA z Gorzowa Wlkp.

Chcemy aby wreszcie nas, Kresowian, wysłuchano, a w ślad za tym – podjęto konkretne działania. Uważamy bowiem, że rosnącym lawinowo problemom i ciągle niezafatwionym sprawom, dotyczącym nie tylko Kresowian

– stawić czoła możemy tylko z pomocą tych, którzy Rzeczpospolitą władają, przy powszechnym, społecznym i medialnym poparciu.

Jasna Góra czeka nie tylko na Kresowian – czeka także na Sympatyków Ruchu Kresowego, Przyjaciół i Sprzymierzeńców; na Polaków wiernych pamięci o historii, tworzonej przez Polskę na Kresach Wschodnich przez kilkaset lat.

Udział w Zjeździe może wziąć KAŻDY, kto czuje

potrzebę bycia z nami w tym szczególnym miejscu i w takiej chwili. Każdy też, czy to z Kresów czy ze Śląska, z Pomorza czy Wielkopolski, z Chicago, Melbourne czy Ottawy – będzie przyjęty przez organizatorów jak członek wielkiej kresowej rodziny. Zachęcamy oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilnian, Wołynian, stowarzyszenia kresowe i kombatanckie - do organizowania, wzorem bytomskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa, zbiorowych

wyjazdów na tę, szczególnie znaczącą w tym roku – uroczystość na Jasnej Górze.

**W imieniu Komitetu Organizacyjnego Jan Skalski Światowy Kongres Kresowian Jan Niewiński Kresowy Ruch Patriotyczny Informacje dodatkowe: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com) kontakt: [Lwow1@o2.pl](mailto:Lwow1@o2.pl) Tel. 032-281-28-07 Tel/fax: 032-281-51-51, kom.: 507-169-825**



# PIERWSZA DAMA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

MARIA BASZA,  
JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

W dniu 1 czerwca b.r. we Lwowie odbyła się druga edycja „Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka” (pierwsza miała miejsce w 2007 r.). Podobnie, jak dwa lata temu, patronat honorowy nad wydarzeniem przyjął Małżonka Prezydenta RP pani Maria Kaczyńska, która tego dnia odwiedziła Lwów. W uroczystości uczestniczyło około 1000 dzieci z Zachodniej Ukrainy, w tym 850 dzieci narodowości polskiej oraz ok. 150 ich ukraińskich rówieśników ze Lwowa, z miejscowych sierocińców oraz dzieci z rodzin wielodzietnych. Wszystkie dzieci otrzymały białe koszulki ze specjalnym emblematem oraz szarfy w barwach narodowych. Pani Prezydentowa złożyła wieniec na Grobie



Nie ma, jak spacer z Panią Prezydentową po starówce lwowskiej



Pani Maria Kaczyńska składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

**Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich i przy pomniku Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, odwiedziła Katedrę Ormiańską, Katedrę Łacińską, złożyła wieniec przed pomnikiem Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki, następnie udała się do Opery Lwowskiej, gdzie została gorąco przyjęta przez zgromadzone tam dzieci.**

Pani Prezydentowa przybyła na lotnisko we Lwowie o godz. 11 czasu miejscowego, gdzie spotkał ją korpus dyplomatyczny Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie oraz przedstawiciele miejscowych

władz samorządowych. Uroczystość rozpoczęła się na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Na Grobie Nieznanego Żołnierza Pani Prezydentowa złożyła wieniec. Następnie Pierwsza Dama RP wpisała się do Księgi Pamiątkowej w kaplicy cmentarnej. Pani Prezydentowa złożyła również wieniec przy pomniku Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. Pani Kaczyńska zwiedziła Cmentarz Łyczakowski, zatrzymując się przy grobach wybitnych Polaków.

W tym czasie Cmentarz Łyczakowski zwiedzały dzieci, które przybyły na Dzień Dziecka, oprowadzane przez polskich przewodników lwow-



Spotkanie z ks. abp Mieczysławem Mokrzyckim

skich. Grupa dzieci, którą oprowadzała dziennikarka Polskiego Radia Lwów Anna Gordijewska, otoczyła w krąg Panią Prezydentową. Anna Gordijewska zadała pani Kaczyńskiej kilka pytań:

- Czy edycja „Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka” rozszerzy się także na inne miasta Ukrainy?

- Trzeba będzie się nad tym zastanowić, bo to nie jest takie proste – i zorganizować, i znaleźć na to czas. Mógłby to być może Stanisławów, może jakieś inne miasto. Inicjatywa leży w rękach władz polskich i ukraińskich, a także w rękach władz lokalnych.

- Dzisiaj wręczy Pani w Operze Lwowskiej nagrody dzieciom – zwycięzcom konkursu plastycznego „Uśmiech Dzieci – Uśmiech Lwowa”,

poświęconego twórczości Kornela Makuszyńskiego.

- Tak. Cieszę się, że będę miała tę przyjemność i ten zaszczyt. Mam nadzieję, że będzie to dla nich znakiem, że my o nich pamiętamy.



Z panią Marią Kaczyńską rozmawia dziennikarka Polskiego Radia Lwów Anna Gordijewska

- W imieniu wszystkich dzieci, mieszkających na Ukrainie dziękujemy Pani serdecznie.

- Bardzo dziękuję. Życzę wszystkim dzieciom, mieszkającym na Ukrainie, wszystkim, wszystkim – i polskim, i ukraińskim wszystkiego, wszystkiego najlepszego. Żeby były szczęśliwe, żeby miały rodziców, żeby chodziły do szkoły, żeby osiągały sukcesy w szkole, żeby rosły na wspaniałych, dobrych, wielkich ludzi – zdrowych i szczęśliwych.

## Maria Kaczyńska na starówce lwowskiej

Następnie Maria Kaczyńska udała się do centrum miasta. Zwiedziła Katedrę Ormiańską, gdzie została powitana przez ks. Tadeosa Geworgiana – proboszcza tego kościoła. Pani Prezydentowa z zainteresowaniem oglądała przepiękne, zabytkowe malowidła, wykonane m.in. przez Jana Rosena. „W poruszaniu się” po zabytkowych obiektach lwowskich pomagała Pani Kaczyńskiej Barbara Pacan – pracownik Konsulatu RP we Lwowie i zawodowy przewodnik lwowski.

Na każdym miejscu, dokąd udawała się Pani Kaczyńska, czy to na Cmentarzu Łyczakowski, czy to w Katedrze Ormiańskiej, czy to na starówce lwowskiej – wszędzie spotykały ją dzieci. Pani Prezydentowa rozmawiała z nimi, pytała skąd przyjechały, brała najmniejsze dzieci za ręce. Dzieci nie kryły radości że spotkał je taki zaszczyt – widzieć samą Panią Prezydentową. Spacerem przez stare miasto Maria Kaczyńska udała się do Katedry Łacińskiej.

W Archikatedrze Lwowskiej na Marię Kaczyńską oczekiwał ordynariusz Archidiecezji Lwowskiej – ks. abp Mieczysław Mokrzycki, proboszcz parafii katedralnej Wiktor Antoniuk oraz dzieci, które tak licznie przybyły w dniu 1 czerwca z całego lwowskiego okręgu konsularnego do



Lwowa. Pani Prezydentowa złożyła kwiaty przed płasko-rzeźbą Ojca Świętego Jana Pawła II, która znajduje się na frontonie kościoła. Następnie wraz z ks. arcybiskupem Maria Kaczyńska udała się przed ołtarz Matki Boskiej Łaskawej. Po krótkiej modlitwie ks. abp wystosował okolicznościowe przemówienie.

Życzę wam, drogie dzieci, abyście doznały w sposób szczególny miłości waszych rodziców, waszych braci i sióstr i całej rodziny. Niech ta miłość, dzięki wam, drodzy chłopcy i dziewczęta rozszerzy się na wasze otoczenie i na cały świat. Niech ta miłość dotrze do wszystkich, którzy jej szczególnie potrzebują”.



Przed pomnikiem Adama Mickiewicza



Panią Prezydentową powitała orkiestra dęta z Rabki-Zdroju

Abp Mokrzycki powiedział m.in.: „Chcę gorąco powitać was, w uroczystym Dniu Dziecka w naszej Katedrze wraz z waszymi rodzicami i opiekunami. Dzisiejszy dzień jest wyjątkowy również z innego powodu. Spotykamy się dzisiaj z naszym niezwykłym gościem. Wszyscy wiemy, że jest z nami pani Maria Kaczyńska – żona prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – pana Lecha Kaczyńskiego. Witamy ją bardzo serdecznie w naszej pięknej, historycznej Katedrze (burzliwe oklaski), w tym samym miejscu, do którego przybywali także królowie polscy i w czasach trudnych powierzali Polskę opiece Matki Najświętszej. Właśnie trzy lata temu obchodziliśmy 350-lecie ślubów króla Jana Kazimierza. Był także tutaj mąż pani Prezydentowej – pan Lech Kaczyński. Kilka lat wcześniej, przed tym obrazem w 2001 roku klęczał również Wielki Polak – papież Jan Paweł II, który powierzył Matce Boskiej Łaskawej nasz Kościół na Ziemi Lwowskiej.

Później odbyła się rozmowa Marii Kaczyńskiej z ks. abp Mieczysławem Mokrzyckim bez udziału dziennikarzy.

Z Katedry Łacińskiej Pani Prezydentowa udała się przed pomnik Adama Mickiewicza, gdzie złożyła wieniec biało-czerwonych kwiatów. Pani Prezydentowa złożyła kwiaty również przed pomnikiem ukraińskiego wieszcza narodowego – Tarasa Szewczenki.

### Pani Prezydentowa w Operze Lwowskiej

Na placu przed Operą Lwowską Panią Prezydentową powitała orkiestra dęta z Rabki-Zdroju. Przy wejściu do teatru Pierwszą Damę Rzeczypospolitej Polskiej piękna polszczyzną witał dyrektor Opery – Tadej Eder, który wprowadził delegację do holu, gdzie zostały wystawione prace konkursowe dzieci. Ośmioro dzieci – laureatów konkursu plastycznego „Uśmiech Dzieci – Uśmiech Lwowa”, poświęconego twórczości Kornela Makuszyń-

skiego, otrzymało nagrody z rąk Pani Prezydentowej.

W holu Opery Lwowskiej została zorganizowana krótka konferencja prasowa z udziałem Marii Kaczyńskiej. Na pytania polskich i ukraińskich dziennikarzy Pani Prezydentowa udzieliła krótkich, odpowiedzi:



Konferencja prasowa



Maria Kaczyńska wręczyła nagrody zwycięzcom konkursu plastycznego

- Najważniejsze, najbardziej wzruszające spotkanie we Lwowie, to wizyta na Cmentarzu Łyczakowskim, na grobach Orląt Lwowskich – bohaterskich dzieci-obrońców. Przypomniała, że jest we Lwowie już po raz trzeci. – Bardzo piękny jest Lwów, piękna secesja, chyba w Paryżu nie ma tak pięknych kamienic, jak we Lwowie – zaznaczyła małżonka Prezydenta RP. Mówiła też, że bardzo cieszy się ze wszystkich rozmów z dziećmi polskimi, jakie miała zwiedzając z nimi miasto. – Wiele z nich po raz pierwszy jest we Lwowie. Cieszą się, że jestem tutaj dziś z nimi, proszą o wspólne zdjęcia i robimy je – powiedziała Prezydentowa.

Na pytanie „Kuriera Galicyjskiego” – czy katolicy ze Lwowa, obrządku łacińskiego mogą liczyć na pomoc Pani Prezydentowej w odzyskaniu kościoła pw. św. Marii Magdaleny, odpowiedziała:

– Tutaj podobno są ogromne wysiłki czynione od wielu lat, żeby któryś z kościołów wrócił do nas. Być może się

uda. Ambasada prowadzi takie rozmowy. Strona ukraińska również musiałaby chcieć podjąć działania w tym kierunku.

Red. naczelna „Lwowskich spotkań” Bożena Rafalska zwróciła się do pani Kaczyńskiej z prośbą o wsparcie działań w kierunku zainicjo-

mlodość we Lwowie. Tam uczył się w gimnazjum, a następnie studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza, na Wydziale Filozoficznym. Przed I wojną światową pracował we Lwowie jako kierownik literacki Teatru Miejskiego.

W imieniu dzieci, Maksymilian Kuc – uczeń polskiej szkoły nr 10 we Lwowie wygłosił piękne przemówienie: „Kochana Pani Prezydentowo! Witam Panią, w imieniu wszystkich dzieci, zebranych w tym pięknym miejscu. Bardzo się cieszymy, że mimo tylu ważnych spraw znalazła Pani czas, aby przyjechać do Lwowa. Dzień Dziecka – to wyjątkowy dzień w roku. Dzisiaj buzia każdego dziecka powinna być uśmiechnięta i radosna. Wiemy dobrze, jak bardzo Pani kocha wszystkie dzieci i że robi wszystko, aby jak najwięcej dzieci było szczęśliwych. Jeżeli Pani pozwoli, my, lwowskie dzieci chcemy się zwrócić do Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu o przyznanie Pani Prezydentowej Orderu Uśmiechu. Mamy nadzieję, że Pani nam nie odmówi. Prosimy o nas nie zapominać”. Drugoklasista, jak prawdziwy dżentelmen, pocałował Pierwszą Damę RP w rękę – czym zasłużył na jej promienny uśmiech i na gromkie brawa publiczności.

Maria Kaczyńska wraz z dziećmi, zgromadzonymi w Operze obejrzała spektakl pt. „Pyza na polskich drózkach” na podstawie serii wierszyków Hanny Januszewskiej, opowiadających o przygodach rezolutnej pyzy, która uciekła ze stolnicy, żeby wyjechać po Polsce. W pierwszym, wydanym przed II wojną świa-



wania we Lwowie Instytutu Polskiego. Pani Prezydentowa zapewniła o swojej pomocy: „Ministra Kultury należy szturmować, a ja będę wspierać, jak najbardziej. Mogłoby to być coś w rodzaju Domu Polskiego”.

Podczas uroczystości w Operze Lwowskiej Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński przypomniał, że w tym roku przypada 125. rocznica urodzin Kornela Makuszyńskiego. Znany polski pisarz, felietonista urodził się w Stryju, a spędził

tą cykl, Pyza zwiedzała m.in. Lwów. Przedstawienie przygotował Teatr Ludowy z Krakowa, wyreżyserował go Jerzy Fedorowicz.

Dobiegła końca druga edycja „Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka”. Lwów pożegnała Marię Kaczyńską. Chyba każde dziecko, uczestniczące w tej uroczystości wróciło do domu bardziej szczęśliwe i radosne. Dobrze że, tego rodzaju przedsięwzięcia stają się już tradycją we współpracy polsko-ukraińskiej.

KG



## OSTATNI DZWONEK W SZKOLE NR 10 WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

Już od dziesięciu lat, od czasu, kiedy mój młodszy syn zdał maturę, nie byłem na zakończeniu roku szkolnego w naszej szkole. Szkoła nr 10 jest naprawdę naszą, kiedyś bywałem na wszystkich uroczystościach zakończenia roku, kiedy uczyli się tu córka i syn. Wyobrażałem sobie, że i w tym roku uroczystość odbędzie się na podwórku szkolnym, przy ładnej pogodzie i jasnym słońcu. Niestety, pogoda się zepsuła zupełnie, nie była



Przemawia dyrektor szkoły Marta Markunina

taka, jak na koniec maja przystała – zimno, deszcz, o wyjściu na podwórko nie było, co marzyć.

Przebieg uroczystości był, jak zawsze to wygląda u pani Dyrektorki Marty Markuniny – na wysokim poziomie. Młodzież szkolna, rodzice, goście zgromadzili się w Sali gimnastycznej. Było przytulnie, miło, rodzinie. Większość obecnych zna się nie tylko ze szkoły. Tak było zawsze, tak jest dzisiaj. Wśród gości: przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsul Ryszard Winiarski, ksiądz proboszcz kościoła św. Marii Magdaleny Włodzimierz Kuśnier, przedstawiciele władz Ziemi Lwowskiej i rejonu Halickiego, prezes TKPZL Emil Legowicz, przedstawiciele innych organizacji polskich we Lwowie, jak Uniwersytet Trzeciego Wieku, PTTK i in. Zawitał nawet pomocnik deputowanego do Rady Najwyższej Ukrainy, Petra Pisarczuka.

Pan konsul podziękował całemu gronu pedagogicznemu za ciężką, godną podziwu, ofiarną pracę. W imieniu Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorz Opaliński wręczył dyplomy Konsulatu, przyznane najlepszym nauczycielom na czele z panią Marią Iwanową, rodziców uczniów, wyraził nadzieję, że wielu dzisiejszych absolwentów w najbliższym czasie będzie studentami polskich uczelni wyższych. Ksiądz proboszcz mówił o znaczeniu wychowania, również o tym, żeby dzieci

spędzały wakacje z Panem Bogiem i korzyścią dla siebie. Prezes E. Legowicz życzył absolwentom, żeby na swej drodze życiowej spotykali tylko dobrych ludzi, podziękował dyrekcji szkoły za wszystko, co ona robi dla naszych polskich dzieci, wręczył Pani Dyrektorki piękne róże. W imieniu rodziców absolwentów wszystkim dziękowała Luba Lewak, a jej córka Elżbieta (współpracowniczka naszej gazety) – w imieniu uczniów klasy jedenastej. Uczniowie klasy pierwszej pod kierownictwem swej opiekunki, niestrudzonej Kornelii Bujnowskiej przygotowali pozdrowienia, wierszyki i kwiaty dla maturzystów.

Wreszcie zabrzmiał ów symboliczny „ostatni dzwonek” i dzieci, idąc niemalże w idealnym szeregu wróciły do swoich klas, za nimi – tłum rodziców.

Zakończenie roku szkolnego – to zawsze wielkie święto i wydarzenie dla nauczycieli, uczniów, rodziców. Dla każdego inne, przecież są tacy, którzy marzą tylko o wypoczynku, wakacjach, czasie wolnym, ale i tacy, którzy całkiem poważnie planują dalszą drogę życiową.

Przed tymi ostatnimi – egzaminy na studia wyższe, dalsze życie, być może nawet z dala od domu rodzinnego. Na pewno mało kto z młodzieży myśli o tym, co i jak przeżywają nauczyciele, którzy ich uczyli i wychowywali przez długie dziesięć lat.

Na mnie zawsze największe wrażenie wywierają najmłodsze dzieciaki z klasy pierwszej. Maluchy w sposób tak bezpośredni odbierają uroczystości szkolne, są tacy uśmiechnięci, beztroscy, pełni podziwu i ciekawości do wszystkiego, co dookoła. Są też bardzo uroczyści, dla nich to prawdziwe święto, oni żyją właśnie tym dniem, tą chwilą.

W klasie maturalnej – śmiech i podniosły nastrój. Dziś właśnie ci młodzi są bohaterami dnia. Opiekunka klasy, **Olga Mychajliw**, powiedziała korespondentowi „Kuriera Galicyjskiego”: „To moja pierwsza, ulubiona klasa. Będę zawsze ze wzruszeniem wspominała o nich. Młodzież jest naprawdę bardzo serdeczna, zgrana, zdolna. Pracuję w szkole od dziewięciu lat. Przyszłam do pani dyrektor M. Markuniny od razu po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Lwowskim. Wykładam biologię i chemię. Od kilku lat jestem w szkole organizatorką, odpowiadam za pracę wychowawczą”.

Pochodziłem po korytarzach, zajrzałem do klas. Tu zawsze jest dużo zieleni, zwłaszcza na drugim piętrze, czysto, schludnie, po prostu bardzo miło.

Przywitałem się ze znajomymi rodzicami i nauczycielami. U Sosnowskiego dziecko właśnie zdaje maturę, dzieciak Sosulskich już skończył trzecią klasę, pan Czesław Migdał już odszedł na emeryturę, lecz tego dnia również był w szkole. U pana Ryszarda Vincenza w pracowni historycznej porządek i wesoły uśmiech dzieci. Sam pan Ryszard jest bardzo solidny i przystojny. Pamiętam go jako młodego człowieka, dopiero po studiach. Przyszedł do szkoły i od razu przyjął wychowawstwo w piątej klasie, do której uczęszczała moja córka. Było to w dalekim 1990 roku. Dziękuję, Panie Ryszardzie!

Dziękuję również wszystkim nauczycielom, Pani Dyrektorki, wszystkim pracownikom szkoły za wychowanie naszych dzieci! Tak miło było w tym szczególnym dniu Was wszystkich zobaczyć!

## Przegląd wydarzeń

### POLSKA MATURA W SZKOLE NR 3 W STANISŁAWOWIE



RENATA KLĘCZAŃSKA

Tak jak w Polsce, każdemu licealiście maj kojarzy się z maturą, tak w Stanisławowie początek czerwca staje się czasem egzaminów i matur. W tym roku do matury z języka polskiego przystąpiło 10 uczniów.

„Kamieniec Podolski przygotowuje się do obrony” ten fragment z utworu Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”, stał się zbiorowym bohaterem opowiadania odtworzonego maturzystów. Jak

oceniają oni stopień trudności egzaminu i samych siebie? – pytam Kasię i Krysię, które wybierają się na studia do Polski.

- Tekst był trudny, najczonony archaizmami, trzeba było się dobrze zastanawiać nad poprowadzeniem narracji. Ale za to część druga – miejsca historyczne na Ukrainie – to już była sama przyjemność. Jesteśmy dobrej myśli.

Wyniki matury wkrótce. Życzymy wszystkim powodzenia.

KG

### UKRAINA OCZAMI GIMNAZJALISTÓW Z WARSZAWY

O Ukrainie nie wiedzieliśmy wiele. Jedynie to, że leży na południowy-wschód od Polski, i że jej stolicą jest Kijów. W dniach 27 - 30.04.09r. mieliśmy zmienić to przekonanie i dowiedzieć się więcej. Życie ludzi, codzienne sprawy miały przestać być dla nas tajemnicą...

Wyruszyliśmy w czterodniową podróż, podczas której zwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc związanych z historią Polski. Pierwszego dnia podziwialiśmy Lwów. Kolorowe kamieniczki, gmach opery i białe, katedra ormiańska, rzymskokatolicka, unicka oraz Kopiec Unii Lubelskiej zrobiły na nas duże wrażenie. Odwiedziliśmy też stary Cmentarz Łyczakowski, na którym pochowanych jest wielu wybitnych Polaków i Ukraińców. Obok położony jest mniejszy, aczkolwiek również znany cmentarz Orłat Lwowskich, kryjący prochy wielu młodych ludzi, obrońców Ojczyzny. Znaleźliśmy tam nawet grób 13-letniego chłopca. Nic więc dziwnego, że to piękne miejsce pełne jest smutku i żalu. Stamtąd wróciliśmy do domu parafialnego księży Salezjanów w Bóbrce. Obserwowaliśmy tam codzienne życie zwyczajnych ludzi. Tak samo jak u nas, w Polsce, głównym zajęciem tamtejszych ludzi na wsi jest uprawa pól. Byliśmy zachwyceni ich malowniczym widokiem. Gimnazjum, z którym

byliśmy za granicą, co wieczór rozgrywało mecz piłki nożnej z tamtejszą młodzieżą. Walka była bardzo interesująca i wyrównana.

Następnego dnia wyruszyliśmy na trasę zwaną Złota Podkova. Są to trzy miejscowości: Podhorce, Olesko i Złoczów. Znajdują się tam wspaniałe zamki i pałace wzniesione przez polskich władców. Te niezwykle budowle, o bogatej historii i różnorodnych stylach architektonicznych, mają po kilkaset lat. Niestety często nie są zadbane i popadają w ruinę. Całe szczęście powoli się to zmienia i można mieć nadzieję, iż niedługo życie powróci do tych zabytków.

Dziś już wiemy, że Ukraina to przepiękny kraj o niezwykłej historii. Na żyznych glebach żyją dobrzy ludzie. Gdybyśmy mieli okazję odwiedzić ponownie Ukrainę, z pewnością byśmy to zrobili.

Wyprawa na Ukrainę odbyła się w ramach Projektu Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji, a pan Witold Dzieciolowski, koordynator Projektu często nam tłumaczył, że jesteśmy najmłodszymi uczestnikami w całej jego 9 letniej już historii

Zuzanna Kordowska,  
Andrzej Gruza  
konsultacje:  
Marianna Grabowska  
klasa VI  
Szkoły Podstawowej nr 10  
ul. Jasielska, Warszawa

KG



**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Szczególną oprawę świąteczną miał Dzień Dziecka w Stryju, gdzie 2 czerwca odbył się finał VIII Festiwalu teatrów dziecięcych „Podaruj Dzieciom Uśmiech” i finał konkursu rysunku na temat „Trzeba kochać Człowieka, góry i słońce”. Obie te imprezy są już tradycyjne i organizowane są przez Kultu-ralno – Oświatowe Centrum im. Kornela Makuszyńskiego wspólnoty polskiej miasta Stryja.

Nie przez przypadek dzieci na początku czerwca tu się zjeżdżają. Stryj to przecież rodzinne miasto Kornela Makuszyńskiego, którego twórczość była głównie poświęcona dzieciom i młodzieży. Utwory, które wyszły spod jego pióra są uniwersalne w swojej treści: uczą przyjaźni, wsparcia, szacunku dla drugiego człowieka i jednocześnie dają świadectwo chlubnej historii tych terenów. Makuszyński głównie postrzegany jest jako autor przygód Koziołka Matołka. Ta wesoła postać i jej przygody zawsze wywołuje uśmiech na twarzy każdego dziecka na całym świecie. Opowiadania też są wspaniałą szkołą dla dzieci i inspiracją do przedstawień teatralnych. Jest to właśnie wykorzystywane przez dyrektora Centrum panią Tatianę Bojko do ogłaszania kolejnych tematów konkursowych, na przygotowanie których młodzi aktorzy mają cały rok.

Tegoroczny Festiwal już po raz ósmy zgromadził zespoły teatralne z różnych miast regionu. Ze swoim repertuarem przyjechały grupy z Kołomyi, Nowego Rozdołu, Borysławia, Sądowej Wiszni, Stanisławowa (Iwano-Frankowska) i Stryja. Były to dzieci i młodzież uczęszczająca na zajęcia języka polskiego w różnego rodzaju szkołach – od sobotnich przykościelnych, klas prowadzonych przy organizacjach polskich, po klasy polskie w szkołach ukraińskich. Poprzez przygotowanie przedstawień, udział w spotkaniach i w imprezach towarzyszących dzieci i młodzież ma możliwość wykazać się opanowaniem języka polskiego, znajomością literatury i kultury polskiej. W taki sposób organizatorom udało połączyć w jedno zabawę i naukę: przez zabawę uczyć dzieci wszystkiego co jest piękne, szlachetne i godne, bo jak uczył w swoich utworach K. Makuszyński: „Mądrym być to wielka sztuka, ale dobrym – jeszcze większa”. Gościnnie przybyła też grupa dzieci z Lwowskiej Rodziny Rodzin.

Dzieci spoza Stryja miały zapewniony nocleg w ośrodku

## „DAROWAŁEM WAM WIELKI SKARB – UŚMIECH” (KORNEL MAKUSZYŃSKI)



wczasowym, ponieważ przyjechały już 31 maja. Ośrodek, położony u podnóża Karpat, nad sztucznym jeziorem dawał możliwość chwili wytchnienia po wyteżonym roku szkolnym. Pierwszego wieczoru przy ognisku w siedzibie Centrum każdy zespół przedstawiał się, prezentował swoje osiągnięcia za miniony rok i dzielił się swymi planami. Dzieci przywiozły ze sobą przygotowane rysunki na temat: „Trzeba kochać Człowieka, góry i słońce”, który był ogłoszony na ubiegłorocznym - VII Festiwalu. Rysunki te są wyeksponowane na planszy w Centrum i każdy może je oglądać i ocenić. 1 czerwca dzieci wzięły udział w II Polsko-Ukraińskim Dniu Dziecka we Lwowie, gdzie szczególną uwagę poświęcono zwiedzaniu Cmentarza Orłąt Lwowskich, o którym to pisał Makuszyński: „...Leżą tu uczniowie w mundurkach, przeto ten cmentarz jest jak szkółka, w której dzieci jasnowłose błękitnokie uczą się siwych ludzi o tym, że ze śmierci ofiarnej bujniejsze wyrasta życie...”.

Rano 2 czerwca wszystkie grupy udały się do kościoła na uroczyste Nabożeństwo Czerwcowe w intencji uczestników Festiwalu. Po nabożeństwie ksiądz proboszcz Jan Nikiel serdecznie przywitał zebranych, opowiedział

historię sanktuarium Matki Boskiej Piastunki ludzkich nadziei w Stryju i wspólnie wszyscy złożyli kosz kwiatów pod tablicą, wmurowaną w kościele, upamiętniającą wielkiego rodaka.

Przedstawienia teatralne odbywały się na scenie Miejskiego Domu Kultury (dawnego Domu Sokoła). Atmosfera panowała wspaniała, chociaż wyczuwało się treść uczestników przed wyjściem na scenę. Serdeczne słowa powitania do zebranych skierowała dyrektorka Centrum – pani Tatiana Bojko, otuchy młodzieży dodała pani Krystyna Rostocka – dyrektorka Wspólnoty Polskiej, oddział w Opolu i pan Ryszard Sudyka – dyrektora Regionalnego Centrum Kultury Pogranicza w Krośnie, organizator imprez teatralnych, w których brała udział młodzież ze Stryja. Władze miasta przedstawiała kierownik miejskiego wydziału oświaty.

Rozpoczęły Festiwal zespół „Jagódki” z Nowego Rozdołu, najmłodszej organizacji polskiej, bo działającej niespełna pół roku. Przedstawiły one scenkę „Zuch w spódnicy” o dzielnej dziewczynce, która jako jedyna odważyła się wygonić straszego smoka ze szkoły. Następnie na scenę weszło lato, a właściwie „Kwiaty Pokucia” z Kołomyi ze skeczem „Lato, Lato”. Temat jak najbardziej aktualny, bo

zaczęły się wakacje i każdy ma problem co zapakować do plecaka, żeby nie zabrakło na wycieczkę najpotrzebniejszej rzeczy. Kolejny zespół – „Zgoda” z Borysławia, który przedstawił znaną bajkę J.Ch. Andersena „Księżniczka na ziarnku grochu”. Przeniesiono miejsce akcji do krainy Czekolandii, bohaterami były najróżniejsze słodczyce. Sądowa Wisznia w plastyczny sposób przedstawiła „Samochwałę” J. Brzechwy. Najbardziej jednak pouczające było przedstawienie zespołu „Aplauz” ze Stanisławowa (Iwanofrankowska). Pokazano dwie rodziny: jedna wychowująca dzieci w miłości, z uwagą i w ciepłe rodzinne: i drugą – bardziej „współczesną” – znerwicowaną, zabieganą, gdzie każdy zajmuje się swoimi sprawami, a na dzieci nie ma czasu. Mali widzowie mieli określić w jakiej rodzinie chcieli być. Odpowiedź była jednoznaczna – w pierwszej. Może ktoś zobaczył swoją? Na zakończenie kabaret ze Stryja przedstawił komiczne scenki z różnych państw pod tytułem „Podróże kształcą” – iskiarki humoru i cała sala co raz wybuchała śmiechem.

Na zakończenie przeglądu odbyła się jeszcze jedna uroczystość: Koziołek Matołek wrócił do Stryja ze swojej kolejnej podróży – do Borysławia. Od zeszłego roku jeden z zespołów teatralnych zostaje wylosowany i zabiera figurkę Koziołka na rok do siebie. Ma zadanie na następnym festiwalu przedstawić co Koziołek mógł ciekawego, charakterystycznego i oryginalnego tam zobaczyć. W ten sposób dzieci same dowiadują się więcej o swym mieście, o jego historii i osobliwościach i przekazują te wiadomości wszystkim uczestnikom Festiwalu. W tym roku Koziołek powędrował do

Kołomyi. Zobaczymy, co za rok przywiezie z Pokucia.

Na zakończenie każdy z uczestników – jak zespoły tak i indywidualnie – zostali uhonorowani dyplomami uczestników i upominkami.

Rozstrzygnięto też konkurs na najlepszy rysunek na zadany temat „Trzeba kochać Człowieka, góry i słońce”. Laureatami zostali Lewicka Natalia i Kołodziej Witalij. Oboje jako nagrodę otrzymali możliwość bezpłatnej nauki języka polskiego i udział w szkole letniej języka i kultury polskiej przy Centrum im. K. Makuszyńskiego. Ogłoszono też temat przyszłorocznego konkursu. Po wizycie na Cmentarzu Orłąt Lwowskich dzieci mają przedstawić swoją wizję hasła „Dzieci Polskie. Miejcie Serca czyste”.

Dla wszystkich gości na zakończenie całej imprezy lwowskie maluchy zaśpiewały piosenkę J. Masióra „Babcia z Łyczakowa”. Po drugiej zwrotce refren już śpiewała cała sala. Brawom nie było końca.

Przykro było opuszczać gościnne mury Domu Sokoła, tym bardziej, że kierownicy zespołów nareszcie mogli spokojnie porozmawiać, wymienić swoje doświadczenia, wrażenia, opowiadać o problemach i szukać nowych inspiracji i pomysłów do przyszłorocznego IX Festiwalu Zespołów Teatralnych „Podaruj Dzieciom Uśmiech”. Życzymy Wam dobrych pomysłów i ich realizacji. Do zobaczenia za rok.

Na zakończenie szczególne słowa uznania należą się wszystkim organizatorom tak wspaniałej imprezy. Przede wszystkim nie była by ona możliwa bez wsparcia finansowego Senatu RP za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. A za ogrom pracy w organizację całej imprezy przede wszystkim dyrektor Centrum Kultu-ralno – Oświatowego im. K. Makuszyńskiego pani Tatianę Bojko wspieranej przez nauczycielki Centrum, panię Marię Kruk, Irenę Perih, Julię Bojko i Julię Petruk, oraz stypendystom fundacji „Semper Polonia” ze Stryja, którzy przygotowali Centrum na przyjęcie zespołów, oraz jako wolontariusze pomagali organizatorom, służąc pomocą, informacją i przewodnictwem po Stryju.

Aby dodać otuchy, chęci do dalszej twórczości i otrzeć łzy rozstania zacytuję znów K. Makuszyńskiego: „...Choćbyś miał w życiu tysiąc zgryzot, / A w sercu morze też – / Znajdź jednak na jego dnie uśmiech...”



# CO ZYSKA UKRAINA, GDY ZWRÓCI KOŚCIÓŁ MARII MAGDALENY WE LWOWIE

Z ks. Włodzimierzem Kuśnierzem – proboszczem parafii pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie rozmawiała Maria Basza.

- Sekretarz Rady Miejskiej miasta Lwowa Wołodmyr Kwurt podczas konferencji prasowej 23 maja, w której brali udział samorządowcy miast polskich, na pytanie dziennikarza „Kuriera Galicyjskiego”, dlaczego władze miasta nie chcą zwrócić kościoła Marii Magdaleny we Lwowie wspólnocie parafialnej odpowiedział, iż decyzja już została podjęta i obecnie trwa proces załatwiania formalności. Ta wiadomość została podana przez niektóre media, również przez naszą gazetę. Jak Ksiądz skomentuje tę informację?

- Informacja ta nie odpowiada rzeczywistości. Pan Kwurt mówił, że są czynione pewne przygotowania do zwrotu kościoła wiernym, lecz ani proboszcz kościoła Marii Magdaleny – czyli ja, ani ks. arcybiskup – pasterz Archi-



Ks. Włodzimierz Kuśnierz – proboszcz parafii pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Do kościoła wchodzi się obok portierni. Można odnieść wrażenie, że wchodzimy do kina lub teatru. Wiszą tu portrety różnych osób – wśród nich portret Stepana Bandery. Nie krzyż, nie Matka Boska, nie święty obraz...

Kosiw w innym miejscu mówił coś innego, ale mnie powiedział dokładnie właśnie te słowa. Powinniśmy zaakceptować sytuację, że pierwszeństwo ma zawsze Sala Organowa. Najważniejsze są koncerty, próby, a o ile zostaje czas, to wówczas możemy odprawić Mszę św.

Wchodząc do kościoła, spotykamy portiera. Można odnieść wrażenie, że wchodzimy do kina lub teatru. Nad głową tej pani wiszą portrety różnych osób – wśród nich portret Stepana Bandery. Nie krzyż, nie Matka Boska, nie święty obraz. Po Mszy św. musimy ołtarz zasłonić kurtyną, bo ludzie, którzy przychodzą na koncert siadają plecami do ołtarza, a twarzą – w kierunku organów. Na podium, obok organów występuje chór lub artysta, repertuar nie zawsze odpowiadającym świętości miejsca. Jest to zupełna desakralizacja kościoła.

Nie mamy nic przeciwko temu, żeby w naszym kościele odbywały się koncerty, występy, ale ma być to robione w sposób cywilizowany. Z uszanowaniem nas, jako prawowitych właścicieli tego kościoła, jako tych, komu według prawa Bożego należy się pierwszeństwo w użytkowaniu kościoła. Kościół przecież, nie był wybudowany jako Sala Organowa. Gdyby miasto Lwów – teraz, czy za Austrii, czy za Polski budowało Salę Organową, a my – rzymscy katolicy nie mając gdzie odprawić nabożeństw, prosilibyśmy żeby nam to pomieszczenie udostępniono, to wówczas nie mielibyśmy

tam żadnych praw i uważalibyśmy to za normalne. Tymczasem, ta budowla została wybudowana jako kościół, później dopiero zrobiono tu Salę Organową. Jesteśmy traktowani w sposób poniżający. Prawnik, reprezentujący wojewódzką administrację, powiedział: „Dlaczego Warszawa nie wybuduje Sali Organowej we Lwowie? Wtedy oddalibyśmy wam kościół”. Taka wypowiedź świadczy o bardzo niskiej „świadomości demokratycznej” przedstawicieli władz miejscowych we Lwowie.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż w takiej sytuacji trudno jest mówić o współpracy. My jesteśmy w swoim kościele, to jest nasza własność. Generacja lwowian, parafian św. Marii Magdaleny, którzy chodzili do tego kościoła jeszcze nie wymarła. Kościół definitywnie został zamknięty w 1962 roku i jeszcze żyją ci, którzy pamiętają, jak ich rodzice fundowali organy do tego kościoła. Sala Organowa korzysta obecnie z organów i nie chce nam ich udostępnić na czas trwania Mszy św., ponieważ organy są „zbyt cenne dla miasta Lwowa”. To jest zwykła kradzież.

- **Dyrektor Sali Organowej nie pozwala parafii korzystać z organów. Wyjątkowo na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc udziela łaskawie swego pozwolenia. Swoje stanowisko argumentuje w ten sposób, iż parafia nie włożyła żadnych środków w renowację tychże organów.**

- Gdyby policzyć wszystkie straty materialne i moralne,



Widok wnętrza kościoła w kierunku organów, na których umieszczona reklama „Lwowskiej (Lwowskiej) Gazety”, krzesła stoją „tyłem” do ołtarza

diecezji absolutnie nic o tym nie wiedzą. Być może coś się dzieje za kulisami, ale my o tym nic nie wiemy. Gdyby władze miejskie miały poważne plany w tej kwestii, na pewno odbywałyby się to w porozumieniu z nami. Takie wypowiedzi przedstawicieli władz miejskich Lwowa o tym, że sytuacja zmierza ku rozstrzygnięciu – jest kreowaniem wizerunku Lwowa, tym bardziej, że wspomniana wy-

powiedź Wołodmyra Kwurta miała miejsce w obecności przedstawicieli miast polskich.

- **Jak układa się Ksiądzu współpraca z dyrektorem Sali Organowej p. Julianem Winnickim?**

- Dziękuję za to pytanie. Współpraca nasza układa się źle. Pan dyrektor odzwierciedla również pozycję pana Wasyla Kosiwa – zastępcy mera miasta Lwowa. Tolerują naszą

obecność w kościele Marii Magdaleny, ponieważ muszą się pogodzić z tym, że my już tu jesteśmy. Aczkolwiek, ciągle podkreślają, że jesteśmy użytkownikami kościoła drugiej kategorii, że to nie jest kościół – jest to Sala Organowa i my musimy to zaakceptować. Jak powiedział mi pan Kosiw – **powinniśmy zapamiętać o tym, że kiedykolwiek kościół zostanie nam zwrócony.** Może pan



które parafia Marii Magdaleny poniosła od władz sowieckich, później od władz ukraińskich, które nie oddają nam kościoła – środki, które zostały włożone przez Salę Organową okazałyby się nieporównywalne do strat przez nas poniesionych. Korzystają z naszego kościoła, z naszych organów i jeszcze mówią, że my coś jesteśmy winni – to zwykła bezczelność.

**- Proszę opowiedzieć o procesie sądowym: Sala Organowa – kontra parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie.**

- Sytuacja wygląda w ten sposób. Do roku 2004 włącznie parafia św. Marii Magda-

lidy. Trzeba było oficjalnie prosić, pytać... W końcu powiedzieliśmy – chcemy podpisać umowę nie z Salą Organową, ale z „właścicielem”. Według prawa ukraińskiego, organizacje religijne mają pierwszeństwo w wynajmowaniu przysługujących im pomieszczeń. My jesteśmy parafią św. Marii Magdaleny i ta budowla jest kościołem św. Marii Magdaleny. Mamy pierwszeństwo przed Salą Organową.

Poszliśmy na kompromis, zgadzając się być równorzędnym użytkownikiem z Salą Organową, jako dwa podmioty prawne, które w odpowiednich godzinach wynajmują salę od miasta.

przy ul. Bandery 8 we Lwowie jest kościołem, a nie Salą Organową. My, jako parafia zgodzilibyśmy się na to, żeby w kościele również odbywały się koncerty, z uszanowaniem nas, jako właścicieli. Powinno się to odbywać na zasadach cywilizowanych, na zasadach przyjętych w świecie uzgodnień.

Sala Organowa przegrała pierwszą rozprawę sądową. Obecnie pan Winnicki w imieniu Sali Organowej złożył apelację od tego orzeczenia.

**- Rozumiem, iż w kościele mogłyby się odbywać koncerty muzyki poważnej?**

- Oczywiście. Chodzi o to, żeby została zachowana sakralność kościoła.

Prosimy, żeby przynajmniej w niektóre dni tygodnia pozwolono nam wieczorem odprawiać nabożeństwa ma-

podniesienia poziomu demokracji? Byłoby to działaniem dla dobra Ukrainy. Natomiast, w sytuacji obecnego konfliktu, osoby, które starają się uchodzić za patriotów Ukrainy, działają na jej szkodę.

**- W jaki sposób, krok po kroku uregulować zaistniałą niezdrową sytuację?**

- Już w tej chwili mogą odbyć się rozmowy, negocjacje z władzami miasta – z Wydziałem Kultury, któremu podlega Sala Organowa jako instytucja, w celu ustalenia czasu odprawiania przez nas Mszy św. i nabożeństw w święta i uroczystości kościelne. Jeżeli miasto wystąpi z propozycją podpisania trójstronnej umowy: instytucje, reprezentujące miasto Lwów, parafia i Sala Organowa, wówczas będą i koncerty, będzie, i Msza św. My będzie-

nam salki, w której odbywałaby się katecheza dla młodzieży, pomimo tego, że w kościele jest wiele pomieszczeń, które nadawałyby się do tego celu. Gdyby tylko chciano nam je udostępnić. Nie ma plebanii, gdzie może zamieszkać ksiądz. W tej chwili ksiądz wynajmując mieszkanie od osoby prywatnej, z którego będą mogli korzystać do roku 2011. A co będzie dalej? Nie wiadomo.

**- Proszę opowiedzieć o sobie.**

- Święcenia kapłańskie otrzymałem z rąk JE ks. abpa Mariana Jaworskiego 16 grudnia 1995 roku. W grudniu minie 14 lat. Zaczęłem jako wikariusz w Mościskach, następnie przez rok byłem administratorem na Trzcieńcu, koło Mościsk. Pięć lat byłem w Paryżu, studiowałem Pismo Święte w Instytucie Katolickim, pisałem odpowiednie prace naukowe, zyskałem tytuł licencjata. Byłem prefektem w Lwowskim Wyższym Seminarium Duchownym, byłem proboszczem przez cztery i pół roku w Bursztynie, o którym pozostały mi bardzo miłe wspomnienia. Przez dwa lata wykładałem Pismo Święte w grekokatolickim Wyższym Seminarium Duchownym w Stanisławowie.

W tej chwili jestem proboszczem w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie. Łączę te wszystkie obowiązki z pracą wykładowcy Pisma Świętego w Instytucie św. Tomasza z Akwinu w Kijowie, w Szkole Biblijnej w Odessie. Od jesieni rozpoczynam wykłady we Lwowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach.

**- Co Ksiądz najczęściej wspomina? Które wspomnienia dodają otuchy w życiu, w posłudze kapłańskiej?**

- Są to ludzie, z którymi pracuję. Miłe wspominałem Mościska, tam stawiałem pierwsze kroki w posłudze kapłańskiej, pomagał mi je stawiać również ks. Józef Legowicz. Wspominałem moją parafię na Trzcieńcu, dobre wspomnienia mam z parafii w Paryżu, w której duszpasterzowałem podczas studiów. Wspominałem ostatnią moją parafię Bursztyn, z którą tyle mnie łączy.

Parafia Marii Magdaleny jest historią, która się właśnie rozpoczyna. Pewne więzi się tworzą, budują. Mam nadzieję, że przy pomocy praktycznej i modlitewnej parafian moja praca, moja posługa będzie owocna.

**- Tego Księdzu, jako parafianka kościoła Marii Magdaleny życzę z całego serca.**



**Kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie**

lidy, na czele z ks. bpem Leonem Małym – administratorem parafii, podpisywała co roku umowę o wynajem kościoła na wyznaczone godziny od Sali Organowej. Lecz opłaty, których żądała Sala Organowa były niewspółmiernie wyższe od prawdziwych kosztów utrzymania. Trzeba było opłacać i sprzątaczkę, i portiera. Musieliśmy „prosić o łaskę” Salę Organową. Według prawa, obowiązującego obecnie na Ukrainie, właścicielem jest Rada Miejska Lwowa. Kościół św. Marii Magdaleny jest „własnością komunalną”. Sala Organowa, jako instytucja, podlegająca Ministerstwu Kultury Ukrainy wynajmuje kościół od miasta Lwowa. Dotychczas my, jako parafia, wynajmowaliśmy kościół od Sali Organowej.

Taka sytuacja stwarzała wiele nieporozumień, ponieważ byliśmy traktowani jako drugorzędni użytkownicy. Zawsze były problemy z umożliwieniem nam odprawiania nabożeństw w innych godzinach; chodzi tu o rekolekcje, Triduum Paschalne, pasterki

Taka trójstronna umowa mogłaby być zawarta. Lecz, ani władze miejskie, ani dyrektor na taką umowę nie wyrazili zgody. Więc, od roku 2004 nie podpisano żadnej umowy.

Julian Winnicki zaskarżył nas do sądu, żądając uregulowania długu, który jego zdaniem parafia zaciągnęła wobec Sali Organowej. Według naszych obliczeń, uiszciliśmy nadpłatę za czynsz. Drugim zarzutem jest to, że parafia nie zawarła umowy najmu kościoła od Sali Organowej. Chodzi o to, abyśmy byli drugorzędnymi użytkownikami kościoła. W pierwszej kolejności w kościele jest miejsce na koncerty, próby, szkoły mogą urządzać swoje uroczystości, na przykład kolegium medyczne tu, w kościele wybierało nowego dyrektora.

Nie mamy zamiaru podpisywać umowy na zasadach, które nam dyktuje Sala Organowa. Chcemy podpisać umowę bezpośrednio z urzędem miasta Lwowa. Będzie to oznaczało, że miasto liczy się z nami, uznaje, że budowla



**Przy wejściu do kościoła, w gablocie – repertuar Sali Organowej oraz szyld z napisem (Budynek Muzyki Organowej i Kameralnej)**

jowe. Odmowa. Usłyszeliśmy ją z ust zastępcy mera Lwowa – pana Kosiwa. Wszystkie informacje, wypowiedziane na konferencjach prasowych od przedstawicieli władz Lwowa, jak ta, którą ostatnio wypowiedział pan Kwurt – są zwykłym piarom.

Jednym z argumentów, używanym przez urzędników miejskich, wyrażającym sprzeciw wobec zwrotu kościoła jest ten – nie można oddać kościoła, ponieważ będzie to wielką stratą dla kultury w tym mieście. Jeżeli miastu zależy bardzo na sali koncertowej, na sali organowej, to dlaczego miasto nie zainwestuje w tego typu budowlę?

W razie, gdyby sprawa kościoła św. Marii Magdaleny została pozytywnie uregulowana będzie to oznaczało, że lwowianie – obywatele Ukrainy, w większości polskiego pochodzenia, ale też Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, którzy chodzą do naszego kościoła nie będą się czuć obywatelami drugiej kategorii. Będą się czuć pełnoprawnymi obywatelami Ukrainy. Czyż to nie będzie krokiem do przodu dla Ukrainy, dla jej imagu? Dla

my czuli się u siebie i kultura miasta nie dozna żadnego uszczerbku. Brakuje dobrej woli ze strony władz Lwowa.

**- Jakiej pomocy oczekiwałby Ksiądz od władz Rzeczypospolitej Polskiej?**

- Przede wszystkim wsparcia moralnego. Aby na wyższym szczeblu, na spotkaniach polsko-ukraińskich ktoś upomniał się o nas. Aby politycy nie robili dobrej miny do złej gry, że między naszymi narodami nie ma żadnych drażliwych punktów. Budować przyszłość polsko-ukraińską można jedynie na prawdzie i na wzajemnym szacunku.

**- Księża, pracujący w parafii Marii Magdaleny nie mają plebanii...**

- Najpierw powiem o duszpasterstwie w naszej parafii. W dzień powszedni na Msze św. o godz. 8-00 rano przychodzi co najmniej 25 osób i kilkaset osób w niedzielę. Ludzie codziennie modlą się o zwrot kościoła, na zasadach społecznych codziennie sprzątajają kościół, korytarze, toaletę – wykonując m.in. prace sprzątaczkowe Sali Organowej. Oddanie tych ludzi trzyma parafię przy życiu. Brakuje



# NIECODZIENNE SPOTKANIE PANI PREZYDENTOWEJ

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

Podczas wizyty Marii Kaczyńskiej we Lwowie w centrum miasta grała Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej w Rabce Zdroju. Przeszła w szyku wojskowym i rogatywkach strażackich od pomnika Adama Mickiewicza pod Operę. Zebrał się tłum ludzi, dla nich muzycy grali melodie marszowe. Uroczystym marszem orkiestra witała Panią Prezydentową Marię Kaczyńską, która spacerowała Aleją Swobody do gmachu Opery. Tutaj odbyło się niecodzienne spotkanie, na które Pani Prezydentowa na pewno nie liczyła. W jednym z członków orkiestry, Stanisławie Skwarku, poznała ona swego kolegę ze szkoły podstawowej w Rabce. Podeszła do niego i serdecznie się przywitała, zamienili parę słów.

Konsulat Generalny RP we Lwowie na uroczystości „Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka” zaprosił Orkiestrę Dętą Ochotniczej Straży Pożarnej w Rabce Zdroju. Orkiestra ta jest dobrze znana na Podkarpaciu. Powstała ponad 100 lat temu, jeszcze przed I wojną światową. Przez tyle lat w orkiestrze grało bardzo wielu muzyków. Obecnie najstarsi członkowie zespołu to Kazimierz Łazowski – 80 lat, Stanisław Rzecutko – 70 lat, Stanisław Skwarek – 70 lat. Do orkiestry bardzo chętnie przychodzi młodzież, są nawet dzieci z podstawówki.

Do Lwowa przyjechały dwie połączone orkiestry z Rabki Zdroju i Spytkowic – razem ok. 50 osób. Od 2000 roku kierownikiem i dyrygentem orkiestry jest pan Jacek Klinowski, zawodowy muzyk, który ma odpowiednie wykształcenie, zajmuje się również aranżacją wykonywanych



**Maria Kaczyńska spotkała we Lwowie swego kolegę ze szkoły podstawowej w Rabce - Stanisława Skwarka**

przez orkiestrę utworów. Część aranżacji wykonał zasłużony weteran tej orkiestry, Kazimierz Lipień. Na przykład, to właśnie on opracował aranżację na orkiestrę dętą znanego utworu „Hej, sokoły!” Orkiestra gra też aranżacje innych znanych piosenek polskich, także wojskowe, bardzo popularne marsze angielskie. Są w repertuarze dwa marsze austriackie – pamiątka dawnych czasów, kiedy chłopcy z Podhala odbywali służbę wojskową w armii austriackiej. Generalnie

repertuar orkiestry jest bardzo różnorodny. Są to nie tylko marsze, piosenki olicznościowe, ludowe, lecz też poważny repertuar kościelny. W dni świąteczne orkiestra gra z towarzyszeniem organów w miejscowym kościele w Rabce. Uczestniczy także w obchodach wszystkich świąt państwowych. W każdą niedzielę po południu odbywa się koncert dla kuracjuszy na deptaku w Rabce Zdroju. Często grają również dla kuracjuszy na Słowacji, w miejscowościach, gdzie są



**Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej w Rabce Zdroju tuż przed występem**

baseny termalne. Na Podhalu co roku odbywa się parada orkiestr, za każdym razem w innej miejscowości. A tych orkiestr jest 26.

Przez ostatnie 10 lat orkiestra z Rabki Zdroju wystąpiła w wielu krajach, mianowicie w Austrii, Niemczech, Włoszech, Czechach, na Słowacji. Najbardziej pamiętny był występ w Castel Gandolfo przed Ojcem Świętym Janem Pawłem II i na Placu św. Piotra w Rzymie. Muzycy byli również na audjencji u Papieża.

„Zaproszenie do Lwowa, na święto dzieci, dostaliśmy przez przypadek, - mówi Jacek Klinowski. - Byłem we Lwowie u dyrektora generalnego Opery Tadeusza Edera i właśnie on powiedział, że 1 czerwca planuje się we Lwowie festiwal polsko-ukraiński. Poszedłem do Konsulatu Generalnego, trafiłem do konsula M. Zieniewicza, no i jesteśmy we Lwowie”. Wybór orkiestry z Rabki na Dzień Dziecka we Lwowie na pewno był niezupełnie przypadkowy. Orkiestra miała witać we Lwowie Panią Prezydentową Marię Kaczyńską, która w pierwszych latach powojennych mieszkała w Rabce, chodziła tam do szkoły podstawowej i liceum. Tradycja

w Rabce mówi, że właśnie tam poznała swego przyszłego męża, Lecha Kaczyńskiego, który przyjechał na kurację.

Dla występu we Lwowie Jacek Klinowski aranżował, a orkiestra przygotowała nowy utwór „Hollyday we Lwowie”. Dwa dni pobytu w naszym mieście wypełnione były wytężoną pracą. Dzięki uprzejmości proboszcza Katedry lwowskiej ks. prałata Wiktora Antoniuksa orkiestra dęta z Rabki Zdroju zagrała na niedzielnej Mszy św. Po Mszy św. grała przed Katedrą marsze i polskie pieśni ludowe. W dniu 1 czerwca już o godz. 11.00 orkiestra witała Panią Prezydentową na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Orkiestra Dęta z Rabki Zdroju podarowała dzieciom i wszystkim mieszkańcom miasta dwa piękne koncerty w niedzielę i poniedziałek. Brawa publiczności były dla nich najlepszym prezentem. Przy okazji muzycy zobaczyli też najważniejsze zabytki naszego miasta. Wyjeżdżali pełni wrażeń i zapału do nowych koncertów we Lwowie. Bardzo miło, że występowali u nas zupełnie bezinteresownie, za „Bóg zapłać”, z wielkim sercem i entuzjazmem.

KG

## BEZ LIMITU PRAWD, ODCZUĆ I WYOBRAŹNI

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Przygotowałem kolejny, najnowszy zbiór moich wierszy. Ten zbiór, podobnie, jak i dwa poprzednie („Impresje Kijowskie” i „Myśli moje uśmiechnięte”), jest wierszowanym zapisem prozaicznej rzeczywistości – odczytem i refleksją temu zapisowi towarzyszącymi. Są to w ujęciu czasowym – wiersze poplaciówkowe, powstałe po moim kilkuletnim pobycie w Kijowie, a więc pisane w realiach polskiej rzeczywistości, z pewną tylko domieszką poukraińskich realiów i refleksji.

Prawda, piękno i poezja – to kanon i symbioza moich zamysłów twórczych. Wiersze, jak i otaczający nas świat, są zróżnicowane tematycznie i nastrojowo. Ale ta różnorodność – to nie chaos czy oferta

bazarowa. Wiersze są usystematyzowane wedle tematyki, w poszczególnych rozdziałach. Jest w nich i powaga, i satyryczny uśmiech, i życzliwość indywidualna i zbiorowa. Wszystkie wiersze są pogodnie, jak ich autor. Jeżeli nie w całości, to w puencie – z całą pewnością. Pisane są nie dla – broń Boże! – satysfakcji czy ambicji samego autora, a dla czytelnika czyli adresata, nawet jeśli jest on być może cokolwiek „uniwersalny”. Uniwersalny to nie oznacza...nijaki. Nie ma ludzi „nijakich”! Adresatami są z jednej strony ludzie, którzy codzienności nie chcą odczytywać jako „szarzyzną”, ale trochę inaczej, z innej płaszczyzny i innym, nie nawykłym do powszedniości okiem. Chcą widzieć, jak widzą to inni. Chodzi tu o swoistą

dywersyfikację postrzegania rzeczywistości, bez zbędnego, a nawet szkodliwego limitowania opinii czy wyobraźni. Rzeczywistości, w której istniejemy i tworzymy, jesteśmy „podmiotami” żywymi, myślącymi i kreatywnymi. To takie moje, odautorskie przesłanie. Stąd oferuję „produkty” inspirujące, menu do konsumpcji, bez jednak wymyślnych, sztucznych przypraw przepoetyzowania. Adresatami moich wierszy, może nawet przede wszystkim, są czytelnicy, Polacy i Ukraińcy, i redakcje pism polskopolonijnych na Ukrainie. Mam tu na myśli przede wszystkim – „Dziennik Kijowski”, „Gazetę Polską” w Żytomierzu, kwartalnik społeczno-literacki „Krynica” w Kijowie, a od kilku miesięcy – „Kurier Galicyjski” w Iwano-Fran-

kowsku, czyli w d. Stanisławowie. Więc, jakby zsumować, zbierze się wielotysięczne grono, które warto i trzeba cenić, bo dla nich kontakt z ojczyznym słowem, na przyjaznej nam, ale jednak na obczyźnie – to danie dla serca i ducha. Dlatego też – wiersze moje są może proste w formie, ale przystępne i komunikatywne, oprawione w zrozumiałą w odbiorze szatę słowną. Tak to oceniają, zresztą, moi czytelnicy, w tym m.in. „Kurier Galicyjski”, określając niektóre z wierszy mianem „rymowanek”, ale z dużą dozą życzliwości. A opinia czytelników jest tu najważniejsza. A czy i dlaczego, jak wynika z tego, o czym i jak piszę, „moje pióro śpiewa” – oceńcie sami!

Warszawa,  
17 maja 2009 r.

## Refleksje... powyborcze BYŁY ZWADY Z ZASADY

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Nikt już nie mówi  
O „świńskiej grypie”,  
A, że... rzekomo  
Rząd ledwo zipie.  
Była kampania  
I już jej nie ma.  
Choć był... kabaret,  
Była zadyma.  
Polska na spektakl  
Reagowała,  
Z bełkotu „posłów”  
Nawet się... śmiała.  
Były zalety  
I epitety,  
Padało słowo  
Chamstwo – niestety!  
A, jak jest farsa  
I jest zadyma,  
Konflikt frakcyjny...  
Mocno się trzyma.  
Na szczęście – Polska,  
Cudowny kraj...  
Sto gram – pod śledzia  
I w sercu – maj!



# 10-LECIE TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ W SUMACH

18 maja br. członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach obchodzili jubileusz 10-lecia. Na uroczystości zostali zaproszeni honorowi goście i mieszkańcy miasta. Jubileuszowa akademia odbyła się w kawiarni literackiej „Sumka”, przy ulicy Sobornej 32.

18 maja 1999 roku zostało powołane Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach. Datę wybrano nieprzypadkowo. Skupieni w Sumach Polacy, w większości wyznania rzymskokatolickiego, obrali ten dzień na cześć papieża Polaka – Jana Pawła II, którego urodziny przypadały właśnie na 18 maja.

Minęło 10 lat. Oto w kawiarni literackiej „Sumka” zgromadzili się członkowie sumskiej organizacji polskiej, aby świętować swój Jubileusz – 10. rocznicę istnienia TKP w Sumach. Na uroczystości przybyli m.in.: Konsul ds. Polonii RP w Charkowie pani Iwona Szost, dyrektor Biura Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie pani Maria Siwko, przedstawiciel sumskiej administracji obwodowej pan Aleksandr Garagan, proboszcz sumskiej parafii pw. Zwiastowania NMP ks. Wojciech Stasiewicz, przedstawiciele sumskiej inteligencji, pracownicy naukowcy i profesorowie miejscowych uczelni oraz wszyscy ci, komu nieobojętna jest kultura polska.

Obchody rozpoczęły się o godz. 17-00 od powitania przybyłych gości przez prezesa i założyciela TKP w Sumach – pana Włodzimierza Kuczyńskiego. On także wygłosił słowo wstępne, w którym



krótko nakreślił historię, cele i osiągnięcia Towarzystwa. Przywołując cytaty z wiersza K. I. Gałczyńskiego „Chciałbym i mój ślad na drogach ocalić od zapomnienia” – pan Włodzimierz przypomniał zebranym prawdziwą rolę TKP w Sumach: podtrzymywanie pamięci o swoim pochodzeniu, pogłębianie znajomości języka polskiego, tradycji i kultury Polski – kraju, który pozostaje ojczyzną w sercach wielu Polaków, niezależnie od tego, gdzie się urodzili i jakim językiem posługują się na co dzień.

Rolę prowadzącej obchody 10-lecia istnienia TKP w Sumach przejęła nauczycielka języka polskiego, skierowana do Sum przez CODN w Warszawie pani Agnieszka Florian. Kolejnym punktem programu było

wspólne wykonanie hymnu narodowego, po którym rozpoczęła się część artystyczna. Złożyły się na nią wiersze poetów polskich oraz popularne na Wschodzie pieśni polskie, wśród których nie mogło zabraknąć „Polskich kwiatów” i „Sokołów”.

Z prawdziwym wzruszeniem przyjmowane były występy najmłodszego pokolenia: Kasi Swierdlikowej, Alinki Sajenko i Ani Dańko. Zgromadzona w kawiarni widownia z przyjemnością słuchała wierszy i utworów fortepianowych w interpretacji małych dam.

Dorośli członkowie Towarzystwa zaprezentowali m.in. wiersze L. Staffa: K. I. Gałczyńskiego, C. K. Norwida, B. Leśmiana, W. Szymski, a ilustracją dla nich stały się pieśni liryczne na wiersze poetów polskich, w wykonaniu

grupy Chanson. Jana Szyfrina, Oksana Skorobogatskaja, Wiktor Syrowatski przy dźwięku gitar przedstawił mistrzowskie wykonanie piosenek z repertuaru Ewy Demarczyk.

W programie nie zabrakło również okazji do śmiechu. Satyra z epoki wczesnego komunizmu w Polsce, którą zainscenizowali członkowie TKP w Sumach, opierając się na felietonie S. Grodzieńskiej „Opowiadanie o przyzwoitym Dziabaku”, rozbawiła widzów do łez. Na szczególną pochwałę zasługują przede wszystkim: pani Natalia Bobrowska, która przekonująco wcieliła się w rolę sumiennego i nieco naiwnego Dziabaka oraz pan Włodzimierz Kuczyński – w kolejnych rolach kierownika działu, dyrektora i przewod-

niczącego rady zakładowej, jakiemu zawsze los Dziabaka leży na sercu, tylko dziwnym trafem awanse i premie rozdającego innym pracownikom.

Finałem części artystycznej stał się minikonkurs „Sumscy Polacy oczami nauczycielki języka polskiego pani Agnieszki Florian”. Skierowana do Sum nauczycielka języka polskiego pani Agnieszka Florian prawie każdemu z członków TKP w Sumach poświęciła czterowiersz, a zadaniem widzów było odgadnięcie o kim mowa.

Ostatecznym zakończeniem części oficjalnej były przemówienia pani Konsul Iwony Szost, pani Dyrektor Biura FOPU Marii Siwko, przedstawiciela sumskiej administracji obwodowej pana Aleksandra Garagana, gratulacje i życzenia, oraz wręczenie okolicznościowych upominków.

Następnie wszyscy zebrani pozowali do pamiątkowej fotografii. Obchody zakończyły się słodkim poczęstunkiem i tradycyjnym „Sto lat” na cześć Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach. Obchody Jubileuszu potwierdziły, że TKP w Sumach rzeczywiście istnieje i aktywnie działa, a jego członków jednoczy, zgodnie z mottem spotkania: „**to samo uczucie, to samo marzenie, ta sama nadzieja.**” Nadzieja, że kultura i język polski nie zginą na ziemiach wschodnich, a w Sumach szczególnie.

**nauczycielka języka polskiego Agnieszka Florian, prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński**

## „SZEŚĆ ZŁOTYCH” U POLAKÓW W MOŁDAWII

**MAREK GIERCZAK**

Powiększyliśmy swoją „geografię” koncertową o jeszcze jeden kraj – Mołdawię. Po 17 godzinnej podróży autobusem znaleźliśmy się w jej stolicy – Kiszyniowie. Przyjechaliśmy tydzień po zawieruchach politycznych. Zobaczyliśmy ruiny najwyższych urzędów państwowych – powybijane okna, osmalone ściany, a ciężarówki wywoziły tony śmieci. Życie w stolicy toczyło się w spokojnym rytmie. Nie mogłem przyzwycząć się do napisów łacinią. Miałem pewne skojarzenie z Polską, bowiem głównym operatorem sieci jest francuski „Orange” – tak jak w Polsce. Kraj jest ogólnie bardzo biedny. Ludzie rozmawiają po rumuńsku, chociaż każdy zna język rosyjski i można się bez problemu porozumieć. Spotykaliśmy samych życzliwych, gościnnych ludzi.



Celem naszej podróży do Kiszyniowa był udział w Festiwalu „Polska wiosna w Mołdawii”, który już po raz dziewiąty odbywa się w Kiszyniowie i jest największą imprezą, zrzeszającą Polaków z całego kraju. Słuchaliśmy dobrych występów tamtejszych Polaków. Bardzo dużo było zespołów tanecznych. Należy docenić

trud kierowników zespołów, nauczycieli języka polskiego z Mołdawii i z Polski, którzy pracują nad poziomem artystycznym zespołów i dbają o dobrą wymowę polskich tekstów u młodych artystów.

Publiczność przyjęła nasz występ bardzo gorąco, każdy utwór nagradzała gromkimi brawami. Zostaliśmy obdar-

wani upominkami, dyplomami. Gdy ze sceny przekazałem pozdrowienia tamtejszym Polakom od konsula Macieja Obcowskiego, który do niedawna pracował jako konsul do spraw polonijnych w Kiszyniowie a obecnie jest konsulem w dziale wizowym we Lwowie, publiczność odpowiedziała bardzo głośnymi oklaskami, niektórzy nawet powstali z miejsc. Konsul Obcowski włożył wiele wysiłku w poprzednie edycje tego Festiwalu, zostawił w Mołdawii bardzo dobre wspomnienie. Po naszym występie, prezesi organizacji polskich, kierownicy zespołów podchodzili i przekazywali swoje pozdrowienia dla Konsula Macieja Obcowskiego, wspominali jego oddanie i wzorową pracę. Otrzymałem wiele gratulacji i ciepłych opinii.

Dzięki konsulowi Maciejowi Obcowskiemu oraz nauczy-

cielowi języka polskiego ze Złoczowa panu Zygmuntowi Niewiadomskiemu mogliśmy wziąć udział w „Polskiej wiosnie w Mołdawii”. Pan Zygmunt jest bardzo wiernym sympatykiem naszego zespołu „Sześć Złotych”. Dużo wysiłku włożył w zrealizowanie tego wyjazdu.

Wyrazimy swoją wdzięczność Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” za pokrycie kosztów podróży ze Lwowa do Kiszyniowa. W sposób szczególny dziękujemy członkowi Zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Panu Michałowi Dworczykowi oraz Pani Lilii Luboniewicz.

O naszych wyjazdach, planach, nagraniach, recenzjach można przeczytać na witrynie internetowej zespołu „Sześć Złotych”:

**www.szeszczlotych.org**  
Zapraszamy!



# O JEZUPOLU POD STANISŁAWOWEM, HRABIACH DZIEDUSZYCKICH I JEŹDZIE PO DZIURACH NA ROWERZE

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcia

W tej niedużej wiosce na Przykarpaciu codziennie wspominają Chrystusa. I to nie dlatego, że mieszkają tam aż tak pobożni ludzie. Wiara jest obecna w ich życiu, ale codzienne wzywanie Jezusa wynika z tego, że znane niegdyś miasteczko nosi nazwę Jezupol. Nazwa pochodzi od połączenia słów *Jezus* i greckiego *polis* – miasto. Miasto leży na samym brzegu Dniestru. Po drugiej stronie tej czarnej rzeki leży miasto Mariampol, gdzie do dziś są jeszcze ruiny, zniszczonego podczas I wojny światowej pałacu Jabłonowskich. Do Jezupola wybieraliśmy się już dawno, jednak tak naprawdę do odwiedzenia tego miejsca zmobilizowała nas niedawna konferencja, która odbywała się w Krakowie z okazji setnej rocznicy śmierci Wojciecha Dzieduszyckiego, przedstawiciela znanego rodu hrabiowskiego, który pozostawił po sobie niezatarty ślad w historii Jezupola.



Dawny pałac Dzieduszyckich



Odradzający się kościół dominikanów w Jezupolu



Te drzewa pamiętają hrabiów Dzieduszyckich



Mebel z pałacu Dzieduszyckich w miejscowym muzeum

## Dojedziemy do Europy na rowerze

Ze Stanisławowa do Jezupola jest szybki i łatwy dojazd. W ciągu dnia kursuje wiele autobusów i pociągów. Większość mieszkańców wsi pracuje w centrum obwodowym Przykarpacia. Jest tu bardzo czysto, chaty są schludne, w obejściu

– porządek. „Chyba może tak być, żeby w takim, chciałoby się rzec, świętym miasteczku był nieład? – jeszcze w drodze mówią miejscowi. Co prawda, z samymi drogami w miasteczku, tak jak wszędzie, nie wszystko jest dobrze. Roztropni mieszkańcy Przykarpacia zawsze sobie radzą. W czasie, kiedy nawet nie ma w pla-

nach żadnego remontu drogi wiejskiej, ludzie wsiedli na rowery. Za to Jezupol otrzymał na Ziemi Stanisławowskiej miano małego Szanghaju.

„Autobusy z wioski do centrum obwodowego jeżdżą regularnie, – mówią miejscowi uczniowie, – ale tu lepiej jeździć na dwóch kółkach. Tak wygodniej. Dlatego jeździmy do szkoły na rowerach”. Jeśli dla dorosłych taka wygoda bywa konieczna, to dla dzieci jest to kolejną okazją do tego, by się spóźnić na lekcje. Wieś jest rozległa,



Zrujnowane mury kościoła

**Do historii przeszedł dowcip Dzieduszyckiego, kiedy na zaproszeniu na wspólny obiad, otrzymanym od samego premiera Badeniego, napisał: DUPA. Wybuchł to skandal. Natomiast właściciel jezupolskiego majątku ze śmiechem wytłumaczył, że to skrót od słów: „Dziękuję uprzejmie, przyjdę akuratnie”.**

czasem uczniowie muszą pokonywać w drodze do szkoły kilka kilometrów. Zdarza się, że dzieci i młodzież nie korzystają z autobusów szkolnych, pozostając wiernymi przyjaciółmi na dwu kółkach.

Rozpoczęły się już wakacje i można będzie jeździć na rowerach od rana do nocy. Dlatego to dzieci w Jezupolu są zdrowsze, niż ich rówieśnicy w innych wioskach. Dla nich jazda na rowerze – to i zabawa, i sport, i czysty ekologicznie środek lokomocji. Dorosli również docierają do autobusu czy pociągu na

rowerach, pozostawiając je w podwórkach tych, którzy mieszkają w centrum wsi. Parkingi rowerowe są nawet obok sklepów i szkoły. Nadmienić należy, że nikomu przez myśl nie przejdzie ukraść rower. Czyżby działała magia nazwy?

## Kiedys wyganiano tu diabła

„Niegdyś Jezupol nazywał się nie tak pięknie i miło dla uszu, – opowiada dyrektor miejscowej szkoły Mychajło Truszyk. – Do 1594 roku osada nazywana była **Czesybiesy**,

od słów „wyczesywać biesy”. Właśnie tak w owym czasie nazywana była procedura karania złoczyńców, która, jak się zdaje, odbywała się w tej miejscowości. Tych, którzy zostali złapani za kradzież, zabójstwo, cudzołóstwo i inne złe uczynki, przepędzano przez kolumnę sług. Każdy z nich trzymał w ręku kij i bił karanego. Wypędzał – wyczesywał przez bicie „złego”, który panował w duszy i umyśle karanego.

Miasto z imieniem Chrystusa wspomina się od 1597 roku. Wedle legendy, hetman Potocki uciekając przed przeważającymi wojskami tatarskimi rzucił się do rzeki z krzykiem „Panie Jezus, daj pole” – czyli daj mi drogę. Przepływając przez Dniestr modlił się: „Jezus..., Maria...” Udało mu się uratować i odtąd miasto na prawym brzegu nazywa się Jezupol, a na lewym Mariampol. Na miejscu sta-

**„Dzieduszyccy byli we wsi bardzo lubiani, – wspomina miejscowa Polka Ludwika Krzyżanowska. – Stary hrabia był prosty, lubił rozmawiać z ludźmi, ganił tych, którzy zaglądali do kieliszka i nie chcieli pracować. Lubiał kąpiele w Dniestrze i słuchał, jak studzy śpiewają pieśni ukraińskie. Młody hrabia, w przeciwieństwie do swego ojca, zwracał uwagę na modę i zawsze wyglądał wspaniale. Jego żona często jeździła z mężem do lasu i zbierała ślimaki”.**



rego zamku został wybudowany kościół i klasztor dominikanów przez Jakuba Potockiego w 1598 r.

„Teraz kilka kroków od tego miejsca, – opowiada nowo mianowany proboszcz kościoła rzymskokatolickiego, franciszkanin Grzegorz Cymbała, – stoi stary kościół. Dawna budowla klasztoru, gdzie niegdyś była jednostka wojskowa, jest odnawiana. W dawnych celach zakonników, gdzie obecnie mieści się szpital, było więzienie NKWD”. Na szczęście i te biesy wyczysano.

Na dziedzińcu i obok kościoła jest schludnie. Trochę dalej jednak rośnie gęsta trawa. Mała wspólnota rzym-

scy ludzie byli dobrzy, poważni, żyli z sąsiadami w pokoju i nie zapominali o Bogu, – mówi pani Hanna, gościnnie zapraszając do budynku. – Pewnie tak Pan Bóg pokierował, a historia tak się złożyła, że w Jezupolu nie ma konfliktów na tle narodowościowym czy wyznaniowym.

Mieszka tu nawet osoba, urodzona w Burkina Faso!!! Jeśli chodzi o Polaków, to od dawien dawna są po prostu swoi. Nikt nawet nie pomyśli, że mogą być intruzami czy wrogami. Szczególnie ciepło mówi się o hrabiach Dzieduszyckich herbu Sas, którzy do roku 1848 władali miasteczkiem, a później byli naj-

sztuce. Będąc posłem na Sejm, wiele uczynił dla rozwoju Galicji.

W 1897 roku on, będąc działaczem politycznym, napisał list do rządu krajowego, w którym przedstawił swe widzenie rozwoju autonomicznego tych ziem. Posłów na Sejm Galicyjski, wyznających podobne do hrabiego Dzieduszyckiego poglądy zwano „ateńczykami”. Jego owocna działalność została uwieczniona w tablicy pamiątkowej, umieszczonej w Katedrze Łacińskiej we Lwowie. Kiedyś była też tablica w Jezupolu. Może dałoby się ją odtworzyć?

O poczuciu humoru, ale i dziwactwach hrabiego krą-

dla dzieci ze schorzeniami psychoneurologicznymi. Kiedyś mieścił się tu także komitet powiatowy partii.

„Pomieszczenia dobrze się zachowały, – mówi dyrektor placówki medycznej Oleg Karpac, – co prawda, zostały przebudowane. W czasach sowieckich mieszkańcy lubili spacerować w parku wokół pałacu. Do dziś zachowały się tu dwa egzotyczne drzewa – ginko oraz drzewo tulipanowe, które przywiózł z dalekich krajów i posadził w Jezupolu Wojciech Dzieduszycki.

„Dzieduszyccy byli we wsi bardzo lubiani, – wspomina miejscowa Polka Ludwika Krzyżanowska. – Stary hrabia był prosty, lubił rozmawiać

Ostatnim, pamiętającym jezupolskie czasy, był Wojciech Dzieduszycki, zwany „Tuniem”. Był synem Władysława Jana Jakuba hr. Dzieduszyckiego. Ukończył Politechnikę i Konserwatorium Muzyczne we Lwowie. Wybuch wojny zastał go w Gdyni. Ponieważ jego ojciec został aresztowany przez NKWD i zmarł we lwowskim więzieniu w 1940 r., matka przedostała się do Generalnej Guberni, brat ewakuował się do Rumunii, siostra z dziećmi wywieziona została na Sybir. „Tunio” z żoną Marią Kostecką i synem przedostał się do Krakowa. Wstąpił do ZWZ i w 1940 r. został aresztowany przez gestapo. Siedział w więzieniu na Montelupich. Przebywał w obozie koncentracyjnym w Gross – Rosen. Skazano go na karę śmierci, wyroku jednak nie wykonano bo został rozpoznany jako śpiewak, jego żona została również aresztowana i zmarła w obozie koncentracyjnym. W 1945–46 był dyrektorem teatru w Krakowie. W 1947 przeprowadził się do Wrocławia, gdzie pełnił funkcję dyrektora młynów zbożowych i opracował recepturę słynnej „mąki wrocławskiej”. W latach 50 wraz z drugą żoną Haliną założył kabaret „Dymek z papierosa”. Był współorganizatorem Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach. Przed wojną zadebiutował w operze w Stanisławowie, a następnie we Lwowie i Florencji.

Obecnie w Polsce i na świecie mieszka wielu potomków rodu Dzieduszyckich. Są znani jako naukowcy, działacze społeczni, politycy, artyści. Na ich przyjazd czekają w Jezupolu.

## POSZUKUJEMY PRACY

Mieszkamy w okolicach Jeleniej Góry. Budujemy dom w Jezupolu 15 km od Stanisławowa, skąd pochodzi moja żona. Jestem z zawodu ślusarzem-mechanik. Byłem brygadzystą w fabryce papieru, ostatnio pracowałem w Holandii w fabryce koparek „Hitachi”. Mam 37 lat. Interesuję się sportem, turystyką, zbieram książki itd. Posiadam znajomość języka niemieckiego – w stopniu dostatecznym, ukraińskiego również w stopniu dostatecznym.

Żona jest ekonomistką, posiada paszport ukraiński, pobyt stały w Polsce, posiada korzenie polskie. Znajomość języka rosyjskiego i ukraińskiego bardzo dobra, języka polskiego – dobra.

Poszukujemy pracy w okolicach Stanisławowa. Nie boimy się nauki, możemy się przekwalifikować.

**Wojciech Koziol**  
ul. Szkolna 13/31 58-573  
Piechowice, Dolny Śląsk  
e-mail: jezupol@interia.pl  
tel. kom.: 517609336,  
tel. dom.: 0757611551



Ojciec Grzegorz Cymbała, Wiesława Holik (od lewej) oraz pani wójt Hanna Kusznir

skokatolicka nie potrafi uporać się ze wszystkim naraz. Jednak się starają. Niegdyś ruina powoli nabiera dawnych kształtów świątyni. „Modlimy się do Boga, byśmy spotkali dobrych ludzi, którzy pomogliby odnowić świątynię”, – mówi ojciec Grzegorz, pokazując, co już zostało zrobione w kościele. Na ścianach widnieją resztki dawnych fresków. Widać rękę mistrza. Stroński?

### Ludzie dobrego serca nie pytają o narodowość

W schludnym budynku Rady Wiejskiej spotyka nas pani wójt Hanna Kusznir, która od wielu lat kieruje Jezupolem. Kobieta pochodzi z rodziny polskiej i jest dumna z tego, że w jej rodzinie spłotło się ze sobą kilka narodowości. „W naszej wsi dla wszystkich starczy miejsca, oby tylko

większymi właścicielami ziemi, nieruchomości oraz innego majątku. Ich pochodzenie i zasługi są zapisane w historii tej ziemi. Wiadomo, że wśród przedstawicieli wielu pokoleń tego rodu byli znani dowódcy, mecenasi, naukowcy, artyści”.

### Encyklopedysta z Jezupola

Najbardziej, jak twierdzi pan dyrektor szkoły, rozstawił Jezupol i swój ród hrabia Wojciech Dzieduszycki – polityk, pisarz, publicysta, filozof, archeolog, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i nawet spirytualista. Urodził się w Jezupolu 13 lipca 1848 r. i otrzymał wioskę w spadku po śmierci matki. Mając dobre zaplecze finansowe, hrabia nie bardzo się interesował gospodarstwem. Wolał poświęcić się działalności politycznej i



Wewnątrz starego kościoła

**Mała wspólnota rzymskokatolicka nie potrafi uporać się ze wszystkim naraz. Jednak się starają. Niegdyś ruina powoli nabiera dawnych kształtów świątyni. „Modlimy się do Boga, byśmy spotkali dobrych ludzi, którzy pomogliby odnowić świątynię”, – mówi ojciec Grzegorz, pokazując, co już zostało zrobione w kościele. Na ścianach widnieją resztki dawnych fresków. Widać rękę mistrza. Stroński?**

żyły legendy. Ten poważny pan poseł urządzał sobie rozrywki, dzwoniąc do mieszkania jakiegoś jegomości, a potem... uciekał. Tak robił kilkadziesiąt razy!!! Do historii przeszedł dowcip Dzieduszyckiego, kiedy na zaproszeniu na wspólny obiad, otrzymanym od samego premiera Badeniego, napisał: DUPA. Wybuchł to skandal. Natomiast właściciel jezupolskiego majątku ze śmiechem wytłumaczył, że to skrót od słów: „Dziękuję uprzejmie, przyjdę akuratnie”.

### Jak to nad Dniestrem było

Mając pałac we Lwowie, Dzieduszyccy nie zapominali o Jezupolu. Po zniszczeniach I wojny światowej wybudowano tu praktycznie nowy dom – zwany we wsi pałacem. Była też stadnina koni.

Po wojnie majątek upaństwowiono. Od 1957 r. w pałacu mieści się sanatorium

z ludźmi, ganił tych, którzy zaglądali do kieliszka i nie chcieli pracować. Lubiał kąpiele w Dniestrze i słuchał, jak słudzy śpiewają pieśni ukraińskie. Młody hrabia, w przeciwieństwie do swego ojca, zwracał uwagę na modę i zawsze wyglądał wspaniale. Jego żona często jeździła z mężem do lasu i zbierała ślimaki”. Wygląda na to, że wówczas były smakołykiem.

„Często biegałam z bratem do stacji kolejowej, żeby zobaczyć, jak przyjeżdża „parasonka”, czyli pociąg, – wspomina poważna już kobieta. – Wówczas dla nas, dzieci, było to nie lada rozrywką. Pewnego razu trzymałam w ręku kocia, który bardzo spodobał się hrabinie. Kupiła go ode mnie za kilka monet. Dla mnie jednak, były to duże pieniądze, bo mogłam za nie kupić sporo słodyczy. Od tego czasu hrabina Dzieduszycka kojarzy mi się ze smakiem szczęścia i dzieciństwem”.

**Do 1594 roku osada nazywana była Czesybiesy, od słów „wyczysywać biesy”. Właśnie tak w owym czasie nazywana była procedura karania złoczyńców, która, jak się zdaje, odbywała się w tej miejscowości. Tych, którzy zostali złapani za kradzież, zabójstwo, cudzołóstwo i inne złe czyny, przepędzano przez kolumnę sług. Każdy z nich trzymał w ręku kij i bił karanego. Wypędzał – wyczysywał przez bicie „złego”, który panował w duszy i umyśle karanego.**



JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

16 maja br. w Teatrze Zdrojowym w Cieplicach odbyła się uroczysta akademia, poświęcona dwudziestoleciu Jeleniogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Przytulną salę teatralną wypełnili członkowie i sympatycy Towarzystwa oraz zaproszeni goście. Na uroczystość przybyli: starosta jeleniogórski, prezydent miasta, przedstawicielka zarządu głównego TMLiKPW Maria Szparagowska z Wrocławia, goście ze Lwowa. Scenę zdobił herb miasta Lwowa oraz kontury kopuł i wież kościołów lwowskich, i oczywiście, znane wszystkim postaciom – Szczepcio i Tońcio z „Lwowskiej Fali”.

Do uczestników uroczystości w krótkim przemówieniu zwrócił się prezes TMLiKPW w Jeleniej Górze Stanisław Kańczukowski. Swoje gratulacje i życzenia wygłosił starosta jeleniogórski oraz prezydent miasta. W imieniu zarządu TMLiKPW

## 20 LAT JELENIOGÓRSKIEGO ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH



Uczestnicy uroczystości



Prezes TMLiKPW w Jeleniej Górze Stanisław Kańczukowski wita przybyłych gości

we Wrocławiu serdecznie pozdrowiła wszystkich Maria Szparagowska.

Organizatorzy w oryginalny i atrakcyjny sposób przedstawili zakres dotychczasowej działalności jeleniogórskiego oddziału Towarzystwa. Nie były to tylko wspomnienia o wydarzeniach, zorganizowanych przez Towarzystwo, nie było to także oficjalne sprawozdanie prezesa, ale piękny, zrobiony z potrzeby serca film o działalności Towarzystwa, o jego członkach, o wspólnych wyjazdach na Kresy. W filmie nie zabrakło

również wątków jeleniogórskich.

Jeleniogórski oddział Towarzystwa liczy 250 członków. Towarzystwo Miłośników Lwowa rozstało powołane 20 grudnia 1988 roku. Jego działalność zainicjowali Kazimierz Lelo i Krzysztof Bulzacki. 3 lutego 1989 roku odbyło się pierwsze walne zebranie TML, na które przybyło 68 osób. Na stanowisko prezesa został wybrany Kazimierz Lelo, natomiast K. Bajor i K. Bulzacki zostali wiceprezesami Towarzystwa.



Śpiewa Ormiański chór kościelny „Soghmos”

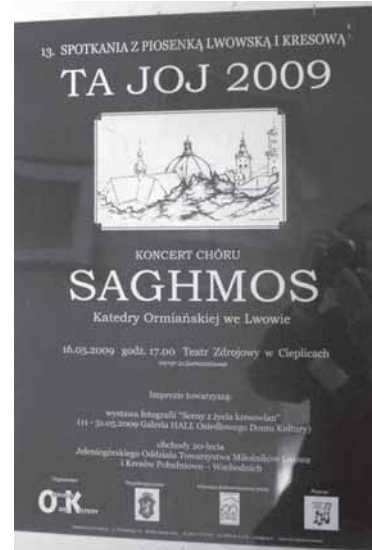
TMLiKPW w Jeleniej Górze organizuje prelekcje na tematy kresowe, spotkania z interesującymi ludźmi, a także spotkania oplatkowe i „święconki”. Dzięki staraniom zarządu Towarzystwa w Jeleniej Górze można zaprenumerować lub kupić publikacje o tematyce kresowej, jak to:

dwumiesięcznik „Semper Fidelis”, „Cracovia Leopolis”, „Roczniki Lwowskie”, a także książki, wspomnienia dawnych kresowiaków. Od wczesnych lat 90. XX wieku członkowie Towarzystwa organizują wyjazdy i wycieczki do Lwowa i do innych miejscowości na dawnych Kresach: do Baru, Winnicy, Kamieńca Podolskiego, Żytomierza, Berdyczowa. Członkowie Towarzystwa z namiotami i własnym prowiantem przeszli przez pasmo Czarnohory – od Howerli do Pop Iwana w Karpatach Wschodnich. TML organizowało już dwanaście wycieczek na Kresy. Zawsze rozpoczynały się one i kończyły we Lwowie. W 2007 roku

członkowie Towarzystwa przejechali prawie wzdłuż całej granicy wschodniej II Rzeczypospolitej – od Wilna do Lwowa.

Wyjazdy były również okazją do niesienia pomocy potrzebującym w postaci odzieży, obuwia, książek i żywności. Przekazywane są one najczęściej polskim parafiom i pracującym w nich księżom. Są to parafie we Lwowie, Rudkach, Truskawcu, Przemyślanach. Szczególną opieką otoczono parafię rzymskokatolicką w Zbarażu i polskie przedszkole we Lwowie przy ul. Metrologicznej. W 1995 roku w odpowiedzi na apel „Gazety Lwowskiej”, zakupiono za pieniądze ze składek osób prywatnych obuwie zimowe dla wszystkich dzieci w przedszkolu.

Jeleniogórski oddział Towarzystwa aktywnie włączył się w odbudowę dworku Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, prowadził akcję związaną z publikacją i sprzedażą „cegiełek” na ten cel. Od 1997



roku, w dniu Wszystkich Świętych na jeleniogórskich cmentarzach odbywa się kwesta na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich i na renowację cennych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim.

W wyniku wyjazdów na Kresy zgromadzono sporo zdjęć, są organizowane coroczne wystawy fotograficzne, ukazujące miejsca, zwiedzane przez mieszkańców Jeleniej Góry. Organizatorami ekspozycji i autorami większości zdjęć są: obecny prezes TMLiKPW Stanisław Kańczukowski, skarbnik Towarzystwa Henryk Mitraszewski (autor filmów, dokumentujących wyjazdy na Kresy), Bogdan Błony i inni.

Członkowie Towarzystwa we współpracy z dyrektorem Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze stale organizują wystawy, popularyzujące dorobek kultury kresowej, jak np. „Lwów i Kresy” – ekspozycja pamiątek i przedmiotów codziennego użytku (1999 r.), „Nasz stary Lwów” – zbiór starych fotografii (2006 r.). W 2003 r. zorganizowano ciekawą wystawę „Pomniki Cmentarza Łyczakowskiego w rysunkach Agaty Kuczmy”.

Wśród imprez, organizowanych przez TMLiKPW, chyba najważniejsze miejsce zajmuje festiwal piosenki kresowej pt. „Spotkania z piosenką lwowską i kresową TA JOJ”. Koncerty galowe, które odbywają się w ramach tego festiwalu zostały zorganizowane dzięki współpracy Towarzystwa z Jeleniogórskim Teatrem im. C. K. Norwida i Teatrem Zdrojowym w Cieplicach. Tradycyjnie na festiwal TMLiKPW zaprasza zespoły z Ukrainy. Są to min.: zespół „Czeremosz” z Werchowyny, chór „Lilia” z Sądowej Wiszni, „Wesoła Lwowska Fala” ze Lwowa. Gośćmi festiwalu były także zespoły:



„Pacalycha” z Bytomia i „Fidelis” z Przemyśla.

Jeleniogórski oddział TMLiKPW współpracuje ze Związkiem Serbołużyczan z Budziszyna. Warto przypomnieć, że Jelenia Góra mieści się w odległości 20 km od granicy z Czechami i – 70 km od granicy z Niemcami. W ten sposób Polacy z Kresów, miesiedleni na Zachód poznają kulturę, sztukę i język tego

niezwykle wrażenie, przypominały raz jeszcze o wielokulturowej tradycji Kresów. Razem z chórem śpiewał proboszcz Katedry Ormiańskiej we Lwowie – ks. Tadeos Geworgian, który ma wspaniały głos, o czym wiedzą ci, którzy kiedykolwiek uczestniczyli w nabożeństwie, sprawowanym przez niego we Lwowie. Występ duchownego został przyjęty burzliwymi owacjami.



**Mszę św. w obrządku ormiańskim apostołskim odprawia ks. Tadeos Geworgian**

niezwykłego słowiańskiego narodu, który opierając się germanizacji zachował swą odrębność kulturową w państwie niemieckim.

Za zaangażowanie w działalność Jeleniogórskiego oddziału TMLiKPW Złotą Odznakę Towarzystwa przyznano Krzysztofowi Bulzackiemu, Alicji Gawędzie, ks. Eugeniuszowi Jacyszynowi, Stanisławowi Kańczukowskiemu, Henrykowi Mitraszewskiemu, Alinie Puluj, Bogusławowi Pulujowi, Tadeuszowi Siwkowi. Pan Bulzacki, jako jedyna osoba w Jeleniej Górze jest kawalerem Krzyża II Obrony Lwowa. Z okazji jubileuszu Towarzystwa został opublikowany ciekawy artykuł „XX lat Jeleniogórskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” autorstwa I. Barcewicz, I. Dachy, J. Swatowskiego, opublikowany w „Roczniku Jeleniogórskim” (2008 r., t. XL).

Po obejrzeniu filmu i wręczeniu nagród członkom Towarzystwa i młodzieży oraz uczestnikom konkursu „Ocalić od zapomnienia”, na zgromadzonych w Teatrze Zdrojowym czekała niespodzianka. Niespodzianką tą był godzinny koncert gości ze Lwowa – kościelnego chóru Katedry Ormiańskiej. Śpiewy liturgiczne w języku starormiańskim „grabar” wywarły na obecnych

W ramach uroczystości jubileuszowych odbyła się również prezentacja gazety polskiej, wydawanej na Ukrainie – „Kurier Galicyjski”. O działalności redakcji, tematyce publikowanych materiałów, etc. opowiadał dziennikarz pisma Jurij Smirnow. Obecni w okamgnieniu pozabierali przywiezione do Jeleniej Góry egzemplarze gazety. Okazało się, iż są problemy z dostarczeniem w terminie pisma do tego miasta. Wielu członków TMLiKPW chciałoby zaprenumerować naszą gazetę.

Ormiański chór kościelny „Soghmos” i ks. Tadeos Geworgian w drodze powrotnej został zaproszony do Warszawy. W kaplicy „Caritasu” na Przedmieściu Krakowskim, w samym centrum stolicy, obok Pałacu Prezydenckiego i Zamku Królewskiego została odprawiona Msza św. w obrządku ormiańskim apostołskim. Kaplica była wypełniona po brzegi. Zebrali się bardzo dużo zarówno miejscowych Ormian, jak i Polaków. Miejscowy ormiański ks. katolicki podkreślił, że była to pierwsza w historii powojennej Warszawy Msza św. w tym obrządku (co prawda nikt nie robił badań, czy w historii Warszawy była odprawiana Msza św. w obrządku Apostołskiego Kościoła Ormiańskiego).

KG

## TEMPLARIUSZE UKRYLI ŚWIĘTY GRAAL... NA WOŁYNIU?

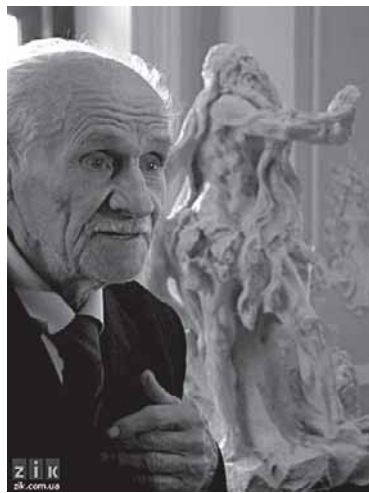
AGNIESZKA RATNA

**Małe miasteczko Łuków w powiecie turyskim na Wołyniu ma szansę na to, żeby w przyszłości się stać prawdziwą Mekką turystyczną. Stanie się tak pod warunkiem, jeżeli Rada Obwodowa przyzna środki na prace wykopaliskowe na terenie, gdzie w XIII wieku był zamek templariuszy. Tak twierdzi dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Borys Woźnicki.**

To sensacyjne oświadczenie naukowca lwowski złożył w oparciu o dane, przytoczone w książce naukowca angielskiego Filena Nicolsona. „Pisze on, że w 1239 roku templariusze osiedlili się na Wołyniu, - opowiada Borys Woźnicki. Właśnie wówczas powracali oni z wyprawy krzyżowej. Miejsce dla zamku nie zostało wybrane przypadkowo – wieś Łuków leży na drodze z Kijowa do Warszawy. To bardzo interesujący obiekt. Nie ulega wątpliwości, że w Europie nie ma nic podobnego. W Czechach i Polsce zgromadzenie to pojawiło się sto lat później”.

Kolejny inicjator poszukiwań śladów templariuszy na Wołyniu, Igor Żuk ze Zgromadzenia Daniela Halickiego mówi, że niedawno zostało odkryte nowe źródło, świadczące o pobycie w Łukowie rycerzy-michów. Są to tajemne napisy na kamieniach na Zakarpaciu.

„Odszyfrowaliśmy to, co zostało napisane, ale na razie nie zdradzamy naszych tajemnic, ponieważ „czarni archeolodzy” mogliby zniszczyć zabytek. Uważam, że to odkrycie będzie dla ludzkości



**Borys Woźnicki**

były prowadzone rozmowy o przyznaniu środków na nowe gmachy szpitalne oraz na prowadzenie prac wykopaliskowych na terenie, gdzie był zamek. Obecnie tą inwestycję odłożono do lepszych czasów.

„Nasze przedsiębiorstwo może tylko na własny koszt przeprowadzić badania, polegające na skanowaniu do głębokości ośmiu metrów, - mówi dyrektor filii wołyńskiej przedsiębiorstwa państwowego „Cenrum naukowo-badawcze” Instytutu Archeologii Akade-



**Tajemne napisy na kamieniach**

miało nawet większe znaczenie, niż grobowiec Tutanchamona”. Pan Żuk uważa, że właśnie w Łukowie templariusze mogli ukryć święty Graal.

... Obecnie wspomnieniem bohaterskiej przeszłości w Łukowie są tylko wały, rowy i długa sieć przejść podziemnych. Zamek się nie zachował, ponieważ był drewniany. Na jego miejscu jest teraz szpital przeciwgruźliczy. Rozpoczęcie prac wywoła konieczność przeniesienia szpitala w inne miejsce. W swoim czasie w radzie obwodowej

mii Nauk Ukrainy Ołeksij Złatogorski. – Dzięki temu będziemy mogli się dowiedzieć, czy warto tam w ogóle prowadzić badania”.

Borys Woźnicki ma nadzieję, że na terenie Łukowa są wszelkie szanse na odnalezienie broni i przedmiotów użytku codziennego templariuszy. Mówi on, że gdyby ten zamek był na Ziemi Lwowskiej, sprawa przyznania środków na prace wykopaliskowe zostałaby rozstrzygnięta przez władze miejscowe w trybie natychmiastowym.

## CO SIĘ DZIEJE W MALECHOWIE

**Dzień Matki i Rodzin**

W godzinach popołudniowych dnia 10 maja 2009 roku w malechowskiej przydrożnej kaplicy Opieki Matki Bożej, w centrum wsi, zgromadzili się wierni trzech parafii chrześcijańskich, aby wspólnie modlić się za przyczyną Matki Bożej w intencji chrześcijańskich rodzin, w ramach obchodów Światowego Dnia Matki i Rodzin Chrześcijańskich

Po zakończeniu nabożeństwa trzej kapłani odczytali modlitwy poświęcenia nowego placu zabaw dla dzieci, a ks. Marian Skowyrza, proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Michała Archanioła w Malechowie, dokonał

jego poświęcenia. Miejscowy wójt Włodzimierz Seńkowski w słowie dziękczynnym wyraził wdzięczność wszystkim przybyłym oraz podziękował wszystkim ofiarodawcom i darczyńcom tego nowego dzieła, zapewniając, że w najbliższym czasie powstaną kolejne takie place zabaw.

**Pamięć o poległych**

Dnia 10 maja 2009 roku w Malechowie uczczono ofiary II wojny światowej poprzez wspólne modlitwy na miejscowym cmentarzu. Gdy w wielu miejscowościach na terenie Ukrainy wspomniano radosny dzień zwycięstwa, w malechowskiej parafii był to dzień refleksji oraz modlitwy

o pokój na całym świecie, aby historia II wojny światowej nigdy się nie powtórzyła.

W tym też duchu odprawiono po każdej Mszy św. nabożeństwo majowe na miejscowym cmentarzu przy grobie polskich żołnierzy, poległych w bojach w 1939 roku. Miejscowy proboszcz ks. Marian Skowyrza zachęcił wszystkich zebranych do dalszej troski o groby wojenne, aby dla nowych pokoleń stawały się symbolem pojednania oraz szukania pojednania w rodzinach, parafiach oraz całym narodzie.

**Parafianie kościoła św. Michała Archanioła w Malechowie**





SZYMON KAZIMIERSKI

Kiedys taka mania oparowała Związek Radziecki. Wtedy to prawie każdą nazwę i każde określenie przedstawiano w postaci literowego skrótu i kto potrafił utworzyć skrót bardziej absurdalny, ten wydawał się sam sobie bardziej nowoczesny i lepiej wykształcony. Powstawały więc różne SSSR, OGPU, NKWD i RKKA, a później jeszcze Komboki i Kominterny. Niczym innym jak skrótami, były też słynne kolchozy i sowchozy. Ta sama mania oparowała teraz Stany Zjednoczone, a szczególnie język, jakim posługuje się amerykańska nauka akademicka. Stwarza to utrudnienia w komunikacji między naukowcami różnych dziedzin, bo każda z nich tworzy swoje własne skróty, znane tylko na jej terenie. Inni nie potrafią zrozumieć rozmów, jakie ci miejscowi prowadzą między sobą, dyskusje wymagają od kogoś postronnego uprzedniego zapoznawania się z niezwykle skomplikowanym sposobem komunikacji na danym terenie i wszystko to sprawia, że każdy czuje się profanem wśród tych jedynie wtajemniczonych. I o to zapewne tym chłopcom chodzi.

**Odtajniam więc skrót CCD, wymawiany jako si si di. Jest to Colony Collapse Disorder, czyli Zapaść Rodziny Pszczelej.**

O tym, jak uciążliwe są te wszystkie amerykańskie skróty, niech świadczy fakt, że to samo CCD w różnych dziedzinach nauki znaczy kompletnie coś innego:

CCD w elektronice – to matryca CCD (ang. Charge Coupled Device).

CCD w pszczelarstwie – to skrót od ang. Colony Collapse Disorder, Zapaść Rodziny Pszczelej, czyli zjawisko masowego ginięcia pszczół.

CCD w medycynie to skrót od ang. Cleidocranial Dysplasia, dysplazja obojczykowo-czaszkowa.

Nam się to może wydawać bezsensowne, ale dla posługujących się takim magicznym językiem tak nie jest. Im może chodzić o prestiż. O prestiż posiadacza patentu na używanie skrótów. Stanie gdzieś taki amerykański profesor, odezwie się, a Ty, biedny Czytelniku, nic z tego nie zrozumiesz. Nie tylko Ty, ale nawet profesor z innej dziedziny nauki oślepnie i odczuje swoją małość.

## CCD – KOSZMAR W PASIEKACH



Odtajniam więc skrót CCD, wymawiany jako si si di. Jest to Colony Collapse Disorder, czyli Zapaść Rodziny Pszczelej.

To tłumaczenie nadal nie wyjaśnia, bo czymże, do cholery, może być zapaść rodziny pszczelej?

Rzecz jest bardzo prosta pod warunkiem, że znajdzie się ktoś, kto zechce ją przedstawić w sposób normalny, bez całego tego profesorskiego sięgania lewą ręką do prawej kieszeni.

No więc problem wygląda tak. Rano do pasieki przychodzi pszczelarz i od razu widzi, że podczas jego nieobecności stało się tutaj coś strasznego.

– W powietrzu prawie nigdzie nie widać pszczół!

Z niedowierzaniem, ale i z trwogą w sercu otwiera pierwszy z brzegu ul...

Wewnątrz zastaje tylko matkę, czerw, czyli pszczele oseski oraz niewielką ilość jeszcze nie do końca dojrzałej pszczelej młodzieży. Pszczół robotnic, tak zwanych zbieraczek, których w rodzinie pszczelej bywa około 60 000, teraz prawie nie widać, lub nie widać ich wręcz ani jednej! Nigdzie nie widać też martwych pszczół, zapasy ula pozostają nienaruszone, a więc katastrofa, jaka spotkała pszczoły, nie mogła być wynikiem napaści na ul innych, obcych pszczół. Czasami takie napaści się zdarzają, ale trzeba pamiętać, że pszczoły walczą ze sobą tak, jak ludzie. Na śmierć!

Po takiej napaści dno ula i ziemia wokół niego usłane

**Pszczoły walczą ze sobą tak, jak ludzie. Na śmierć!**

są martwymi pszczołami. Stosami leżą na sobie martwe ciała napastników i obrońców. Plastry miodu są poniszczony i splądrowane przez rabusiów.

Teraz w ulu nie można zaobserwować nic niezwykłego. Ul jest prawie pusty, ale wygląda tak, jakby pszczoły robotnice opuściły go z własnej woli. Możemy sobie otwierać po kolei jeden ul za drugim i wszędzie obserwować podobne zjawisko. To, co Państwu teraz przedstawię, jest właśnie owym CCD.

**Główne zadanie pszczół polega na zapyłaniu kwiatów roślin uprawnych i z chwilą braku pszczół zapylenie przestanie się odbywać.**

Zapaść rodziny pszczelej? – No może i zapaść, ale tak właśnie widziana. Przychodzi się do pasieki, która jeszcze wczoraj funkcjonowała normalnie i nagle widzi się, że pasieki ubywa! Coś likwiduje nam pasiekę. Chyba kradnie nam pszczoły, bo przecież nam pszczoł nie zabiło, nie otruło, nigdzie nie widać martwych pszczół. Więc co się tu stało, na litość Boską?! Z dnia na dzień latających pszczół ubywa, aż dochodzi do tego, że nie ma ich zupełnie.

Dla każdego pszczelarza takie zdarzenie – to katastrofa jego zamierzeń i planów, jakie sobie wyznaczył. Obojętnie, czy dotknęło to małą pasiekę przydomową, czy ogromną pasiekę przemysłową, gdzie ule liczy się nie na sztuki, nie na dziesiątki, ale na setki sztuk. Takie wydarzenie to jednocześnie konkretne straty materialne. W przypadku wielkich pasiek wprost niewyobrażalne. W ciągu zaledwie kilku miesięcy w Stanach Zjednoczonych zginęły w ten sposób setki tysięcy rodzin pszczelej. W stanach zachodnich Ameryki straty

oceniane są na 60%, a w stanach wschodnich nawet na 70% pasiek!!

Ale to zjawisko się przenosi! Jest już w Kanadzie, w Hiszpanii. Doszło do Niemiec i Szwajcarii. Mamy pierwsze doniesienia z Polski!

Kto kradnie nasze pszczoły? Bo jeśli nie kradnie, to co dzieje się z tymi pszczołami? Znikają sobie? Jak znikają? Rozwiewają się w powietrzu?

Każdy z Państwa pokiwa pewnie głową nad pszczelą tragedią, tłumacząc sobie

jednocześnie, że skoro tak, to trudno. Nie ma pszczoł, nie będzie miodu. W końcu bez miodu można przeżyć.

Bez miodu pewnie byśmy przeżyli, bo bez pszczoł nie przeżyjemy podobno dłużej, niż cztery lata. To już zostało dokładnie obliczone i nie przez byle kogo, bo przez Alberta Einsteina. Cztery lata i zaczynamy puchnąć z głodu.

Każdemu pszczoła kojarzy się z miodem, podczas gdy wytwarzanie miodu można zaliczyć do całkowicie pobocznego zajęcia pszczoł. Ich główne zadanie polega na zapyłaniu kwiatów roślin uprawnych i z chwilą braku pszczół zapylenie przestanie się odbywać. Rośliny przestaną się rozmnażać. Nie dadzą plonów. Od tych plonów zależało do tej pory życie ludzi i zwierząt przez ludzi hodowanych. Nie będzie pasz, nie będzie zwierząt. Nie będzie zwierząt, nie będzie mięsa.

Przedstawię teraz Państwu opinię specjalistów:

„W większości rejonów pszczoły miodne odpowiadają za 95 proc. zapylenia. Pozostałe 5 proc. pracy wykonują trzniele,

motyle i pszczoły samotne. Według szacunków, na terenie Unii Europejskiej praca pszczół miodnych przekracza się rocznie na niemal 4,3 miliardów euro (43 miliardy złotych) zysków dla rolnictwa. Odpowiednio dla USA będzie to suma 5 miliardów dolarów rocznie”.

„Aż 80 procent roślin, występujących na Ziemi, to rośliny owadopylne, w których zapyłaniu przodują utrzymywane przez człowieka pszczoły

**Powstały firmy, które utrzymują się tylko z tego, że dowożą pszczoły na pola farmerów. Po skończonej akcji zabierają miód i gotówkę.**

miodne. Naukowcy uważają, że dzięki pracy pszczół powstaje jedna trzecia żywności na Ziemi. Obecnie w Polsce żyje około 800 - 900 tys. pszczelej rodzin. Potrzeba dwa razy więcej, by zapylić wszystkie rośliny uprawne i dzikie”.

W Stanach Zjednoczonych ogromne gospodarstwa rolne gotowe są płacić komuś, kto na okres kwitnienia dowiozłby im na pola kontenery z ulami pełnymi pszczoł z okolic, gdzie pszczoły jeszcze nie wyginęły. I takie firmy powstały! Utrzymują się tylko z tego, że dowożą pszczoły na pola farmerów. Po skończonej akcji zabierają miód i gotówkę. Pomimo że za wynajęcie pszczoł płaci się ciężkie pieniądze, farmerzy się cieszą, bo dzięki temu mają plony, a więc pracę i pieniądze na przeżycie następnego roku.

Coraz częściej zdarza się jednak, że pszczoły giną i tym wynajmującym. Co wtedy? – Wtedy pozostało wynajmować pszczoły od tych, którzy jeszcze je mają, a więc mieszkających jeszcze dalej i oferujących swoje pszczoły za jeszcze większą cenę. Farmerzy kompensują sobie zwiększone wydatki, podnosząc ceny żywności. Zwiększone koszty produkcji wymuszają rosnącą drożyznę. Jak na razie, jest co jeść, chociaż wszystko zaczyna być cholernie drogie.

Ale ten mechanizm w końcu się zatrzyma i właśnie wtedy przyjdzie czas na puchnięcie z głodu.

Powtórzmy sobie, z czym przyszło się nam borykać. A więc. Stopniowo giną (w tym sensie, że nigdzie ich nie ma) wszystkie dorosłe pszczoły. W ulach pozostają matki, młode pszczoły i miód. Co najciekawsze, wręcz niesamowite,



żadne pszczoły, żadne inne owady nie chcą tknąć tego miodu! W innych przypadkach porzucenia przez pszczoły zgromadzonego miodu, po niedługiej chwili pojawiają się tysiące amatorów smacznego jedzenia. A teraz? – Teraz nie ma nikogo!

Dlaczego ten miód nie zachęca owadów, a wręcz je PRZERAŻA! – Nie wiadomo. Miód, jak miód. A mimo to owady go omijają.

To, o czym piszę, dzieje się właśnie teraz. Masowe ginięcie pszczół to problem ostatnich 3 – 4 lat. Pisałem już o Stanach Zjednoczonych, ale jeszcze raz powtórzę. Ten problem tam się zaczął, ale nie dotyczy on tylko Stanów Zjednoczonych. W Chinach w jednej prowincji kwiaty owoców zapyla się już ręcznie! W „starych” państwach Unii Europejskiej ilość pszczół zmniejszyła się już o połowę!

Wszelkie dotychczasowe opowieści o tajemniczym ginięciu pszczół okazały się realną prawdą, a nie tak, jak myśleli niektórzy, głupim gadaniem pijanych pszczelarzy, biesiadujących przy kielichu.

**Nieszczęście stało się niedawno, a więc powód nieszczęścia też musiał pojawić się niedawno.**

Nieszczęście stało się niedawno, a więc powód nieszczęścia też musiał pojawić się niedawno. Ktoś rzucił hasło, że pszczoły giną podczas zbierania pożytku tylko dlatego, że wprowadzony właśnie system telefonii komórkowej może swymi falami zakłócać orientację przestrzenną lejących owadów i powodować, że pszczoły nie potrafią zlokalizować ula, lecą gdzieś na manowce i tam giną bez wsparcia swojej społeczności. Wzięto się za przeprowadzanie badań, które wykazały, że telefonia komórkowa nie ma żadnego wpływu na nawigację latających pszczół.

Drugim podejrzanym, początkowo pochwyconym za palczywie i z wielką nadzieją, były modyfikowane genetycznie zboża, a właściwie pyłek tych zbóż, który jakoby powodował masowe wymieranie pszczół.

I znowu badania wykazały, że to nie pyłek modyfikowanych zbóż jest powodem tragedii.

Wreszcie, zdawało się, że nasi naukowcy odkryli przyczynę CCD. Miał to być wirus IAPV (przepraszam, ale znowu muszę posłużyć się amerykańskim skrótem oznaczającym Israeli Acute Paralysis Virus). W roku 2004 odkryto wirusa na pszczołach pochodzących z Izraela, stąd jego

nazwa – izraelski wirus ostrego paraliżu pszczół. Zgoda. Jest to wirus odpowiedzialny za masowe wymieranie pszczół z powodu infekcji wirusowej, ale bynajmniej nie za CCD. Poza tym nie jest to wirus izraelski. Pszczoły na których wykryto wirus, aczkolwiek



przebywały w Izraelu, wcale nie pochodzą z Izraela, tylko z Australii.

Ta wiadomość bardzo zaintrygowała Amerykanów, którzy zaraz skojarzyli sobie fakt występowania pierwszych objawów CCD z momentem sprowadzenia do USA pszczół z Australii. Wszystko więc wspaniale się układało aż do momentu, gdy ktoś przytomny zwrócił naukowcom uwagę, że przecież w Australii zjawisko CCD w ogóle nie występuje. Poza tym wirusa IAPV znaleziono nie tylko na pszczołach chorych, ale też na pszczołach niewykazujących żadnych objawów choroby.

Wirus IAPV powinno się więc traktować jako mogący spowodować chorobę (ale chorobę wirusową, a nie CCD) dopiero w momencie,

**Zdrowe pszczoły bezkarnie noszą na sobie śmiertelnego wirusa i nic złego się nie dzieje, dopóki ich odporność trzyma wirusa „za pysk”. Tragedia zaczyna się, gdy odporność spadnie.**

gdy odporność pszczół zacznie spadać. Ale tak działa tysiące innych wirusów i bakterii u wszystkich zwierząt, a także u ludzi. Sami, na co dzień, jesteśmy wprost wytapetowani taką ilością zarazków, że gdybyśmy to sobie zaczęli uświadamiać, umarlibyśmy natychmiast ze strachu. Podobnie jest z pszczołami. Zdrowe pszczoły bezkarnie noszą na sobie śmiertelnego wirusa i nic złego się nie dzieje, dopóki ich odporność trzyma wirusa „za pysk”. Tragedia zaczyna się, gdy odporność spadnie.

Jeśli nawet dojdzie do masowego spadku odporności i masowego padania pszczół z powodu infekcji IAPV, prawie nigdy nie dochodzi do totalnego opuszczenia ula. Chore pszczoły giną gdzieś, nie mając siły, by powrócić, ale wokół ula widać też inne chore pszczoły, powolne, dygocące, mogące tylko pełzać. Wszystko wskazuje na to, że głośno reklamowany IAPV też nie jest powodem ginięcia pszczół. – Więc jeśli nie on, to co???

Niektórzy już byli gotowi uwierzyć, że to powróciła Pasieczna Baba, demon wygrzebujący się w księżycowe noce z jakiejś zapomnianej mogiły na wiejskim cmentarzu, który pod postacią starej, wstrętnej kobiety odzianej w czarne łachmany, poświstując ponuro na wydrążonej ludzkiej kości,



snuł się nocami po pasiekach, przyświecając sobie latarnią o prawie granatowym, martwym świetle. Jeśli trupi blask latarni padł na jakiś ul, ten otwierał się, a zamieszkujący go pszczoły, pokorne i przerażone, chyłkiem przechodziły z ula do bezdennej wora niesionego w rękę przez Babę. Pasieczną Babę pokonał wszakże dzielny ksiądz Kwiatkowski, obficie kropiąc widziadło wodą święconą i gromkim głosem zmagając modlitwy po łacinie, ale diabli wiedzą. Może Baba znów powróciła?

Historia ludzkości jest nieodłącznie związana z historią rolnictwa. Od samych początków rasy ludzkiej jej przetrwanie zależało od sukcesów rolnika w osiąganiu wciąż wyższych plonów i w tworze-

ni w tempie, któremu już nie zagrażają jego naturalni wrogowie.

Coraz to nowsze i wspólnie odmiany roślin uprawnych powstają właściwie sztucznie. Jak wszystkie twory sztuczne i niejako „nie z tego świata”, nie mają wrodzonej odporności na robala,

który aż dyszy, żeby sobie schrupać coś naprawdę nowego i niezmiernie smacznego. Nowe odmiany roślin muszą posiadać chemiczną osłonę przeciwko robalowi, inaczej zostaną pożarte, zanim w ogóle dojrzeją. Z tej świętej wojny z robalami zostały wyłączone pszczoły. Chociaż też owady, są jednak nie wrogami, a wręcz pieszczołami człowieka. Każdy środek przeciwko robalom, zwany insektycydem,

**Środek owadobójczy pobierany przez pszczoły wraz z nektarem nie jest, co prawda, w tych stężeniach dla pszczół trujący, ale działa na nie tak samo, jak na człowieka działają narkotyki.**

musi być sprawdzany, czy aby nie zaszkodzi pszczołom.

Niedawno chemikom udało się wyprodukować środek nieszkodliwy dla roślin, zaś skutecznie niszczący robale. Wystarczy, że robal tylko lekko nadgryzie jakąkolwiek część rośliny i natychmiast pada martwy. Pszczoły są bezpieczne, bo one przecież nigdy nie nagryzają żadnych roślin. Pszczoły pobierają z roślin nektar i pyłek, ale nowy środek owadobójczy, choć przechodzi nieznacznie z rośliny do pyłku i nektaru, to jednak w tak niewielkich ilościach, że jest on zupełnie nieszkodliwy dla pszczół. Robiono próby, które wykazały całkowity brak zagrożenia dla pszczół ze strony takiego pożytku.

Ten stan wiedzy obowiązywał do czasu pojawienia się CCD. Teraz, po żmudnych badaniach okazało się, że właśnie ten nektar jest prawdopodobnie przyczyną znikania pszczół. Przy okazji wyszło też na jaw kilka potknięć, jakie stały się udziałem ekipy naukowców, zajmującej się sprawdzaniem toksyczności środka owadobójczego w stosunku do pszczół. Przede wszystkim, badania toksyczności nektaru przeprowadzono tylko przez dwa dni, bo takie są rutynowe badania toksyczności. Skoro przez dwa dni podawania preparatu pszczoły nie wykazują objawów zatrucia, przyjmuje

się, że preparat jest nieszkodliwy. Poza tym badania wykonano na letnim pokoleniu pszczół zbieraczek. Tutaj należy się kilka słów wyjaśnienia.

Co roku, w każdym ulu odnawiają się dwa pszczele pokolenia. Jedno nieco inne, niż drugie. Pierwsze, letnie, żyje krócej, od wiosny do połowy lata, drugie – dłużej, od połowy lata do następnej wiosny, bo to pokolenie, zwane zimowym, ma za zadanie przetrwać zimą.

Tak więc, krótkie badania dotyczyły pokolenia żyjącego krócej, co nie dało odpowiednio długiego czasu do wystąpienia u badanych pszczół objawów zatrucia i tylko dlatego wyniki badań wypadły tak zadowalająco.

Dokładniejsze badania wykazały, że środek owadobójczy pobierany przez pszczoły wraz z nektarem nie jest, co prawda, w tych stężeniach dla pszczół trujący, ale działa na nie tak samo, ja na człowieka działają narkotyki. Pobierając taki nektar, pszczoła staje się, używając potocznych określeń dotyczących narko-

manów, coraz bardziej „nawalona”. Przy ciągłych lotach na pożytek, choć znajdują się w nim zaledwie ślady toksycznego środka, pszczoły zaczynają latać coraz bardziej zatrute. Do ula znoszą miód, zawierający toksynę, ale wciąż właściwie nietoksyczny, bo jeszcze wciąż mocno rozcieńczony. W ulu, na plastrach, zasklepianych przez pszczoły w komórkach, miód odparowuje wodę, koncentrując w sobie zawartość szkodliwej substancji. Po jakimś czasie względnego spokoju poziom „pszczelego narkotyku” w organizmie pszczoły osiąga maksimum i pszczoła doświadcza czegoś, co narkomani określają słowem „odlot”. U pszczoły jest to dosłowny odlot. Nieodparty przymus szybkiego lotu porzuca pszczołę. Rzuca wtedy wszystko, zostawia wszystko i leci przed siebie. Nie patrząc, dokąd i nie wiadomo, czy zdając sobie w ogóle sprawę z tego, że leci.

Każda pszczoła posiada w swym organizmie pewien zapas cukru uzyskanego ze zbieranego przez nią miodu, na podtrzymanie funkcji życiowych organizmu. Dla pszczoły jest to jednocześnie zapas energii na wykonywanie lotu, uzupełniany w miarę potrzeby. Teraz ten zapas cukru pszczoła wykorzystuje tylko na wykonanie szalonego lotu. Cukru starcza na pół ▶

**Każdy środek przeciwko robalom, zwany insektycydem, musi być sprawdzany, czy aby nie zaszkodzi pszczołom.**



▷ godziny. W tym czasie pszczoła przelatuje dystans nawet kilku kilometrów, po czym spada na **ziemię martwa. Wypalona. Po ustaniu wszystkich funkcji życiowych organizmu.**

Podczas zbierania pożytku, niezwykle niskie stężenie szkodliwego środka nie potrafi ostrzec pszczoły o jego istnieniu i oddziaływaniu. W początkowej fazie zetknięcia się z nektarem zawierającym środek owadobójczy, najszybciej „odlatują” pszczoły najstarsze i najsilniejsze.

**Teraz, z powodu ubywania zbieraczek, na zbieractwo wylatują pszczoły, które jeszcze nie osiągnęły odpowiedniego wieku. Wreszcie na zbieractwo muszą wylatywać pszczoły nawet siedmiodniowe!**

Pracujące najintensywniej i jedzące najwięcej. W ulu zaczyna brakować zbieraczek.

Młoda pszczoła w warunkach normalnych musi dorastać do roli zbieraczki, przebywając w ulu trzy tygodnie. Pszczoła jest zdolna do lotu dopiero po przeżyciu pierwszych trzech dni. Teraz, z powodu ubywania zbieraczek, na zbieractwo wylatują pszczoły, które jeszcze nie osiągnęły odpowiedniego wieku. Wreszcie na zbieractwo muszą wylatywać pszczoły nawet siedmiodniowe! Pszczoły gromadzą w plastrach miód, zawierający czynnik zatrujący, który koncentruje się odparowując wodę. Któregoś dnia następuje masowy euforyczny „odlot” wszystkich oszołomionych pszczoł. Pozostaje pusty ul, a w nim matka, trochę pszczoł z dzieciarni i miód, tak już skoncentrowany, że odstrasza każdego, najgłupszego nawet robala.

Co dalej będzie z pszczołami? Nie wiem. Jedno wszak jest wiadome. Dla pszczoł nie ma już miejsca w dzikiej przyrodzie, bo dzikiej przyrody praktycznie już nie ma. W lasach nie ma już dziuplastych, spróchniałych drzew, mogących stać się pszczelą barcią. Tereny dawniej podmokłe, pełne łąk i kwiatów, dawno już osuszono. Pozostały pola i ogrody używane przez ludzi, ale tam trwa właśnie wojna człowieka z robalem, przy okazji której może dostać się i pszczołom.

KG

## CZWARTA PODRÓŻ NA UKRAINĘ

*Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,  
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;  
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,  
Omijam koralowe ostrowy burzanu.*

*Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurchanu,  
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;  
Tam z dala błyszczy obłok? tam jutrzeńka wschodzi?  
To błyszczy Dniestr, to wzeszła lampa Akermanu.*

*Stójmy! – jak cicho! – słyszę ciągnące żurawie,  
Których by nie dościgły źrenice sokota;  
Słysz, kędy się motyl kotyś na trawie,*

*Kędy wąż śliską pierś dotyka się ziota.  
W takiej ciszy! – tak ucho natężam ciekawie,  
Że słyszałbym głos z Litwy. – Jedźmy, nikt nie woła.*

Adam Mickiewicz, „Stepy akermańskie”



MIŁOSZ PIOTR WNUK

Był luty. Niespodziewanie, tuż przed moją podróżą, spadł obfity puszysty śnieg sprawiając wrażenie prawdziwie bajkowej zimy, jaką pamiętam z czasów mojej młodości spędzonej w Krakowie.

Przed podróżą do Lwowa, bo i tam byłem, przeczytałem niesamowitą książkę jednej z najlepszych pisarek Polski, której już nie ma, Oli Watowej. Tytuł tej książki „Wszystko co najważniejsze” jest adekwatny do treści książki. Autorka pisze tam o swoim smutnym losie i przeżyciach podczas zesłania w głąb Rosji sowieckiej, do Kazachstanu. Zaczyna od Lwowa, dokąd wraz z mężem Aleksandrem i synem Andrzejem schroniła się przed hitlerowskim najeźdźcą we wrześniu 1939 roku. 17 września tegoż roku do Lwowa weszła Armia Czerwona – i tak oto Ola Watowa notuje swoje wspomnienia z tych dni: „Rosjanie bardzo sprytnie umieją doprowadzić do jakiegoś paraliżu. Przyłączyły się do tego jeszcze bardzo ciężkie warunki istnienia. Walka, na przykład, o węgiel, o kartofle... Zima była straszliwa. Mróz, ślzigawica, ten ponury, brudny Lwów, bez światła. Chleb zaraz następnego dnia po wkroczeniu Rosjan zawijano w gazetę. Następnego dnia nie było już papieru... Myśmy tam wtedy w tym zimnym, ciemnym Lwowie mieli dość bezpośrednich przykładów zachowania się sowieckich ludzi. Byli naszymi władcami i mieli prawo do wszystkiego”. Ten Lwów nigdy już nie miał wrócić do Polski. Na życzenie Stalina stał się stolicą za-

chodniej Ukrainy. Tak było kiedyś, a dzisiaj?

Niewiele się zmieniło. Gorzej, bo wpływy Ukrainy sięgają teraz aż pod Przemyśl, gdzie z pociągu, zmierzającego do Kijowa należy wysiąść, przejść przez tak zwaną „Izbę Celną”, okazać ważny paszport, potem poczekać w zimnej poczekalni bez ławek jakieś półtorej godziny przed drzwiami zamkniętymi na klucz, aby potem... wyjść na peron i wsiąść ponownie do tego samego pociągu. Nie jest to oczywiście równoznaczne z przekroczeniem granicy! Nadal jesteśmy w Polsce. To dopiero wstęp. Prawdziwa granica nadejdzie za następne trzy kwadransy. Człowiek, który pomagał mi nosić ciężką walizkę przez te wszystkie bramki, izby i perony na dworcu w Przemyślu oglądał się nerwowo na lewo i prawo. Nie wytrzymałem i zapytałem gościa, o co chodzi. „A bo wie pan, chodzą tu czekiści i przeganiają mnie. A jak ja mam na życie zarobić?” powiedział. Chodziło mu o straż miejską Przemyśla, lecz wyraźnie powiedział „czekiści”. Dałem mu 50 złotych za noszenie walizki oraz za tę krótką lekcję historii współczesnej Polski. Nie sądziłem, że takie rzeczy są możliwe w Trzeciej Rzeczypospolitej. Jeśli czekiści pracują w Przemyślu, to co robi pan Kaczyński w Warszawie? A może lepiej byłoby po prostu oddać Przemyśl bolszewikom? Byłby jeden problem z głową.

Ukraina zawsze była dla mnie zagadką. Od wielu lat zagadkę próbuję rozwiązać bez powodzenia. Wydawać by się mogło, że od czasu kiedy upadł Związek Radziecki w 1991 roku, sytuacja na tyle uległa zmianie – w sensie przesunięcia mentalności tego kraju w kierunku Zachodu, że rozwiązanie przyjdzie samo, że odnajdę tam po prostu trochę inną Polskę, a może nawet dobrze mi znaną dzisiejszą Rosję. Otóż wcale tak nie jest. Z tego co widzę, i zaraz o tym opowiem, Ukraina



Autor w Karpatach, na granicy z Rumunią. Blondynka – to dr Inna Steszyn z Uniwersytetu w Tarnopolu, a nie-  
wiasta od prawej, to jej mama

zmierza coraz bardziej i nieodwracalnie w kierunku sowietyzacji lub też – innymi słowy – rekonstrukcji dawnego systemu rządzenia krajem. Tyle tylko, że wszystko odbywa się teraz pod szyldem zachodnio-ukraińskiego nacjonalizmu i fałszywie pojętego patriotyzmu. Nacjonalizm ów jest tak skrajny, że z góry przekreśla on wszelkie próby zbliżenia i ugodowego rozwiązania spornych problemów czy to z Rosją, czy też z Polską. Wzrasta nieufność do obydwu sąsiadów, obarcza się winą i Rosję, i Polskę za wszystkie nieszczęścia jakie w historii spadły na naród ukraiński. Zwłaszcza dotyczy to Rosji, która w dzisiejszym Lwowie i Tarnopolu jawi się jako rzeczywiste Imperium Zła, a nie tylko jako symbol takiego imperium, które prezydent Ronald Reagan sobie wymyślił. Rosja jest tam tworem, który pozostaje synonimem ucisku, opresji społecznej, kłamstwa, złodziejstwa, azjatyckiej przewrotności, oszustwa oraz gwałcenia praw człowieka. W całej tej przydługiej litanii oskarżeń można zapewne znaleźć ziarna prawdy. Jest to tym bardziej widoczne teraz, kiedy czas ostrego kryzysu pograża Ukrainę w nędzę i nie sprzyja uczuciom przyjaźni i wybaczenia. Znajduję w tym zjawisku nieustających oskarżeń, więcej – ksenofobii oraz paranoi, niż rzeczywistego zagrożenia. Czasy są ciężkie, to prawda. Bieda i głód patrzy w oczy przeciętnemu obywatelowi Ukrainy, ale zagrożenia ze strony sąsiadów nie ma i nie będzie. A jednak – patrząc oczyma mieszkańca Ukrainy, z jednej strony rozsiadł się potężny rosyjski niedźwiedź, który zawsze może przykręcić kurek z gazem, a z drugiej – rozlaczają się wykwinna słowiańska kraina nad Wisłą, której bliższe są układy z Brukselą, niż los Ukrainy.

Wszystko razem, to tylko jedna z odsłon sceny „cygań-

skiego cyrku”, jaki skłócony z prezydentem Juszczenką rząd Ukrainy, odgrywa przed narodem. Bo to nie prości ludzie podsycają nienawiść, lecz ich liderzy, panowie politycy. Skąd się wziął „cygański cyrk”?

W wagonie sypialnym pociągu relacji Wrocław – Kijów znajdują się cztery miejsca leżące dla czterech pasażerów, zmierzających na wschód od Przemyśla, poprzez granicę państwową w Mościskach i dalej, w bezkresne stepy Ukrainy. Nasz wagon jest ukraiński, lecz wyprodukowany oczywiście, w Rosji. Dlatego też w toalecie nie spuszcza się woda, umywalka wyschła na dobre, a mydła na próżno tu szukać. Są za to dwie młode „prowodnice” (konduktorki) w niebieskich mundurach, które w tym wagonie posiadają nieograniczoną władzę. W każdy sposób starają się okazać swą służbową przewagę nad pasażerami. Są po prostu bezczelne, jak za dawnych dobrych sowieckich czasów bywało. Podobno można zdobyć ich przychylność za niewielką opłatą – nie może to jednak być zwykła wziętka jak dawniej, lecz spontaniczny podarek od serca. Tutaj z władzą nie ma żartów; to nie Polska albo Ukraina sprzed Drugiej Wojny Światowej, kiedy rządili w niej polscy panowie i jeśli nie bili po mordzie, to nazywano ich „ludzkimi panami”.

W moim przedziale podróżuje czterech pasażerów: trzech Polaków i jeden Ukraińiec. A zatem jest cały komplet. Ciasno tutaj nie do zniesienia, tak więc, jedną z walizek, tę moją, trzeba było wynieść do innego przedziału, który niestety od Lwowa był już zarezerwowany. Jakoś nikomu nie chciało się spać, mimo że noc robiła się coraz ciemniejsza. Za oknami – wśród olbrzymich zwałów dziewiczego śniegu – pojawiały się aby zaraz zniknąć – biedne



drewniane domy i stada głodnych psów, podobne do wilków. Najciekawszą postacią w naszej czwórce jest ukraiński biznesmen Taras, wracający do Kijowa z Dębicy, gdzie pracuje dla polskiej farmaceutycznej firmy „Olimp”. Taras płynnie mówi po polsku i tylko niektóre jego słowa – pożyczone z rosyjskiego – nie są zrozumiałe dla moich młodych towarzyszy podróży, Polaków. Ale sens jego bardzo długiego monologu jest aż nadto dobrze zrozumiały dla wszystkich.

Opowieść Tarasa uderza w samo sedno rzeczy. To nie ważne – mówił – czy ziemię uświadnią w głębokich warstwach śniegu, które teraz nocą pociąg przecina, nazwiemy „Ukrainą” czy też „Polską”. To jest jedynie nazwa umowna, bo ziemia ta już dawno należy do bogatych Niemców, Anglików, Hiszpanów i Noworuskich. To oni tutaj rządzą. Biednym wpychają na siłę pieniądze w postaci przeróżnych pożyczek i kredytów na przebudowę domu, na nowy samochód lub plazmowy telewizor, na otwarcie własnego przedsiębiorstwa, rzekomo po to, aby ulżyć ich trudnemu losowi. Ale nie zapominają oni ani na chwilę o pożyczonych pieniądzech i należnych procentach, ani też o tym, czyja tak naprawdę ta ziemia jest. Ziemia należy do zagranicznych banków oraz do tych, którzy urzeczywistniając plan Bismarcka „Drang nach Osten” stworzyli niedawno Unię Europejską... Nikt w przedziale nie ośmielił się wykrztusić słowa sprzeciwu, ba, wszyscy potakiwali. A nasz wykładowca z Kijowa ciągnął dalej: rządy odydwu krajów, i Polski, i Ukrainy, są już przekupione i już nas sprzedają za walutę. A po co były te „opcje walutowe”? – wykrzykuje gromkim głosem.

Polacy i Ukraińcy są już tutaj tylko niewolnikami. Rabami, którzy do końca życia i przez następnych kilka pokoleń pracować będą dla nowych panów. Popatrzcie co robią rządy tych dwóch krajów? – mówi i zaraz wyjaśnia. Tak jak kiedyś przyjeżdżał do wsi cygański tabor, Cyganie dzielili się na dwie grupy. Jedna ustawiała scenę w namiocie i przygotowywała ją do wieczornego przedstawienia. Gdy baby i chłopcy we wsi, ciekawi co też takiego pokażą w cygańskim cyrku, zbierali się w namiocie, druga część Cyganów plądrowała domy we wsi i kradła co się dało. Dokładnie tak samo jest teraz w Kijowie i w Warszawie – mówił Taras. Prezydent Juszczenko wojuje w telewizji z premier Tymoszenko, natomiast po przedstawieniu wspólnie piją wódkę i liczą pieniądze, które razem ukradli. Co prawda Taras dyplomatycznie nie wspominał

*explicito* o prezydencie Kaczyńskim i premierze Tusku, lecz analogia była aż nadto widoczna.

„I to jest właśnie ten cygański cyrk w naszej telewizji” – podsumował swoje wywody domorosły analityk nauk politycznych z Kijowa. Czyżby Taras miał rację?

A oto drugie ciekawe spotkanie. Tym razem moim rozmówcą jest Igor (lub – bardziej poprawnie – Ihor), młody taksówkarz w Tarnopolu. Nazwa miasta wywodzi się podobno od nazwiska polskiego hrabiego Tarnowskiego, ale kto to wie na pewno? Miasto leży wprost na trakcie



**Natalia Diaczenko w izbie ukraińskiej w karczmie „Stary Młyn” w Tarnopolu**

kolejowym do Kijowa, trochę dalej na wschód od Lwowa. Dziś miejscowość ta nosi nazwę Ternopil (co przypomina starożytną Grecję), a sam Lwów to też już nie Lwów lecz Lwiv. I tak będzie po wsze czasy, nawet wtedy kiedy znikną wszystkie idiotyczne i upokarzające granice. Nota bene ta obecna w Mościskach woła o pomstę do nieba, urągając wszelkim standardom kultury europejskiej. Podobno i Polska i Ukraina leżą w Europie. Słyszałem nawet pewnego razu, jak ktoś dowodził, że środek geometryczny Europy znajduje się na Ukrainie właśnie. Jednak geometria to nie wszystko.

Każdy naród składa się z pojedynczych ludzi, takich jak Taras, takich jak Igor i miliony innych. Ludzie ci mają przeróżne marzenia, których suma reprezentuje duszę narodu, to co w danym narodzie jest najcenniejsze. Kiedy Igor zrozumiał, że przyjechałem z Polski, opowiedział mi o swoich przygodach w Polsce. Mówił tylko w języku ukraińskim, który z trudem rozumiałem, a Igor nie znał ani rosyjskiego ani polskiego. Postaram się odtworzyć jego opowieść. Igor jest młodym mężczyzną, obywatelem Ukrainy. Kilka lat temu podczas pobytu w Polsce, w okolicach Wrocławia – gdzieś tam w małym miasteczku, w pobliżu granicy z Niemcami – kupił na czarnym rynku polski paszport za półtora tysiąca euro. Mówił, że były dwa rodzaje takich paszportów do kupienia. Były takie, w których w miejsce oryginalnego zdjęcia podłożono zdjęcie nowego posiadacza (te

zwykle przepadały podczas kontroli), oraz takie gdzie podobieństwo nabywcy paszportu było dostatecznie duże, aby można było zostawić oryginalną fotografię nienaruszoną. Szczęście odważnym sprzyja i Igorowi przypadł w udziale taki właśnie paszport. Igor dokładnie opisał „polskich chłopaków”, którzy dokonywali przetrzutu grupy lewych „Polaków” na zachód – do Niemiec i dalej do Anglii.



**Autor w Instytucie Mechaniki Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie. Od lewej dyrektor Instytutu prof. Wołodmyr Wasylowycz Panasiuk, od prawej jego zastępcą dr Ihor Dmytrak**

Był tam jakiś Ryszard, ten dobry, i jakiś Władysław, ten zły. Obydwaj szkolili Igora przygotowując go do przetrzutu – opowieść jakby żywcem wzięta z historii Drugiej Wojny Światowej lub też z filmu o James Bondzie. Cel operacji był prozaiczny i zupełnie przyzwoity: podjąć pracę w Anglii, gdzie obywatele Polski mogą pracować legalnie.

Czułem, jak jego opowieść komplikuje się i jak wzrasta napięcie. Niespodziewanie dla samego siebie odniosłem takie wrażenie, jak gdybym to ja wraz z Igorem siedział w tym autokarze i za chwilę miał przekraczać polską granicę z Niemcami – w drodze do wolności i dobrobytu. Postanowiłem położyć wszystko na jedną szalę i utożsamiałem się z moim rozmówcą. Szybko pomyślałem „jeśli jemu się uda, to spełni się to najważniejsze życzenie w moim życiu”. Opowieść Igora pochłonęła mnie bez reszty. Zapomniałem o otaczającym nas świecie. Oto był on i byłem ja, obydwaj na fałszywych polskich paszportach, i za chwilę mieliśmy przekraczać granicę. Całe nasze przyszłe życie zależało od tego jednego momentu. Żołnierz w polskim mundurze uważnie obejrzał paszport Igora, przyjrzał się też okazielowi i niedbałym ruchem ręki zaakceptował przekroczenie granicy. „Wygrana! Wygraliśmy życie!” – radosna myśl, jak błyskawica przemknęła przez moją głowę, ale... widziałem, że to jeszcze nie koniec opowieści. Igor popatrzył na mnie smutnym

wzrokiem i dodał nie śpiesząc: do oficera podeszła polska dziewczyna, pilotująca grupę w autokarze i wskazując na Igora powiedziała: „To ruski”. Oficer zaklął głośno na słowo „k” (jeśli podświadomie myślał o dziewczynie z autokaru, to bym się z nim zgodził) i po ponownym przejrzaniu paszportu kazał mu wysiąść z autokaru. Igor został aresztowany, odebrano mu wszystko, co posiadał włącznie

A kiedy nadejdzie dzień, w którym zostanę prezydentem Polski, moim pierwszym dekretem ustanowię nie tylko Kartę Polaka, to mało, ale też honorowe obywatelstwo polskie dla Igora. Tak dobrego człowieka dawno już nie spotkałem w żadnym z odwiedzanych przeze mnie krajów na świecie. Polsce przybędzie jeden uczciwy obywatel. A ten wszystko wiedzący mądrała w pociągu opowiadał, że „czy to Ukraina, czy to Polska, to jest tylko rzecz umowna”. Nieprawda! Tak niestety jeszcze nie jest. Dzieli nas dziejowa przepaść, a różnica nie wydaje się maleć – przeciwnie – ta różnica wzrasta.

Podczas mojego krótkiego pobytu na uniwersytecie w Tarnopolu miały miejsce dwa niby niewiele znaczące zdarzenia. Kiedy zacząłem wykład do młodzieży, posługując się językiem rosyjskim, wstał z ławki jeden student – dosyć pewny siebie – i powiedział po prostu: „Tutaj nie mówi się po rosyjsku”. Komentarz zbyteczny, bo na ksenofobię nie ma lekarstwa. Tyle tylko, że w mojej długiej karierze nauczyciela akademickiego był to pierwszy tego rodzaju przypadek.

Drugi incydent dotyczy naprawy mojego laptopa, który od roku nie działał poprawnie, bo pewien informatyk popsuł go w Krakowie. Najlepsi komputerowi eksperci ze szkoły Tadeusza Pomianka w Rzeszowie, nazywanej Wyższą Szkołą Informatyki i Zarządzania, tzw. WSIZ, próbowali komputer naprawić – i bez skutku. W Tarnopolu komputer został naprawiony w prywatnym zakładzie „My Computer”, obok uniwersytetu, na poczekaniu, za dosłownie kilka minut za jedyne 10 hrywien. Działo to tej chwili. Czy jest zatem jakaś różnica między Polską a Ukrainą? Tak, ogromna – i w tym wypadku na korzyść Ukrainy.

Punktualnie o 4:30 rano dostojnie i bez pośpiechu wtoczył się na peron trzeci dworca w Tarnopolu „ekspres” z Kijowa. Tym razem moje miejsce wypadło w polskim wagonie sypialnym i polski konduktor zapytał uprzejmie: „Pan do Polski?” Takie właśnie magiczne słowa wypowiedział. I miał rację, bo ja nie jechałem tylko do Rzeszowa, lecz jechałem do Polski – i gotów byłem oddać wszystko, co posiadam, aby tylko tam wrócić.

W pociągu, przez resztę nocy i połowę następnego dnia, nie zmrzyłem oka. A kiedy pokazał się o świcie pierwszy polski napis i zobaczyłem pierwszy polski kościół, uwierzyłem, że oto znowu jestem w Ojczyźnie. **KG**



# IMPRESJE Z DRUGIEJ STRONY LUSTRA

**KATARZYNA ŁOZA**  
tekst i zdjęcia

Początek grudnia 2008 roku był beznieźny. Inaczej, niż 90 lat temu, kiedy najpierw we Lwowie, a potem jeszcze długo w Galicji Wschodniej trwały walki między Polakami i Ukraińcami, rozpoczęte w noc na 1. listopada 1918 roku. Poranki bywały mroźne, ale dni były deszczowe. Właśnie takiego deszczowego dnia przyjechała do Lwowa, zaopatrzona, a jakże, w sztuczny śnieg i dym, sześciopięcioroosobowa ekipa z Warszawy, aby nakręcić film o wydarzeniach wojny polsko-ukraińskiej oraz pokazać kawałek współczesnego Lwowa. Bohaterami filmu były nie tylko Orleńscy (w filmie w ich rolę wcielił się uczniowie polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny),



Krzysztof Lang i Henryk Janas ze statystami



Zdjęcia na dziedzińcu szkoły nr 10



Zdjęcia przy politechnice

ale także współcześni lwowiaczy i nawet lwowskie ulice.

Twórcy filmu to ludzie już doświadczeni w tematach lwowskich – reżyser Krzysztof Lang kilka lat temu zrealizował film „Przestrzenie Banacha”, przypominający ciekawe życie genialnego polskiego matematyka, którego los rzucił do Lwowa i który tego Lwowa za żadne pieniądze nie zgodził się opuścić. Operator Henryk Janas, nadworny operator Jerzego Janickiego niejedno miejsce we Lwowie oglądał szklanym okiem swojej kamery.

W sumie, w ciągu 10 dni nieprzerwanej pracy nakręcono 25 godzin materiału, z którego miał w montażowni powstać 50-minutowy film. Ekipa pracowała nieprzerwanie od 8.00 rano, a nierzadko rozpoczynano wcześniej, żeby zakończyć grubo po północy. Oprócz zdjęć sporo czasu zajmowały rozmowy i narady, gdyż scenariusz powstawał częściowo na gorąco, pod wpływem zastanej we Lwowie rzeczywistości, rodzących się na bieżąco pomysłów. Nie oszczędzano statystów. Przerw na obiad nie było, kostiumy nie zapewniały odpowiedniej



Krzysztof Lang z aktorami - uczniami szkoły nr 10

ochrony przed zimmem. Młodzi aktorzy mogli wczuć się trochę w atmosferę sprzed 90 lat, kiedy zziębnięci i głodni dzielili się filmowym chlebem. Inscenizacje były kręcone w szkole nr 10, na Cytadeli, na Cmentarzu Łyczakowskim, na Rynku Lwowskim.

Dobrym duchem ekipy był Henryk Janas, operator, który rozbrajał wszystkich swoim poczuciem humoru, rozładowywał stresowe sytuacje, droczył się z reżyserem. Gdyby nie on, ciężko byłoby wytrzymać wielogodzinne maratony.

Ważną częścią filmu były rozmowy z lwowiakami, nie

wszystkie wykorzystane później w filmie – ekipa gościła w domu aktora Polskiego Teatru Ludowego, Janusza Tyssona i u siostr Ireny i Jadwigi Zappe, które poświęciły się patriotycznemu wychowaniu polskich dzieci w okresie komunistycznym, oraz uczyły ich religii. Za swoją działalność zostały nagrodzone tytułem Kustosza Pamięci Narodowej. W rozmowach poruszano także trudne tematy – dwie siostry pań Zappe jako dzieci zginęły z rąk ukraińskich nacjonalistów. Mimo to nie żywią one do Ukraińców nienawiści. Jak

odbierają Polskę? – może i Polska jest tam, ale duch polskości to był u nas, – twierdzi pani Wisia.

Nagrano rozmowy z Marią Tarnawiecką – znakomitą pianistką i wybitnym pedagogiem, długoletnim wykładowcą lwowskiego konserwatorium i córką znanego przedwojennego architekta. Pani Maria, choć w pierwszym momencie sprawiała wrażenie prawdziwej femme fatale, przy bliższym poznaniu okazała się osobą niezwykle skromną, nie lubiącą mówić o sobie i swoich osiągnięciach, a także prawdziwą damą, dbającą w najdrobniejszych szczegółach o odpowiednią prezentację i nienaganną maniery.

Ostatnią utrwaloną na taśmie rozmową była rozmowa z panią Janiną Zamojską, która w ogóle początkowo nie chciała się zgodzić na nagranie, a kiedy się zgodziła, była niezwykle serdeczna i skromna, i nawet prosiła, żeby puścić ją anonimowo, bez nazwiska, bo nie chce reklamy. Przysłuchująca się rozmowie p. Emilia Chmielowa nawet zażartowała, że z czarnym paskiem na oczach.

Pani Jasia powiedziała wiele ciekawych rzeczy, choć więcej poza kamerą, niż do niej. Powiedziała, że my, Polacy, nigdy nie byliśmy przeciwko Ukraińcom, a jedynie przeciwko OUN i UPA. Że mieliśmy wielu przyjaciół wśród Ormian, Żydów.

Rozmowy były przeprowadzane nie tylko z Polakami, ale także z Ukraińcami, wśród których był m. in. prof. Jarosław Hrycak,

Kamera gościła także w polskiej szkole, na lekcji u drugoklasistów. Dzieci z przejęciem opowiadały o prezentach mikołajkowych, śpiewały i recytowały wiersze, a na przerwie rzuciły się do Krzysztofa Langa po autografy.

Udział w realizacji filmu i obserwowanie pracy ekipy filmowej to fascynujące zajęcie. Krok po kroku powstaje film – od pomysłu, przez dokumentację, scenariusz, zdjęcia, montaż, aż po efekt finalny. Dzięki temu, że mogłam uczestniczyć w pracach ekipy, a także dzięki temu, że i za mną kamera chodziła cały dzień – w domu, w pracy, w czasie wolnym – mogłam zobaczyć, jak powstaje film dokumentalny. Co ciekawe, film powstawał nie tylko jako zapis na taśmie, ale i u każdego z nas, każdego z członków ekipy w wyobraźni. Każdy z nas z wysłuchanych rozmów, odegranych scen, obejrzanych obrazów tworzył sobie wyobrażenie o filmie, swoją własną jego wersję. Te wersje bardzo się różniły od wersji reżysera. Dlatego pierwszym uczuciem po obejrzeniu filmu było rozczarowanie: dlaczego nie pociągnięto tego wątku, dlaczego nie znalazła się w filmie ta wypowiedź, czy tamta postać. Dlaczego nawiązano do tego aspektu, a pominięty inny? Mnie zabrakło pokazania Lwowa od innej niż polska strony.

To doświadczenie dało mi też do zrozumienia, na ile tak naprawdę film jest dziełem reżysera, odzwierciedleniem jego światopoglądów, patrzenia na świat, jego wiedzy. Biorąc udział w filmie podpisuje się zgodę na wykorzystanie wizerunku. Człowiek staje się materiałem, z którym reżyser robi, co chce. Trzeba mieć do niego ogromne zaufanie, żeby nie podpisywać tej zgody drżącą ręką.

Krzysztof Lang to zaufanie zdobył. Swoją pasją, życzliwością, ogromną pogodą ducha. Nikogo nie traktował z góry. Wszystkie problemy, nawet takie, które innych doprowadziłyby do szewskiej pasji, przyjmował ze stoickim spokojem. Dał się poznać jako prawdziwy człowiek renesansu, z którym można



porozmawiać zarówno o analizie matematycznej, jak i o siedemnastowiecznych sposobach walki, alpinizmie, czy o przekładzie Ulissea. Oczywiście, jeśli jest się dla niego partnerem do rozmowy. W święta Krzysztof Lang zaprosił mnie do domu. Pochęstował własnoręcznie przygotowanym śledziem. Byliśmy pod wrażeniem jego przepięknej biblioteki.

Dzieło staje się pełne dopiero w konfrontacji z odbiorcą. Pierwsze egzemplarze filmu

dotarły do Lwowa na długo przed premierowym pokazem w telewizji. Reżyser zadzwonił tego samego dnia z pytaniem o wrażenia, szczególnie, jak film został odebrany przez mojego męża, który jest Ukraincem. Obawiał się, czy nie zostanie odebrany, jako antyukraiński. Opinie chyba były zgodne – nikt go w ten sposób nie odebrał, ale też zdecydowanie jest to film robiony przez Polaków i dla Polaków. Nie do pokazania w ukraińskiej telewizji. Porusza

tematy bliższe Polakom, nie jest antyukraiński, ale można nazwać go propolskim. Byłam bardzo zaskoczona, kiedy dowiedziałam się, że niektóre środowiska w Polsce odebrały go jako antypolski.

Panie Krzysztofie, we Lwowie jest jeszcze wiele filmów do nakręcenia! I zostało jeszcze tyle sztucznego śniegu do wykorzystania...

## ZAPRASZAMY WSZYSTKICH CHĘTNYCH

na pokaz premierowy filmu „Obrona Lwowa” (2008 r., 52 minuty, kolor), który odbędzie się 24.06.09, o godz. 18.00, we Lwowie, przy ul. Gródeckiej 36 w pomieszczeniach restauracji „Lwowska Premiera”. Reż. Krzysztof Lang, zdjęcia Henryk Janas.



Na Cytadeli

## POSZUKUJEMY PRACOWNIKA

Firma Voith Turbo sp. z o.o. z siedzibą w Polsce, Majków Duży 74, 97-371 Wola Krzysztoporska

**VOITH**

poszukuje pracownika do obsługi rynku polskiego i ukraińskiego w zakresie zespołów pojazdów użytkowych.

Miejsce pracy: Polska lub Ukraina (okolice Lwowa)  
Wymagania:

1. Wykształcenie: techniczne wyższe, kierunki mechanika i podobne.
2. Znajomość języków: polski, ukraiński/rosyjski, angielski – wszystkie w stopniu umożliwiającym swobodną komunikację w mowie i piśmie.
3. Wiek: do 35 lat.
4. Prawo jazdy.
5. Podstawowa znajomość programów komputerowych do prac biurowych.

Przewidywane jest 6-miesięczne szkolenie we Włoszech.

Oferty należy kierować na adres firmy /e-mail: [małgorzata.lewandowska@voith.com](mailto:małgorzata.lewandowska@voith.com)

# PO ZWYKŁEJ WIELKANOCY HUCULI OBCHODZĄ KOLEJNĄ – RACHMAŃSKĄ

HALINA PŁUGATOR

„W dalekim królestwie podziemnym żyją najbardziej sprawiedliwi mnisi – Rachmani. Całe życie tylko modlą się i poszczą za nasze grzechy i przewinienia. Być może, dzięki ich prośbom Pan Bóg jeszcze trzyma nas na tym świecie. Rachmani są tak bardzo sprawiedliwi, że nie wiedzą, co to czas. Nie wiedzą, kiedy jaki dzień następuje, dlatego więc mamy im obwieścić, kiedy nastaje na ziemi święta Wielkanoc”, - tak, pamiętam, mówiła baba Kowalicha, Hucułka, u której bywałam pewnie częściej, niż u siebie w domu.

Każdego roku na Wielkanoc chowała skorupki z pisanek i kraszanek. Wieczorem, wraz z innymi starszymi kobietami, potajemnie, żeby nie trafić na oczy osoby, oddanej ideologii sowieckiej, puszczała je ze strumieniem rzeki. Wierzyła święcie, że tylko tak można przekazać Rachmanom wiadomość o Wielkanocy.

Dawno już nie ma na świecie baby Kowalichy, ale wspomnienia dobrych, dziwnych Rachmanów oraz ich Wielkanocy pozostaną w mej pamięci na zawsze.

Szerzej o tym pradawnym święcie opowie nam **Stefania Kapustyńska**, kierownik Wydziału Folklorystyki i Et-



nografii Centrum Naukowo-Metodycznego Kultury i Turystyki Przykarpacia.

- Pani Stefania, kim są ci tajemniczy ludzie – Rachmani?

- Sprawa pochodzenia Rachmanów na zawsze została pokryta kurzem historii. Badacze mówią, że legendy o tajemniczych podziemnych sprawiedliwych liczą ponad tysiąc lat. Jedni naukowcy twierdzą, że Rachmani – to kimeryjowie, będący poprzednikami dzisiejszych mieszkańców gór, którzy wyjechali do Indii. Inni badacze protohistorii uważają, że Rachmani – to nikt inny, jak brachmani – kapłani indo-aryjscy. Otóż, tak czy inaczej, są to nasi przodkowie, o których zachowały się nawet wzmianki pisemne. W staroruskim latopisie „Powieść lat minionych” jest mowa o tym, że na



dalekich wyspach mieszkają „wachmani”, którzy „nie czynią nic złego”.

- Jeśli legenda o naszych przodkach ma tak dawne pochodzenie i dotyczy, na pewno, nie tylko Huculów, to dlaczego Wielkanoc rachmańska jest obchodzona tylko w Karpatach?

- Jeszcze w wieku XIX święto to było obchodzone na

Ziemi Lwowskiej, Kijowskiej, pod Połtawą, Czerkasami. Niestety, straciliśmy bardzo wiele.

Powiem jednak, że obecnie Wielkanoc rachmańska jest obchodzona przez wspólnoty Wiary Run. Członkowie tych wspólnot uważają, że rzucanie skorupki na wodę – to symboliczna wymiana informacji z duchami praocjów.

U Huculów wszystko z jednej strony jest bardziej proste, a z innej – święto to jest pełne kolorytu miejscowego.

- Czy przetrwały na Huculszczyźnie jakieś szczególne obrzędy, dotyczące obchodów Wielkanocy rachmańskiej?

- Czegoś szczególnego brak. W dniu Wielkanocy rachmańskiej nie wykonuje się żadnych prac fizycznych. Natomiast, w osadach karpackich starzy mieszkańcy poszczą zaraz po Wtorku Wielkanocnym aż do tego święta rachmańskiego. Poza tym, na skorupce pisanek, wrzucanej do rzeki Rachmanom, koniecznie ma być znak niekończącej się drogi. Jeśli tego znaku braknie, skorupka nie dopłynie do dziwnej wyspy i nie zamieni się w poświęcone jajko, a Rachmani nie dowiedzą się o Wielkanocy i nie przestaną pościć. Może wówczas nastąpić koniec świata.

Otrzymałszy informacje o Wielkanocy od swych ziemskich krewnych, Rachmani z radości biją w dzwony, które można usłyszeć, wszedłszy na wierzchołek najwyższych gór i przyłożywszy ucho do ziemi. Usłyszeć bicie dzwonów sprawiedliwych Rachmanów mogą tylko ludzie uczciwi i dobrzy, ponieważ dla grzeszników ziemia jest niema.



AGNIESZKA RATNA

W przyszłym roku w Łucku będzie miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Z okazji 925. rocznicy założenia miasta mają zamiar przybyć tu liczni spadkobiercy prastarego szlacheckiego rodu o nazwisku Peretyatkowicz. Są dziś rozproszeni po całym świecie. Inicjatorką spotkania jest Helena Andriejewa-Peretyatkowicz. Pracuje ona nad książką o swoim rodzie, a niedawno po raz pierwszy przybyła na ziemię przodków.

Legenda głosi, że przodkowie pani Heleny przybyli na Wołyń z obecnych terenów Białorusi, spod Brześcia. Uciekając przed hordą tatarską, Jacek Peretyatkowicz i grupa jego towarzyszy osiedlili się w pobliżu Łucka, w miasteczku Różyszcz. Nie można powiedzieć, że jego dzieci żyły długo i szczęśliwie. Córka trafiła do niewoli, a synowie Paweł i Antoni zginęli, broniąc ziemi ojczystej przed najeźdźcami. W 1620 r. Antoniowi urodził się syn Krzysztof. Jemu właśnie sądzono przedłużenie rodu Peretyatkowiczów i rozslawienie go.

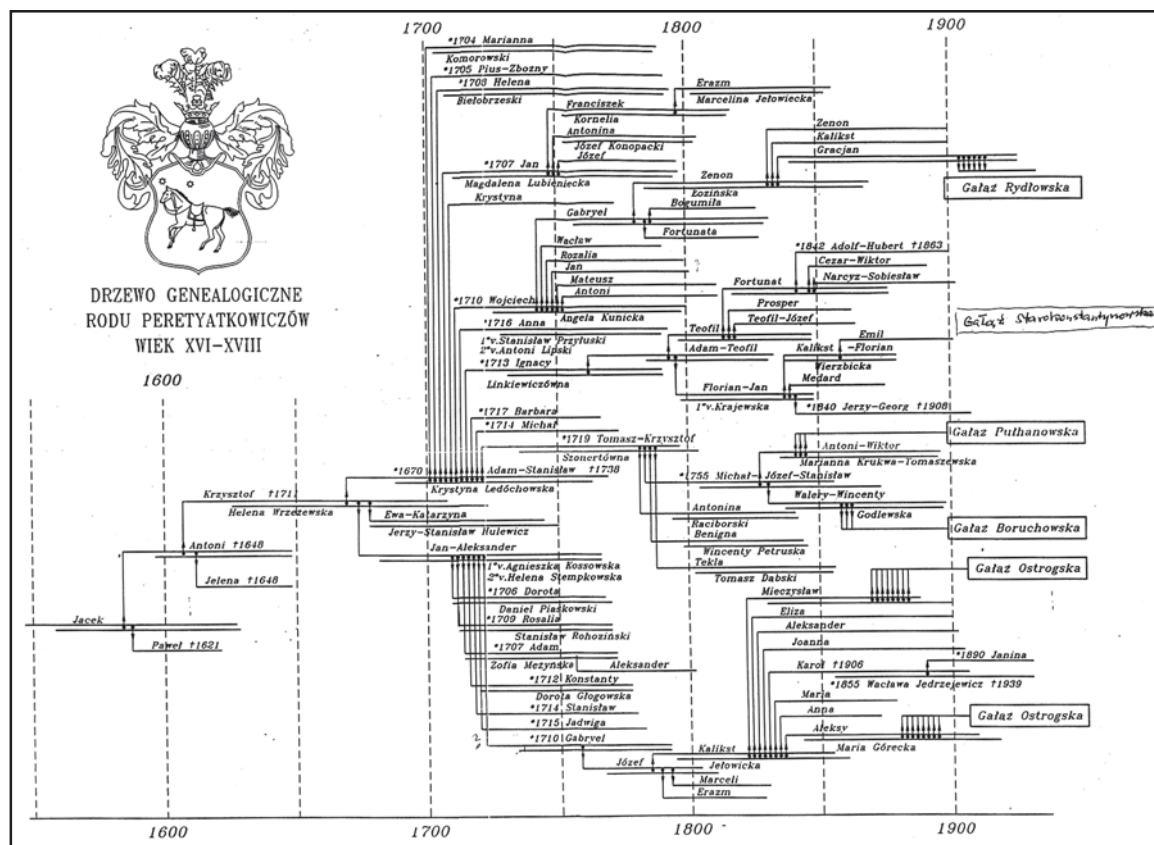
W Łuckiej Księżce Grodzkiej opisana została historia otrzymania przez niego szlachectwa i herbu. Za zasługi przed Rzeczpospolitą król Jan Kazimierz zaproponował Sejmowi nadanie Krzysztofowi Peretyatkowiczowi tytułu szlacheckiego. Został mianowany na regenta miejskiego Łucka.

W roku 1693 Krzysztof Peretyatkowicz otrzymał miano pułkownika w Czernihowie. Ożenił się z rodowitą Polką, Heleną Wrzeżewską, która podarowała mu dwóch synów – Adama-Stanisława i Jana-Aleksandra. Właśnie oni zapoczątkowali gałęzie rodu Peretyatkowiczów.

Obecnie liczni potomkowie Krzysztofa są rozproszeni po całym świecie. Mieszkają w Polsce i na Ukrainie, w Rosji i Kazachstanie, Hiszpanii, Izraelu, Chile i Kanadzie, Argentynie i Danii. Gdyby opowiadać o losie każdego z nich, materiału starczyłoby na wielotomowe dzieło. Zatrzymamy się przy historii rodziny, która ich odnalazła i próbuje zebrać wszystkie części.

...Burzliwe lata 20. ubiegłego wieku. Życie Zosi Peretyatkowicz w domu dziecka w rosyjskim mieście Barnaul było ciężkie. „Dworianka”, - tak przezywali ją inni wychowankowie. Jak młode drzewko, została wydarta z rodzinnego gniazda, rozdzielono ją z rodziną. Po nocach Zosi śnił się majątek w Kamieńcu Podolskim. Rodzice, którzy zginęli w fali represji, w swoim

## W ŁUCKU SPOTKAJĄ SIĘ POTOMKOWIE SZLACHTY POLSKIEJ



Drzewo genealogiczne rodu Peretyatkowiczów



Helena Andriejewa-Peretyatkowicz

czasie opowiadali jej o sławnych przodkach. Przez całe życie Zosia przechowywała dokumenty i fotografie swej rodziny, poszukiwała krewnych i próbowała wrócić do domu. „Odmowa”, - stale zaznaczali sowieccy urzędnicy na jej licznych prośbach o powrót do Kamieńca Podolskiego. Zofia musiała przeżyć aresztowanie męża, znosić głód i zimno Leningradu podczas blokady. Jednak, nie wpadała w rozpacz i pisała, pisała listy, dokądkolwiek mogła.

Z Leningradu do Briańska, miasta najbliższego do Ukrainy, Zofia z córkami przeniosła się na początku lat 50. Po wojnie udało się jej odnaleźć brata i siostrę. Niestety, nie zdążyła zakończyć poszukiwań. Kontynuowała je córka, a następnie wnuczka Helena.

Najpierw udało się odnaleźć potomków Pawła – średniego brata Zofii. Wkrótce przez internet udało się skontaktować z Tadeuszem Peretyatkowiczem (w niektórych

dokumentach nazwisko jest pisane przez „o”, czasem jest to Peretiakowicz, czasem Peretiakiewicz) z Warszawy. Pan Tadeusz przesłał wiele materiałów z historii rodu oraz artykuły Adama Peretyatkowicza, które opowiadają o losach potomków Krzysztofa Peretyatkowicza w Polsce. Poza tym, dzięki pracy w archiwum oraz internetowi Helena odnalazła braci i siostry w trzeciej i czwartej gałęzi rodu, mieszkających na Ukrainie. Była w odwiedzinach. Szczególnie podobało się jej w Kamieńcu Podolskim, dokąd przez całe życie chciała wrócić jej babcia. „To nasza Halinka!” – ze zdziwieniem krzyknęła wnuczka starszego brata pradziadka Heleny, gdy zobaczyła gościa. Okazało się, że jedna z członkiń rodu Peretyatkowiczów, miejscowa, jest jak dwie krople wody podobna do Heleny.

A propos, wielu przedstawicieli tego prastarego rodu naprawdę jest podobnych do siebie. Po raz kolejny można się o tym przekonać, oglądając fotografie z konferencji międzynarodowej, poświęconej 350-leciu Unii Hadziackiej, która w roku ubiegłym odbywała się w Polsce. Na konferencji wszyscy uczestnicy zaznaczali znaczący udział Krzysztofa Peretyatkowicza w tym wydarzeniu. Zostali zaproszeni jego krewni. Po raz pierwszy od ponad stu lat spotkali się potomkowie naszego wielkiego rodaka, pochodzący z Rosji i Polski. Tu dotąd mieszka kilka rodzin, należących do tego prastarego rodu szlacheckiego. Goście byli w Poznaniu, u córki Antoniego Peretyat-



W domu u Zbigniewa Wierzbickiego - wnuka Erazma Peretyatkowicza - Tadeusz Peretyatkowicz (Warszawa), Helena Andriejewa-Peretyatkowicz, Elżbieta Peretyatkowicz. Na ścianach wiszą fotografie przodków

kowicza, profesora uniwersytetu w Katowicach, u dzieci Adama Peretyatkowicza, autora artykułów o historii rodu. Wycieczki po Warszawie i Krakowie dla krewnych z Rosji organizowali Tadeusz Peretyatkowicz i jego córka Ewa.

Obecnie w Internecie jest „Klub potomków Peretyatkowiczów”. Korespondują ze sobą, ustalają plany na przyszłość. Kiedy zaczęto rozmawiać o spotkaniu, wśród innych wersji większością

głosów wybrano Łuck - potomkowie chcą się ukłonić tej ziemi, gdzie powstały załóżki wielkiego rodu. Jest też dobra okazja do kontynuowania poszukiwań. Niestety, nie można już spotkać na Wołyniu osób z rodu Peretyatkowiczów czy Peretyatkowiczów. Jednak, pani Helena wiedziała dokładnie, że na Wołyniu pozostały ślady ich pobytu. Poprosiła przez internet o pomoc w poszukiwaniach. Jej list przeczytał znany historyk wołyński Ołeksij Złatogorski.

„Peretyatkowicze – to jeden z rdzennych rodów Wołynia, który w ciągu kilku wieków wpływał na jego życie polityczne, gospodarcze i kulturalne, - uważa on. - W XVII stuleciu przedstawiciele tej rodziny możemy spotkać w kręgu Iwana Wyhowskiego. Krzysztof Peretyatkowicz był jednym z autorów idei Unii Hadziackiej. W wieku XIX Antoni Peretyatkowicz, sędzia

głosów wybrano Łuck - potomkowie chcą się ukłonić tej ziemi, gdzie powstały załóżki wielkiego rodu. Jest też dobra okazja do kontynuowania poszukiwań. Niestety, nie można już spotkać na Wołyniu osób z rodu Peretyatkowiczów czy Peretyatkowiczów. Jednak, pani Helena wiedziała dokładnie, że na Wołyniu pozostały ślady ich pobytu. Poprosiła przez internet o pomoc w poszukiwaniach. Jej list przeczytał znany historyk wołyński Ołeksij Złatogorski.



Helena Peretiatkowicz otrzymała zaproszenie na konferencję z okazji jubileuszu Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego, przyjęła to zaproszenie z radością i przyjechała do Łucka.

Można pozazdrościć energii i entuzjazmu bohaterce tej opowieści. Po szesnastu godzinach podróży pociągiem, nie spoczawszy ani przez chwilę, pani Helena poleciała na spotkanie z dyrektorem muzeum w Torczynie Hryhorijem Hurtowym. Korespondowała z nim, a on opowiadał

zmieniło się tu wielu lokatorów. Dzisiejsza właścicielka jednego z mieszkań wpuściła nas z Heleną i nawet pokazała stare lustro i święty obraz, który zachował się z tamtych czasów”.

Zakończywszy wszystkie swoje sprawy, pani Peretiatkiewicz wyjeżdżała z lekkim smutkiem na sercu. „Nie spodziewałam się nawet, że ta podróż okaże się tak bardzo owocna, - powiedziała autorce niniejszego tekstu. - Po pierwsze, odnalazłam tyle nowych imion, po drugie,



W Złotej Sali Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie

jej wiele ciekawego o Marianie Peretiatkowiczu. W czasie pobytu na Wołyniu zdążyła wziąć udział w konferencji, popracować w archiwum, zobaczyć wszystkie zabytki i muzea Łucka, być we Włodzimierzu Wołyńskim i Poczajowie, a także odwiedzić budynek, który niegdyś należał do Erazma Peretiatkowicza.

„Peretiatkowicze mieli w Łucku trzy budynki, - opowiada znany krajoznawca wołyński Waldemar Piasecki. - Zachował się tylko jeden, na rogu ulicy Słowackiego. Oczywiście, teraz mieszkają tam inni ludzie. Od lat 30. ubiegłego wieku, kiedy budynek Erazma został sprzedany,

wszystko tu mnie mile zaskoczyło. Ludzie odkładali swą pracę, byle tylko mi pomóc. Podoba mi się wszystko - woda, powietrze, jedzenie. Czuję, że TO MOJA ZIEMIA.”.

Pani Helena ma wielką nadzieję, że władze miejscowe poprą ideę spotkania w Łucku potomków rodu Peretiatkowiczów. Takiej sensacji wszakże nie było w żadnym z miast Ukrainy! Sprawa, którą zapoczątkowała bohaterka naszej opowieści, już nabyła rozgłosu w Internecie - niedawno zwrócił się do niej przedstawiciel słynnego wołyńskiego rodu Gulewiczów i poprosił, by pomogła odnaleźć w Łucku rodzinę!

## Poszukuję krewnych

Szanowni Państwo!

Piszę wspomnienia o mojej rodzinie. Interesują mnie dzieje rodziny, zamieszkałej w Kolonii Sądowej pow. Włodzimierz Wołyński. 11.07.43 r., w pamiętną niedzielę 5 osób z rodziny zostało bestialsko zamordowane: Honorata, Franciszek jego żona i dziecko oraz Helena. Przeżyły tylko trzy osoby - Piotr, Stanisław i Czesław, którzy już dzisiaj nie żyją. Wiem tylko, że mężczyźni pochowali swoich w sadzie pod jabłonią, chroniąc zwłoki przed beczeszczaniem. Chciałabym wiedzieć coś więcej o Kolonii Sądowej z przed wojny, jak również o stanie dzisiejszym oraz o tym czy były przeprowadzane jakieś ekshumacje w tej wsi.

Interesują mnie też losy Stanisława ur. 6.11.1919 r. w Świniarach pow. Bocheński woj. Kraków, syna Piotra i Ho-

noraty z domu Tabor. Po Rzezi wstąpił do policji, a później znalazł się w 27 dyw. Wołyńskiej w II Bat. 23 pp w zgrupowaniu „Osnowa”, którym to pułkiem dowodził Jerzy Krasowski pseudonim „Lech”. Sierżant Stanisław Jaśkowski „Lis” był dowódcą II plutonu 4 kompanii. •ródła podają, że „Lis” z ostatniego okrążenia nie wyszedł, a ja mam pewne wiadomości o tym, że był już w lubelskim - Suche Lipie pt. Rudnik, pow. Krasnostaw. Tam też zginął, a raczej zginęło ich pięciu i są pochowani w lesie. Nie mogę „wyjść z tunelu” i odnaleźć miejsce jego pochówku. Byłabym wdzięczna jeśliby ktoś z Państwa wskazał mi gdzie mogę jeszcze szukać.

Pozdrawiam!  
Maria Machaj  
majaj10@poczta.fm

# „POLITYKA POWINNA BYĆ OPARTA O PRAWDĘ...”

**Obchodzone w tym roku okrągłe rocznice wybuchu II wojny światowej oraz zdobycia Monte Cassino są doskonałą okazją do refleksji nad kresową spuścizną, jej kultywowaniem oraz utrwalaniem w polskiej świadomości. O tych właśnie problemach ze Sławomirem Kłosowskim, byłym wiceministrem edukacji, a obecnie wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży rozmawia dziennikarz Radia Opole JAN PONIATYSZYN.**

**- Czy może coś Pana wiąże z Kresami?**

- Do tematyki Kresów Wschodnich i Kresowian mam szczególny stosunek z racji tego, że sam pochodzę z takiej rodziny.

Moja babcia i tato mieszkali pod Lwowem. Zawsze wysłuchiwałem z dużą ciekawością te wszystkie historie, które mi opowiadano, jak to tam było na Wschodzie. A czasy, nie tylko te wojenne, nie były proste i łatwe dla mających polskie pochodzenie i zamieszkujących tamte tereny.

**- Czy szkolne podręczniki do historii w należyty sposób eksponują problematykę kresową, zwłaszcza to, co się działo na terenach zabużańskich przed II wojną światową oraz w jej trakcie?**

- Uważam, że podręczniki szkolne w naszym kraju powinny zawierać zdecydowanie więcej treści, dotyczących Kresów Wschodnich, Kresowian, okoliczności w jakich zostali stamtąd wysiedleni na tzw. ziemię odzyskane. Istotne jest to zwłaszcza w kontekście powstającego w Berlinie muzeum wypędzeń (ma być tzw. Widocznym Znakiem przeciwno ucieczkom i wypędzeniom - przyp. red. J.P.). Jeżeli ktoś twierdzi, że moja rodzina wyjechała z Kresów dobrowolnie, to coś jest nie tak. Z tym, co pozwolono im zabrać ze sobą, a nie było tego wiele, podobnie jak i czasu na spakowanie się, wsadzono ich do wagonów bydłowych i przywieziono tutaj na Zachód. Podobnych przeżyć doświadczyli inni eksrepatrianci i o tym młodzi ludzie powinni wiedzieć.

**- Czy równie dogłębna powinna być szkolna wiedza na temat dramatu Polaków, jaki rozegrał się na wschodzie II RP, a który związany był z pogromami dokonanymi na nich m.in. przez UPA? Mało znany jest**



Sławomir Kłosowski

**udział nacjonalistów ukraińskich w eksterminacji Żydów, którzy przecież byli obywatelami przedwojennej Polski.**

- Mam wątpliwość co do kwestii przekazywania wiedzy o brutalizmach, do których tam dochodziło. Jest pewien poziom percepcji młodego człowieka i dobrze nie wylać tutaj dziecka z kąpielą. Chodzi też oto, aby u młodego pokolenia nie zakorzeniać wartości daleko posuniętej krzywdy, graniczącej z niechęcią do sąsiedniego narodu, który od czasów, kiedy to miało miejsce, przecież się zmieniał. W tej chwili jesteśmy strategicznym partnerem Ukrainy. Jesteśmy za tym, aby była w Unii Europejskiej, żeby pozwoliła przez swój teren przeprowadzić nitkę gazociągu, co uniezależni nas od rosyjskich dostaw itd., itd.

**- A zatem, czy aby nie jest tak, że rządzący Polską, bez względu na opcję jaką reprezentują poświęcili pamięć o Kresach, interesy Polaków mieszkających za wschodnią granicą w imię cywilizowania Łukaszenki, czy też integracji Ukrainy z Unią Europejską?**

- Tu już mamy do czynienia z wielką polityką. Zawsze stałem na stanowisku: żeby polityka nie była na glinianych nogach, to powinna być oparta o prawdę. Powinniśmy sobie mówić ją do bólu. I w oparciu o tę prawdę powinniśmy budować podstawy przyjaźni i partnerstwa na przyszłe lata. Ja jestem tego zwolennikiem. Będąc wiceministrem edukacji, zaproponowałem w pełni finansowane przez budżet państwa wycieczki szkolne np. na Cmentarz Orłąt Lwowskich. Coś w rodzaju Marszu Żywych, który w Oświęcimiu organizuje młodzież izraelska. Chodzi o to, aby absolwenci naszych liceów mogli pojechać do Lwowa, zobaczyć tamtejsze cmentarze, wysłuchać opowieści przewodnika, podyskutować, jak tam było naprawdę, bo przecież również dzieci broniły Lwowa. A żeby pojechać do Katynia, Miednoje i zobaczyć, jak tam było rzeczywiście, łącznie z relacją

dotyczącą tego, jakie jest stanowisko strony rosyjskiej w sprawie katyńskiego mordu. Żebyśmy sobie wszystko powiedzieli. I w oparciu o wiedzę, którą mamy, budowali relacje przyszłości, bo tylko wtedy będą one zdrowe, trwałe i nie będą udawane.

A co do Ukrainy, to powinniśmy zrobić wszystko, aby była elementem Unii Europejskiej, dlatego, że to jest kwestia naszego strategicznego, geopolitycznego bezpieczeństwa. Natomiast co do Białorusi, mam zdanie o wiele bardziej mieszane. Te kwestie związane z Towarzystwem Polaków na Białorusi, panią Andżeliką Borys, różnymi ukłonami dyplomacji polskiej wobec rządu Łukaszenki, tak jakbyśmy nagle zapomnieli, co on wyrabiał jeszcze niedawno, czy kilka lat wstecz, to budzi u mnie wiele wątpliwości.

**- Czy w Polsce mamy w ogóle jakąś politykę historyczną odnośnie Kresów? Duże spory wywołała chociażby koncepcja budowy Muzeum Kresów, które miałyby być placówką wystawienniczą, ale i też naukowo-dydaktyczną, dokumentującą przeszłość tamtych terenów.**

Generalnie w Polsce obecnie nie ma polityki historycznej jako takiej. Po tym, jak zdjęto program wycieczek historycznych, jak w ubiegłym roku rocznica mordu katyńskiego nie doczekała się jakichś obchodów, konkursów, otoczki edukacyjnej to nabrałem pewności, że my takiej polityki historycznej nie mamy. W naszych szkołach realizowana jest bardziej polityka niepamięci. Ku mojemu zdziwieniu, pani minister edukacji na jednej z komisji sejmowych powiedziała, że celem jej resortu jest wychowanie młodego Europejczyka. To mnie wprowadziło w zdumienie, co to znaczy młody Europejczyk? Osoba, która jest internacjonalistą? Taka polityka historyczna powinna znaleźć się zwłaszcza w naszej edukacji. Bo nikt w czasie II wojny światowej bardziej nie ucierpiał, niż naród żydowski, polski i rosyjski. To są największe ofiary. My powinniśmy o tym mówić, upamiętniać to. Bieg historii ma to do siebie, że pewne zdarzenia po pewnym czasie umykają. A one nie mogą być skazane na zapomnienie. Bo naród, który nie pamięta o swojej historii skazany jest na zagładę.

- Dziękuję za rozmowę.



TADEUSZ KURLUS

# ŚWIĘTA GÓRA ATHOS

Od greckiego lądu, w północno-wschodniej jego części, wsuwa się w Morze Egejskie Półwysp Chalcydycki, a od niego z kolei jeszcze bardziej wcinają się 60 kilometrów w morską toń trzy cyple, z nich zaś wschodni niemal całkowicie zajmuje teokratyczna republika prawosławnych mnichów, zwana, od sięgającej tu chmur góry Athos (ma 2033 m n.p.m.), Świętą Górą Athos (po grecku – Agion Oros). Dostęp obcych do słynnego mniszego państwa



Cesarz Jan I Tzimiskes

stewka jest ściśle reglamentowany, dziennie w Salonikach i Atenach wydaje się zainteresowanym tylko około stu „paszportów” uprawniających do postawienia nogi na gruncie republiki (dociera się do niej wyłącznie drogą morską), przy czym niewiasty nie mają szans, by ją zwiedzić, bo im, wedle przepisu wydanego przez cesarza Bizancjum Konstantyna IX Monomacha (1000-1055) w 1045 r., pobyt na wyspie jest całkowicie zabroniony, nie ma od niego żadnych wyjątków (ale

**Parlament grecki ratyfikował Kartę Konstytucyjną Świętej Góry, nawiązującą do złotej bulli cesarza Jana I Tzimiskesa z 972 r., która przyznała jej pełną autonomię.**

kilkakrotnie od tej zasady odstąpiono, klasztory przyjęły bowiem uchodźców, w tym kobiety po zdławieniu powstania przeciwko Turkom w 1770 r. oraz po greckim powstaniu w latach 1821-1829; już w naszych czasach kilkakrotnie kobiety przedostały się na półwysp w męskim przebraniu).

Dzieje Athosu obrosły patną wieków, pod nią jednak kryje się niezwykła kraina. Wgłębiając się w jej historię, należy wpiernik przewertować grecką mitologię, według niej bowiem jeden z kilkunastu synów Uranosa i Gai, czyli Gigantów, zwący się właśnie Athos, miał zatarg z władcą mórz i oceanów Posejdonem. chcąc go uni-



Nicefor Fokas



Kościół Protaton

ceścić, cisnął weń olbrzymim głazem, który wpadł do Morza Egejskiego, a spocząwszy na dnie utworzył wystającą na powierzchnię wód półwysp. Był on zawadą dla perskiego króla Kserksesa: pomny klęski, jakiej doświadczył Mardoniusz wysłany przez jego ojca Dariusza przeciwko Grekom, gdy w sztormie niedaleko góry Athos stracił całą flotę (300 statków wraz z 20 000 tysiącami żoł-

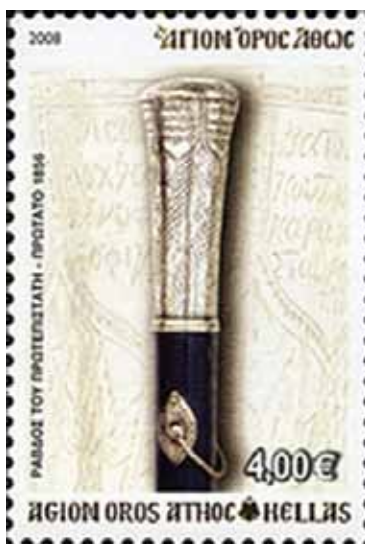
nierzy), teraz, szykując odwetową kampanię, rozkazał przekopać u nasady półwyspu kanał długości 1,2 kilometra. Nie doszło natomiast do realizacji równie śmiałego planu Dinokratesa, nadwornego architekta Aleksandra Wielkiego, który po jego śmierci chciał zamienić cały Athos w gigantyczny posąg swego mecenasa.

## Pierwsi anachoreci

Już w starożytności przebywało w gęstwinie lasów i na niedostępnych górskich zboczach wielu pustelników. Pierwsi pojawili się w III wieku, w IV do chrześcijańskich dołączyli także poganie, wystawiający tu świątynie Zeusowi, który rozglądając się po świecie, ponoć zatrzy-



Mapa Athosu z XVIII w.



Berło Protepistatesa



Wielka Ławra (963)

mywał się nieraz dla odpoczynku na szczycie góry. Ale w spokoju anachoreci żyć wówczas nie mogli, wciąż najeżdżali półwysp obcy niechący ich tolerować: w połowie IV w. chrześcijańskie świątynie zniszczyły wojska rzymskie, przysłane przez Juliana Apostatę. Pod koniec wieku podobny los cesarz Teodozjusz Wielki zgotował ceremonialnym miejscem pogan. Ale kryjący się w lasach mnisi zawsze na nowo zbierali siły i budowali nowe domy modlitwy. I wciąż ich przybywało, m. in. osiedli na półwyspie zakonnicy z Egiptu, uchodzący znad Nilu w związku z opaniem kraju przez mahometan. Ustupując przed islamską ekspansją, przybył także na półwysp św. Piotr Atonita, który żył na nim w odosobnieniu, ani razu nie



Watopedi (972)



Kutlounusiu (XII w.)

stykając się z innym człowiekiem, 53 lata. Jego sława przyciągnęła kolejnych zakonników pragnących go naśladować, wśród nich było wielu przybyszów z Palestyny.

Z czasem mnisi stanowili już na Athosie tak liczną społeczność, że musiano ich w świecie chrześcijańskim dostrzegać, toteż ich wysłannicy uczestniczyli nawet w II Soborze Nicejskim w 787 r.,

**W 1990 r. powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Athosu, którego prezydentem jest biskup metropolitalny Timothy Ware, a wśród jego członków figurują m. in. małżonek królowej Elżbiety, książę Filip, tudzież ich syn, następca tronu brytyjskiego, książę Karol.**

ostatnim z soborów powszechnych, uznawanych zarówno przez Kościół katolicki, jak i Kościół prawosławny.

## Pierwsze klasztory

W IX w. powstały na półwyspie pierwsze klasztory. W 883 r. cesarz bizantyjski Bazyli I Macedończyk wydał złotą bullę, w której zaakceptował istnienie Świętej Góry i zalecił mnichom, aby modlili się za pokój i całą chrześcijańską społeczność. Także jego następcy uważali się za protektorów Athosu. W 943 r. wytyczono granice dokładnie określające, jaką

część półwyspu mnisi mogą uważać za podlegający wyłącznie im obszar. Ustalono także, że głównym ośrodkiem administracyjnym całego mniszego państwa, jego stolicą, będzie Karies.

Za założyciela republiki uchodzi jednak św. Atanazy Atończyk, zakonnik urodzony w 930 r. w Trapezuncie. On także przybył na półwysp, by tu schronić się przed zgłębieniem wielkiego świata. Tak się zło-



Iwiron (972)

żyło, że przebywając uprzednio w Konstantynopolu, zaprzyjaźnił się tam z Niceforem Fokasem, wówczas będącym dowódcą (generałem) części bizantyjskiej armii W 960 r. cesarz Roman II polecił mu odbić Kretę z rąk muzułmańskich. Fokas zaprosił Atanazego, by mu w tej ekspedycji towarzyszył i modłami wspierał wypieranie wroga z wyspy. To się udało, a przy okazji wojska Fokasa zgarnęły też z jaskiń ukryte tam przez piratów skarby. Część z nich generał podarował mnichowi, w podzięce za jego skuteczne wspieranie walk. Atanazy udał się znowu na Athos i za przywiezione pieniądze zbudował w 963 r. – największy do dziś

klasztór: Wielką Ławrę. Ona otworzyła nowy rozdział w historii półwyspu, bo przyciągnęła kolejne zastępy mnichów, którzy nie zlekakając, wzorując się na dziele Atanazego, przystępowali do wznoszenia kolejnych obiektów sakralnych. W najlepszych czasach, w XI w., było ich tu ponad 300, a liczba zadomowionych w nich – a także w osobnych pustelniach – monachów przekroczyła 3 000.

Niestety, ich spokój wciąż był zakłócany: w 1204 r. pojawili się krzyżowcy z IV wyprawy i zniszczyli wiele klasztorów, w 1274 r. doszło



do wielkiego sporu z cesarzem bizantyńskim Michałem VIII Paleologiem, który naciskany przez papieża Grzegorza X zgodził się na podpisanie unii między obu Kościołami, na co mnisi z Athosu nie chcieli przystać (unia przetrwała tylko siedem lat). Michał zareagował wydaniem rozkazu pouciania niepokornym mnichom głów. Przy tej okazji znowu zapłonęły klasztory. Następcą Michała, jego syn Andronik II Paleolog,



Chilandar (972)



Pantokratoros (1363)

opowiedział się jednak za mnichami i szczerze sygnął pieniędzmi, aby odbudować to, co zostało zniszczone. Jako taki spokój panował nieco ponad sto lat, w 1380 r. bowiem pojawili się osmańscy Turcy, którzy niby to zapowiadali, że będą respektować niezależność Świętej Góry (co wyjednał u nich cesarz Manuel II Paleolog), ale w istocie rzeczy grabili, co się dało. Jeszcze gorzej było za sułtana Murata II, który kazał skonfiskować dobra monachów. Prześladowania zakończyły się dopiero po wyparciu Turków z Grecji – w wojnie z nimi (1821-1829) wraz z Hellenami walczyli także o swą wolność mnisi, po broń sięgnęło ich prawie 2 000. W 1830 r. ogłoszono niepodległość Grecji, wówczas cały Półwysep Chalcedycki, a więc także Athos, znalazł się pod berłem królestwa greckiego. Dziś nadal należy do Grecji, ale na mocy aż pięciu międzynarodowych traktatów ma status okręgu autonomicznego. Parlament grecki potwierdził to, ratyfikując Kartę Konstytucyjną

Świętej Góry, nawiązującą do złotej bulli cesarza Jana I Tzimiskesa z 972 r., która przyznała jej pełną autonomię. Owszem, w Karies przebywa grecki gubernator, ale jego zadaniem jest jedynie dbałość o porządek,



Kseropotamou (970)



Karakalou (XI w.)

natomiast administracją Autonomicznej Republiki Góry Athos zajmuje się tzw. Święta Gmina, w której skład wchodzi jeden przedstawiciel każdego klasztoru, corocznie do tej misji wybierany, jej władzą wykonawczą z kolei jest czterosobowa Agia Epistasia (Św. Inspekcja), również pracująca na zasadzie rotacji.

Wypada tu jeszcze wspomnieć o incydencie z 1913 r. Doszło wówczas do nieporozumień w klasztorze rosyjskim (w większości są one greckie, poza tym jest jeden serbski, jeden bułgarski, w niektórych przebywają także mnisi z Gruzji, Rumunii, Ukrainy), toteż u wybrzeży półwyspu zakotwiczyła flota rosyjska z arcybiskupem Wołody i marynarzami, którzy mieli położyć kres teologicznemu konfliktowi. Próby pokojowego załatwienia sporu nie dały rezultatu, więc 31 lipca marynarze ruszyli do szturm na klasztor Pantelejmona. Opornych mnichów ułokowano na statku, który zamieniono w więzienie, część wyekspedowano do Rosji.

#### Wielka rodzina

Dziś do wielkiej monastycznej rodziny Agios Oros należy 20 klasztorów. Są to wielkie obiekty, z których większość liczy ponad tysiąc lat. Zadziwia, jak je przed

tyłoma wiekami budowano, jak potrafią wznosić ku niebu na niegościnnych, skalistych zboczach tak wielkie obiekty sakralne. Klasztory są bogatymi skarbnicami relikwii, dzieł sztuki (zwłaszcza ikon), bezcennych rękopisów i ksiąg. Nowo przyjmowani mnisi (ich liczba w ostatnich latach wciąż rośnie, jest ich teraz ogółem około 1700) to także zastrzyk świeżej, młodej krwi. Przybywa wielu młodych ludzi, w tym także z wyższym



Zografu (973)



Ksenofontos (X w.)



Esfigmenou (X w.)

wykształceniem, przygotowanych do podjęcia prac przy katalogowaniu obiektów sztuki. Prace – jak się przewiduje – potrwają kilkadziesiąt lat! Finansowo wspiera te prace Unia Europejska, UNESCO i liczne placówki akademickie.

Trudno przecenić wielką wartość historyczną i kulturalną Athosu, nic więc dziwnego, że Świętą Górę wpisano (w 1988 r.) na Listę Światowego Dziedzictwa kulturalnego UNESCO.

Dodajmy jeszcze, że w 1990 r. powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Athosu, którego prezydentem jest biskup metropolitalny Timothy Ware, a wśród jego członków figurują m. in. małżonek królowej Elżbiety, książę Filip, tudzież ich syn, następca tronu brytyjskiego, książę Karol. Zadaniem FoMA

(Friends of Mount Athos) są badania historii, kultury, architektury i literatury ortodoksyjnych monasterów Athosu oraz szerzenie pozyskanej na ten temat wiedzy, głównie za pomocą wydawnictw, w tym corocznie wydawanego biuletynu. Członkowie stowarzyszenia odbywają coroczne spotkania.

#### Filatelistyczne poletko

Któż nie chciałby zobaczyć niezwykłości Świętej Góry na



Grigoriju (XIV w.)



Konstamonitou (X w.)

własne oczy! Niewielu to się uda, ale w wielkiej miniaturze można je przecież zobaczyć na znaczkach. Wybierzmy się zatem na filatelistyczne poletko. Oczywiście, poświęciła Athosowi sporo znaczków poczta grecka, w latach 1927, 1940, 1961, 1963 (w tym roku wydano osiem znaczków w związku z obchodami 1000. rocznicy założenia pierwszych klasztorów), 1972, 1994

Ale wpisana w znaczki historia Athosu na tym się nie kończy. Musimy ponownie sięgnąć w przeszłość. Oto bowiem wszystkie państwa, które niegdyś sobie Athos podporządkowały lub chciały tam jakoś zaznaczyć swą obecność wydały dlań (lub chciały wydać) własne znaczki. Pierwsza była tu Turcja, która w 1880 r. opatrzyła osiem własnych znaczków nadrukiem w kształcie trójkąta, z literami wskazującymi, iż są przeznaczone do użytku na Świętej Górze. Carska Rosja zawsze wspomagała prawosławną brać z Athosu. Pod koniec XIX w. uruchomiła w Karies własny urząd pocztowy, który posługiwał się znaczkami rosyjskimi, wydanymi dla poczt Rosji w Lewancie, od 1910 r. zaś – znaczkami tego samego przeznaczenia, ale wyemitowanymi z okazji 50. rocznicy istnienia Rosyjskiego Towarzystwa Żeglugo-wego i Handlowego, lecz z nadrukiem Mount Athos lub S. AFON. Z kolei podczas I woj-

ny światowej, w zimie 1915-1916, alianci rozważali, czy nie byłoby celowe zajęcie Świętej Góry, i szykując się do desantu, przygotowali nawet okupacyjne znaczki. Wydrukowano je – licząca sześć znaczków seria miała wejść do obiegu 25 stycznia 1916 r. – na pokładzie krążącego po śródziemnomorskim akwenie lotniskowca „Ark Royal”. Znaczki były opisane w trzech językach, angielskim, rosyjskim i greckim, a przedstawiały dwugłowego bizantyńskiego orła z owalnym szyldem na piersi zawierającym wizerunek Madonny i Dzieciątka. Ale decyzję o akcji odwołano i znaczki znisz-



Pantelejmona (X w.)

czono (ciekawe, czy wszystkie?). Z kolei także Grecja zamierzała w 1916 r. przygotować znaczki dla Athosu (miały to być znaczki obiegowe z 1913 r. z nadrukiem Święta Gmina Świętej Góry), ale się z tego pomysłu wycofała. Podobne zamiary mieli w czasie II wojny Włosi, kiedy ruszyli na Grecję, lecz także ich zaniechali.

Ale mamy także niespodziankę: w maju 2008 r. Vasilios Loukas, szef departamentu poczty greckiej zajmującego się filatelistyką, oznajmił, że w partnerstwie z władzami Agion Oros poczta grecka zamierza wydawać znaczki Autonomicznej Republiki Góry Athos. Zapowiedź szybko została zrealizowana, w ciągu kilku miesięcy ukazało się aż pięć serii, z których prawie wszystkie zaprojektowano wykorzystując przechowywane w Muzeum Narodowym drzeworyty znanego greckiego artysty-rytownika Giorgosa Moschosa. Każda seria liczy pięć znaczków, razem jest ich zatem 25. Emisje ukazały się 16 maja, 13 czerwca, 4 lipca, 22 sierpnia i 7 listopada. Każda seria, jak zapewniono, ma nakład nie wyższy niż 60 000. Zapowiedziano dalsze, będą przedstawiać skarby z klasztornych archiwów, ikony, dokumenty. Można liczyć na to, że znaczki będą miały wśród pielgrzymów i turystów wielkie powodzenie. A my tu z przyjemnością je prezentujemy.

Święta Góra, jak to tylko pokrótce przedstawiliśmy, miała lepsze i gorsze czasy, teraz jednak wizja jej przyszłości jest jasna, chyba przetrwa jeszcze niejedno tysiąclecie.



**REPERTUAR  
OPERY LWOWSKIEJ  
na czerwiec 2009**

13 czerwca, sobota, godz.  
18.00 – opera G. Pucciniego  
**FLORIA TOSCA**

14 czerwca, niedziela, godz.  
12.00 – opera M. Łysenki  
**NATAŁKA-POLTAWKA**

godz. 18.00 – balet A. Petrowa  
**STWORZENIE ŚWIATA**  
17 czerwca, środa, godz.  
18.00 – balet L. Minkusa  
**DON KISCHOT**

19 czerwca, piątek, godz.  
12.00 – balet P. Czajkowskiego  
**JEZIORO ŁABĘDZIE**

20 czerwca, sobota, godz.  
18.00 – opera G. Rossiniego  
**CYRULIK SEWILSKI**

21 czerwca, niedziela, godz.  
12.00 – balet L. Deliba  
**COPPELIA**

24 czerwca, środa, godz.  
18.00 – balet J. Straussa  
**ZEMSTA NIETOPERZA**

25 czerwca, czwartek,  
godz. 18.00 – balet Ch. Gounoda  
**NOC WALPURGII**

**HUMOR  
ŻYDÓW  
GALICYJSKICH**

**WG HORACEGO SAFRINA**

Goszczenie ubogich krewnych przez Poznańskiego należało raczej do rzadkości. W latach późniejszych, przyjmując nowego portiera, fabrykant wręczał mu zazwyczaj grubą, w skórę oprawną księgę.

- To jest mój album familijny. Przypatrz się dobrze zamieszczonym tam fotografiom. Jeśli która z tych osób przekroczy bramę naszego pałacu, to powiedz, że wyjechałem z Łodzi...

\*\*\*

Wybitny kompozytor żydowski Henoch Kon od czasu do czasu bywał gościem w salonach łódzkich bogaczy.

Poeta Mosze Broderzon robił mu z tego powodu wyrzuty:

- Jak można się poniżać przed takimi prostakami?

- Nie rozumiesz? – odparł muzyk, - gdy się chce doić krowę, trzeba się do niej schylać...

**KURIER galicyjski**

**Można zaprenumerować  
na poczcie!!!**

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej  
w roku 2009:**

3 miesiące - 11,08 hrywien  
6 miesięcy - 22,14 hrywien  
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

**PRENUMERATA  
W POLSCE**

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można: w Warszawie w Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15 tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w Warszawie w „Księgarni Kresowej”, mieszczącej się w Domu Polonii przy ul. Krakowskie Przedmieście 23

oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)



**KONSULAT GENERALNY  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ WE LWOWIE**

**Wydział Wizowy:**

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

**Wydział Wizowy i Paszportowy:**

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,  
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,  
faks: (032) 276-09-74,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

**Wydział Karty Polaka,**

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,  
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,  
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

**Wydział Polonijny:**

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,  
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

**Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:**

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),  
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

**Wydział Obywatelski, Repatriacji  
i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:**

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,  
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy  
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej  
**REKLAMA KOMERCYJNA**

Ogłoszenia niekomercyjne,  
po uzgodnieniu z redakcją, mogą  
być drukowane nieodpłatnie

**ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA**

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

повноколірний  
pełny kolor

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

чорно-білі  
czarno-białe

**ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA**

1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor



## RADIO PRZEZ INTERNET

**ANDRZEJ NOWOGRODZKI**  
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

### Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

### RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni –

[www.rmf.fm](http://www.rmf.fm)

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

[www.miastomuzyki.pl](http://www.miastomuzyki.pl)

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

### Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

### Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać

[www.radiomaryja.pl](http://www.radiomaryja.pl)

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie [www.real.com](http://www.real.com).

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

[www.radiostacje.com](http://www.radiostacje.com)

i [www.nadaje.com](http://www.nadaje.com)

KG

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

**Czas warszawski**

07.00 - 07.59 SAT

09.00 - 09.59 SAT

12.30 - 12.59 mkHz

31.769445 41.187285 SAT

17.30 - 18.29 mkHz

48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz

49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego

Radia dla Zagranicy

rozpowszechniany jest

w systemie DVB przez

satelitę HOT BIRD, pozycja

orbitalna 13<sup>SE</sup>,

częstotliwość odbiorcza

10,892 Ghz, polaryzacja

pozioma (H) FEC,

SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia

dla Zagranicy emitowane

są przez platformę cyfrową

Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio**

**Niezależnist** UKF 106,7

MHz - Winnica - Radio TAK

103,7 FM - Chmielnicki -

Radio Podilla Center 104,6

FM- Równe - Radio Kraj

68,2 FM- Żytomierz -

Radio Żytomyrska Chwyła

71,1 FM

i 103,4 FM - Dibrowica -

Radio Melodia 105,3 FM

## AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony

[www.winamp.com](http://www.winamp.com)

Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można

posłuchać

o osobach, związanych

ze Stanisławowem.

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

**Lwowska Fala** jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:

[www.prk.pl](http://www.prk.pl), a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

### Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: [www.radio.rzeszow.pl](http://www.radio.rzeszow.pl), następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

### Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

### Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;

Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuca 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe w Polsce:

(w PLN) złotych

Bank Zachodni WKB S.A.

PL 92 1090 1014 0000 0001 0929

0990

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „Raiffeisen Bank AWAL”

IF OD APPB MFO 336462

r/r 260086283

ВАТ «Райффайзен Банк

Аваль» (ФОД АППБ МФО

336462 p/p 260086283

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 P від 14.05.2007 p.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

**Skład redakcji:**

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)

dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:

**Maria Basza** [maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)

dział kulturalno – historyczny:

**Jurij Smirnow**

dział reportażu i informacji

regionalnej: **Konstanty Czawaga**

[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

i **Halina Pługator**

**Stale współpracują:**

**Irena Masalska, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek,**

**Tadeusz Olszański, Tadeusz**

**Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata**

**Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-**

**Bylczyński, Wojciech Krysiński,**

**Aleksander Szumański,**

**Włodzimierz Osadczy, Taras Pro-**

**chaśko, Eugeniusz Tuzow-**

**Lubański, Natalia Kostyk, Olga**

**Ciwkacz, Wojciech Grzelak,**

**Zbigniew Lewiński, Eugeniusz**

**Niemiec, Mikołaj Oniszcuk,**

**Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,**

**Krzysztof Szymański, Dmytro**

**Antoniuk, Tadeusz Zubiński,**

**Elżbieta Lewak, Eustachy Bie-**

**lecki i inni.**

**Drukujemy również teksty au-**

**torów, z którymi się nie zga-**

**dzamy!**

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji Po-

moc Polakom na Wschodzie.

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpo-

wiedzialności, nie zamówionych

rękopisów nie zwraca i pozostawia

sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Індекс на пренумератę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

## PYTANIA DO KONSULA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

**Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.**

**Adres e-mail:**

[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

**Adresy pocztowe:**

w Stanisławowie: вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9 м. Львів 79005

## OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Polak zamieszkały pod Warszawą, uczciwy, wykształcony, przystojny pozna i zaprosi do Polski kobietę w wieku 28-36 lat, minimum średnie wykształcenie, mówiącą w miarę dobrze po polsku, bardzo ładną, zgrabną do 170cm, w celu stałego związku, w tym również małżeństwa.

**Odpowiedzi, mile widziane zdjęcie, proszę kierować na pocztę mailową: [r.swiderski@o2.pl](mailto:r.swiderski@o2.pl).**

## PODZIĘKOWANIE

Składamy serdeczne podziękowanie Słuchaczom Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Wrocławiu za zbiorke okularów. Dziękujemy również Pani Danucie Szubert za to, że przekazała je do Lwowa.

**Słuchacze UTW we Lwowie**



## Prawo Murphy'ego „odkryto” 60 lat temu

## DLACZEGO KROMKA SPADA ZAWSZE MASŁEM DO DOŁU?

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

Tak naprawdę prawo Murphy'ego nazwano krótką teorią pecha. Jej podstawą jest twierdzenie ogólne o bardzo szerokiej i uniwersalnej pojemności: „Jeśli tylko coś może się nie udać, nie uda się na pewno.” Potem pojawiło się uzupełnienie i rozwinięcie: „Nie uda się nawet wtedy, gdy właściwie nie powinno się nie udać.”

W dobie globalnego kryzysu przywołuje się te twierdzenia bardzo chętnie, ostrzegając wszystkich i każdego z osobna przed pielęgnowaniem w sobie nadmiernego optymizmu. Samo prawo Murphy'ego kończy w tym roku 60 lat, gdyż tak naprawdę zostało sformułowane po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych w roku 1949 r. A odkryto je przez przypadek.

Po drugiej wojnie światowej w oszałamiającym tempie rozwijała się technika lotnicza. Konstruowane samoloty osiągały nie spotykane do tej pory szybkości. Równoległe rozwijała się technologia rakietowa. Gigantyczne prędkości rodziły wiele problemów, które trzeba było dokładnie poznać, aby się z nimi uporać. Kompletną zagadką było np. jak zachowuje się organizm człowieka w warunkach olbrzymich przeciążeń, np. w trakcie manewru hamowania pojazdów.

## Pechowe testy

Badaniem tego zjawiska zajmował się w latach 1947-1949 zespół uczonych i inżynierów amerykańskich, kierowany przez kpt. Johna Paula Stappa w laboratoriach doświadczalnych bazy lotniczej Muroc Fields, która potem zmieniła nazwę na Edwards Air Force Base.

Projekt MX981 obejmował analizowanie skutków hamowania pojazdów, poruszających się z olbrzymimi prędkościami. Doświadczenia przeprowadzano na symulatorach z użyciem manekinów, zastępujących postacie



ludzkie. I wtedy pojawiły się kłopoty. Setki i tysiące pomiarów wykonywanych za pomocą tradycyjnych instrumentów dawały bardzo rozbieżne wyniki. Były one bardzo zniekształcone.

Wówczas, wchodzący w skład zespołu badawczego inż. Edward Murphy zaproponował, aby tradycyjne przyrządy pomiarowe zastąpić elektronicznymi czujnikami, co gwarantowało większą dokładność. W ten sposób wyeliminowano część błędów, ale pojawiła się przeszkoda następną.

Każde doświadczenie poprzedzały żmudne przygotowania. Na przykład, technicy musieli połączyć setki przewodów. Najdrobniejsza pomyłka powodowała niepowodzenie całego przedsięwzięcia. Mimo, że prace wykonywali najbardziej doświadczeni fachowcy, zdumiewała częstotliwość popełnianych błędów i to w trakcie wykonywania najprostszyc czynności.

Szczęólnego pecha miał pod tym względem pewien asystent Murphy'ego. Pomyłki zdarzały się mu częściej niż innym. Inżynier skomentował to po swojemu i w sposób dowcipny: „Jeśli tylko istnieje jakakolwiek możliwość popełnienia błędu, on ją wykorzysta”.

Dzięki notorycznemu pechowcowi zostało odkryte

nowe prawo. Przyjęło ono formę twierdzenia: „Jeśli tylko coś może się nie udać, nie uda się na pewno”. Prawem Murphy'ego nazwał je pracujący w tym samym zespole inż. George Nicholas.

## Ograniczone zaufanie

Sformułowanie bardzo szybko poszło w świat, stając się w krótkim czasie podstawą zupełnie nowej filozofii myślenia. Jej podstawą był sceptycyzm i ostrożność. Nakazywała ona odnosić się do wszelkich wytworów rąk i umysłów ludzi z ograniczonym zaufaniem. Kolejnym nakazem była przezorność.

Miało to daleko idące skutki praktyczne. Np. w pojazdach kosmicznych konstruktorzy zaczęli dublować układy, które najczęściej ulegają awarii. Gdy zawodzi jeden układ, jego funkcję natychmiast przejmuje drugi.

Po raz pierwszy prawo Murphy'ego zastosowano w czasie prac nad projektem MX981. Wszystkie czynności sprawdzano wiele razy. Mimo, że były to doświadczenia bardzo niebezpieczne, nikt nie zginął, ba, nikt nie został ranny. Ostrożność bardzo się opłaciła.

Z czasem zasady prawa Murphy'ego zaczęto przenosić do zjawisk życia zbiorowego, a nawet banalnych sytuacji, jakie spotykają nas

każdego dnia. Dodatkowym walorem tych twierdzeń była pogoda ducha, a nawet swobodne poczucie humoru.

Prawo Murphy'ego wyrażano również za pomocą prostego wzoru matematycznego:

$$1 + 1 = 2$$

Z tym, że matematyczny znak = (równa się) ma zmienioną, tj. osłabioną treść, dodatkowo podszytą niepewnością i znaczy w tym przypadku tyle, co: „niekiedy, jeśli w ogóle”.

## Jutro będzie gorzej?

Specjalnie dla Czytelników „KG” wybrałem zbiór najpopularniejszych zasad prawa Murphy'ego, dających dużo do myślenia. Oto one:

**1. Kromka spada zawsze masłem do dołu.**

**2. Wszystko wali się naraz.**

**3. Jeśli myślisz, że idzie dobrze, na pewno nie wiesz wszystkiego.**

**4. Trudne problemy zostawione same sobie staną się jeszcze trudniejsze.**

**5. Jeśli udoskonalasz coś dostatecznie długo, na pewno to zepsujesz.**

**6. Wszystko, co dobre, jest nielegalne, niemoralne albo tuczące.**

**7. Uśmiechnij się, jutro będzie gorzej.**

**8. Każde rozwiązanie ujawnia nowe problemy.**

**9. Światelko w tunelu, to reflektory nadjeżdżającego pociągu.**

**10. Nic nie jest tak łatwe, jak wygląda.**

**11. Każdy przewód po skróceniu okazuje się za krótki.**

**12. Jak długo trwa minuta, zależy od tego, po której stronie drzwi od toalety się znajdujesz.**

**13. Jeżeli pociąg, którym jedziesz, ma opóźnienie, to pociąg, do którego chcesz się przesiąść, na pewno przyjedzie punktualnie.**

**14. Doświadczenie – to coś, co zdobywasz tuż po chwili, w której go potrzebowałeś.**

**15. Szukając czegoś, zawsze znajdziesz to w ostatnim miejscu, do którego zajrzesz.**

**16. Jeśli już coś zawałiłeś, cokolwiek zrobisz, aby to naprawić, tylko pogorszysz sprawę.**

**17. Nie ma rzeczy niemożliwych dla kogoś, kto nie musi ich zrobić sam.**

Jesienią ubiegłego roku, gdy kryzys finansowy zawiał do najbogatszych krajów świata, co było kompletnym zaskoczeniem dla banków, rządów i społeczeństw, bo pozornie wszystko zdawało się działać, jak w zegarku, natychmiast przypomniało sobie zasadę-ostrzeżenie z prawa Murphy'ego: „Jeżeli myślisz, że idzie dobrze, na pewno nie wiesz wszystkiego”. I sprawdziło się to co do joty.

Na zakończenie tego artykułu wybrałem dla Czytelników „KG” zasadę, którą w życiu stosuję z powodzeniem od lat i jeszcze mnie nie zawiodła: „Nigdy nie kłóć się z głupcem – ludzie mogą nie dostrzec różnicy”.

Przewóz osób we Lwowie i na Ukrainie  
Jesteśmy do Państwa dyspozycji

— łatwo i wygodnie! —

**245-1111**  
**2-419-111**

Life: 8 093 343 3 100  
Kyivstar: 8 067 674 45 14  
Beeline: 8 068 137 54 37

## KURIER GALICYJSKI

można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żaluznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)  
oraz:  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie.webpak.pl](http://www.kresy-wschodnie.webpak.pl)  
[www.kresy.co.uk](http://www.kresy.co.uk) stanislawow.pl  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim  
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

11.06.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,60	1USD	7,66
10,67	1EUR	10,79
2,35	1PLN	2,45
11,30	1GBP	11,62
2,37	10 RUR	2,46